Zeszyt VI. Czerwiec.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

PISMO

naukowe i literackie.

LWÓW
DRUKARNIA POLSKA
1886.

TREŚĆ.

Sprawozdanie z dzieła Sergjusza Stepniaka „Le Tzarisme et la Révolution“, skonfiskowała c. k. prokuratorja.

Szkice programowe.

IV.

(Polska Etnograficzna. Nasze zadania narodowe).

Z zasad powyższych wypływa w naturalnej konsekwencji cały szereg wniosków, dotyczących różnych punktów naszego programu narodowego.

Z nich najważniejszym — kwestja terytorjum.

Jeśli — jak widzieliśmy — naród jest grupą ludzi wyodrębniającą się z pośród ludzkości pewną sumą cech sobie właściwych, to kraj osiadły przez tę grupę stanowi terytorjum narodowe.

Naród posiada niezaprzeczone prawo do ziemi, którą zamieszkuje, bez względu na to czy w danej chwili historycznej ma on byt państwowy niezależny, czy go nie ma. Ziemia ta jest jego dziedzictwem ogólnem, jego własnością wyłączną i absolutną. Społeczeństwo bez ziemi istnieć nie może. Posiadanie terytorjum jest warunkiem koniecznym bytu i rozwoju każdej narodowości, jest więc prawem naturalnem, t. j. dającem się wyprowadzić z naturalnych warunków istnienia społecznego. Bez ziemi naród może być klasą tylko w innym narodzie, klasą, której istnienie dopóty tylko jest możliwem, dopóki jest tolerowane i cierpiane przez inne społeczeństwa, — a nie każda rasa do takiego pasorzytniczego bytu jest uzdolnioną.

Terytorjum narodowe w znaczeniu powyższem jest więc pojęciem całkiem innem niż to, co dziś terytorjum państwowem zwiemy. Istniejące obecnie podziały państw i narodów nie znają zasady narodowości; na ich konfiguracją składały się najrozmaitsze czynniki państwowo-polityczne, w liczbie których podbój i zabór pierwsze zajmują miejsce. Zasady żadnej być nie mogło tam, gdzie każdy starał się siłą jak najwięcej dla siebie zagarnąć i zagarnięte przy sobie zatrzymać, nie pytając o narodowość mieszkańców, o ich sympatje i dążenia. Lecz już

w stuleciu bieżącem zaznaczyła się wybitnie wśród ludów europejskich dążność do oparcia organizacji politycznych na zasadzie narodowości. Zjednoczenie Włoch, Niemiec, odrodzenie i odbudowanie Grecji, dążności separatystyczne Irlandczyków w Anglji, ruchy narodowe wśród ludów słowiańskich, odrodzenie Czech, powstanie bulgarskie — wszystko to są przejawy zwyciężającej w ludzkości idei narodowościowej. I śmiało rzec można, że dopóty istnieć będzie pole do walk międzynarodowych, sporów, wojen i waśni między państwami, dopóki zasada ta w całej pełni nie zostanie urzeczywistnioną i z możliwą ścisłością przeprowadzoną.

Istotnie jakkolwiek daleko w przyszłość ludzkości chcielibyśmy zapuszczać wzrok nasz, nie możemy sobie przedstawić jej organizacji politycznej inaczej jak składającej się z grup odrębnych, czy to będą państwa samodzielne i niezależne od siebie czy też — w dalekim ideale — sfederowane w jednę Rzeczpospolitą powszechną — autonomiczne całości. Tworzeniu się tych grup musi przewodniczyć zasada jakaś, pewnym faktom realnym odpowiadająca. Zasadą taką nie są prawa historyczne narodów do pewnych terytorjów, bo prawa te są owocem gwałtu i przemocy, są więc zaprzeczeniem wszelkiej zasady, i wreszcie w ciągu wieków wielokrotnym ulegały zmianom. Jeden jest tylko fakt naturalny, który stanowić może najracjonalniejszą i najsprawiedliwszą podstawę łączenia się ludzi w większe całości: faktem tym jest narodowość. W granicach każdej danej narodowości istnieje cały szereg związków faktycznych pomiędzy jej członkami. Łączy tu jedność języka i literatury, jedność kultury — a więc wspólność potrzeb duchowych, które też jednakowych wymagają środków: jednych szkół, jednych norm społeczno-prawnych — uwarunkowanych jednością obyczajów, wierzeń, sympatji, uczuć. Każda pojedyńczo wzięta jednostka ludzka w organizacji politycznej opartej na narodowości, do której sama należy, znajduje rękojmię zupełniejszego rozwoju indywidualnego, bo taka organizacja lepiej od każdej innej odpowiada jej właściwościom, potrzebom, dążnościom; tu duch prawodawstwa, interes państwowy, cele narodowościowe — będą dla niej dostępne, zrozumiałe. Wszystkie te pierwiastki istotnej wspólności łączą członków danej narodowości w organiczną całość wtedy nawet, gdy podziały państwowe inaczej są unormowane. Jeśli więc podstawą związków wszelkich ma być istotna wspólność celów, — a tak być musi, skoro ustaną przyczyny podtrzymujące sztuczny układ dzisiejszy, — to będzie nią narodowość jako całość zbiorowa istniejąca faktycznie, łącząca ludzi w imię zupełnie realnych ich potrzeb i interesów. Wyrazem tego związku w dziedzinie politycznej jest narodowe państwo.

*   *   *

Z tego punktu wychodząc każda partja narodowa dążyć musi do zjednoczenia w jednę całość wszystkich części terytorjum narodowego. Nie chodzi już o samodzielny byt polityczny, o odrębność i niezależność państwową — jeśli takowa okazuje się w pewnych chwilach historycznych niemożliwą. Całość ta może wejść jako część składowa do jednego z sąsiednich organizmów państwowych, czy to połączona z nim uniją osobistą czy też wprost tylko z zagwarantowaniem pewnych praw i swobód narodowościowych, oraz pewnej autonomji wewnętrznej. Naród może istnieć i rozwijać się swobodnie skoro używa swobody języka swojego w szkole i urzędzie, swobody wyznań i przekonań politycznych, słowa, druku, stowarzyszeń, skoro istnieje nietykalność osób i mienia, sądownictwo niezależne, autonomja i samorząd gmin, wybieralność urzędników i t. d. Te swobody polityczne są dla bytu narodowego ważniejsze od niezależności państwowej, której nieraz wyrzec się przychodzi.*) Połączenie z innem państwem — staje się często koniecznością nieuniknioną, dla obu stron pożądaną i korzystną wobec wspólnych celów, wobec wspólnych wrogów.

*) Zdawaćby się mogło, że istnieje łączność między postulatem powyższym a wskazaniami, które minimum pomyślnych warunków egzystencji narodowej radaby okupić „wyrzeczeniem się zbyt daleko sięgających uroszczeń". Przy bliższej rozwadze łączność okazuje się pozorną. Nie kładziemy nacisku, że temu rodzajowi wskazań obcą jest idea terytorjalnego zjednoczenia, gdyż różnica taka, lubo najbardziej widoczna, jest tylko ilościową. Rdzeń różnicy polega na sposobie obejmowania programem szerokiej skali historycznych możliwości. Żeby to dostrzedz i uwydatnić winniśmy zauważyć, że jakkolwiek abstrakcyjnie rzecz biorąc wynikłości zasady narodowościowej, jak i wszelkiej innej, dają się dzielić na odrębne zadania, a niejednakowa łatwość oddziaływania na ujemne czynniki rozwoju pozwala na mnóstwo kombinacji w planowaniu przyszłości, to przecież nie wynika ztąd wcale, aby rezultaty abstrakcyjnego myślenia mogły być żywcem przenoszone na pole praktycznych programatów. Prawoześrodkowywania myśli i uczuć narodu na pewnych tylko zagadnieniach, na pewnej formie ich rozwiązania — czerpie się nie w przeświadczeniu o niemożliwości najlepszego i jednoczesnego ich rozwiązania, ale w możliwości rozwiązania ich w takiej postaci, w jakiej ją stawimy w programie. Gdyby bieg wypadków postawił przed narodem, możliwość zjednoczenia poza obrębem tych gwarancji rozwoju, jakie daje samoistność polityczna, naówczas partja narodowa bez względu na stopień radykalizmu politycznych i społecznych ideałów winna tę sposobność pochwycić, nachylając jej konsekwencje do uosobionego przez się kierunku. Dopóki to jednak nie nastąpi, dopóki fale dziejowych wydarzeń, zatapiając grunt pod nogami, zdają się urągać szukaniu punktu oparcia w zewnętrznych potęgach, dopóty nie wolno kojarzyć idei z jedną tylko z wielu możliwych form jej rozwiązania!

Tymczasem w narodach złamanych ujarzmieniem istnieją partje, które poszczególnym zadaniom polityki narodowej nadają w każdej chwili charakter całokształtu programu. Twierdzą one, że brak sił warunkuje konieczność obniżenia żądań do poziomu, któryby miał widoki pozyskania sankcji zewnętrznej

Ale żadna partja narodowa nie może uznać podziału narodowości na części, nie może zgodzić się zasadniczo na rozkawałkowanie terytorjum narodowego pomiędzy rozmaite mocarstwa ościenne. Jeśli fakt taki miał miejsce, pierwszym celem programu narodowego być winno połączenie tego co z natury rzeczy jednę całość tworzyć musi. Jeżeli w danej chwili urzeczywistnienie tego celu jest niemożliwem — niemniej przeto przyświecać on powinien każdej robocie narodowej, wypisanym być musi jako cel mniej lub więcej oddalony na sztandarze każdej partji.

Podział narodowości na części do różnych państw wcielone niezmierne przynosi jej straty. Części te wskutek należenia do różnych organizmów państwowych oddalają się coraz bardziej od siebie; cele partykularne każdej z nich zaćmiewają i usuwają na plan drugi żądania

---

potęgi. Utrzymują, że trzeba tylko zrzec się niemożliwych do spełnienia uroszczeń — jąć się pracy cywilizacyjnej, organicznej, zdrowej, naturalnie bez ukrytej myśli ogniskowania jej w punktach rewolucyjnego programu, — wziąć rozbrat z politycznym romantyzmem, który na kraj tyle nieszczęść ściąga, — poprzestać na żądaniach swobód warujących etnograficzną odrębność, a państwo, którego się cząstkę stanowi, udzieli samo we własnym interesie wzamian za umorzenie seperatyzmu — ważniejszej nad wszystko możności swobodnego rozwoju. Czemże jest ta droga polepszania warunków bytu za cenę wyrzeczenia się uroszczeń, jakby ją nazwać mogli jej zwolennicy? Odpowiedź wypisaną jest w klęskach, co na każdym kroku kłam zadają urojonym nadziejom. I nie tylko tak jest, ale tak być musi. Gdyby obniżanie ideałów nie było zarazem gaśnięciem sił do walki, albo gdyby podatność silnych wzrastała w miarę potulności słabych; gdyby istniał jakiś poziom żądań, któregoby rząd zaborczy nie zapragnął obniżyć; gdyby na błagalne wołania o sprawiedliwość nie odpowiadano rosnącą gwałtownością wynaradawiania; gdyby naród po pochyłej płaszczyźnie wyrzekania się rozmaitych dążeń, party samą logiką rzeczy i presją zewnętrzną, nie staczał się w przepaść moralnej nicości; gdyby jednem słowem — każde zwężenie pola walki narodowej nie było własnowolnem zaciśnięciem krępujących więzów, a upatrywanie deski zbawienia w potędze, co w otchłań pogrąża — nie było obłędem rozpaczy; — wówczas metoda, któraby kolejno, bez straty sił, bez budzenia nienawiści ku ciemięzcom i walk plemiennych rozwiązywała problematy bytu narodowego byłaby zaiste genjalną. — Zrozumiałą jest rzeczą, zkąd powstaje ten nowy rodzaj politycznego romantyzmu. Kiedy jakieś pokolenie wychowane tępieniem objawów protestu pogodzi się z losem o tyle, że straci już chęć do walki, nie tracąc odczuwania krzywd i pragnień lepszej doli, — przychodzi czas polityki niemocy i złudzeń. Polityka ta jest grubo-empiryczną, bo w pojedyńczych epizodach przeszłości szuka swego logicznego uzasadnienia, — jest obłudną, bo chce uchodzić za szaniec dla pracy cywilizacyjnej, chociaż kryją się za nim i reakcyjne obozy, — jest ona wreszcie naiwnie potępiającą samą siebie, gdy ciosy spadające na społeczeństwo podczas jej panowania przypisuje reminiscencjom walk o niepodległość, nie widząc ich związku ze swem istnieniem. — Takie jej znamiona — są tylko logicznym wynikiem nielogicznego sposobu konstruowania programu. *(Przyp. Red.)*

ogólno-narodowe, bo interesa ich polityczne, społeczne i ekonomiczne są inne, polityka każdej części odmienna i w końcu stają się one dla siebie obce; powstają i rosną różnice pomiędzy członkami danej narodowości, przestają rozumieć się wzajemnie. Siły się rozdrabniają, opór przeciw wynaradawianiu słabnie. Wnosi to w organizm narodowy czynnik rozkładowy, którego wpływ jest zawsze szkodliwym i osłabiającym, jakkolwiek ta lub inna część narodu w danej chwili z położenia swojego lub z polityki partykularyzmu korzyść pewną ciągnąć może. Przeciw temu to rozkładowi protestować, przeciwdziałać należy, nawołując bezustannie do pracy w celach ogólnych, tworząc i utrzymując łączniki między częściami, podtrzymując ducha jedności między nimi. Obłudna polityka — nakazująca uznać pozornie krzywdę wyrządzoną narodowi, by zaskarbić sobie tem łaskę lub zaufanie — demoralizuje społeczeństwo i w gruncie nie jest nawet korzystną, bo łatwo daje się poznać. Żaden rząd, żadna dynastja nie może wierzyć w szczerość uczuć wiernopoddańczych, skoro uczucia te stoją w sprzeczności z interesem narodu. Bo jeśli partja jaka, łudząc sama siebie, może istotnie w szczerości ducha uczucia podobne wynurzać, — to nie uczyni tego nigdy naród, gdy dojrzeje do zrozumienia swych prawdziwych potrzeb i celów.

W danej chwili — pod naciskiem okoliczności — często zgodzić się trzeba na tę lub inną formę bytu choć niezgodną z interesem narodu. Zjednoczenie — jak już powiedzieliśmy — musi być uznane nieraz za cel mniej lub więcej oddalony. Niemniej jednak p o z o s t a j e c e l e m.

I dlatego ludzie głębiej na rzeczy patrzący powinni oddziaływać w tym kierunku na myśl i uczucia narodu, szukając drogi ku temu celowi wiodącej, oraz przygotowując zarazem grunt do pojednania z tym narodem i społeczeństwem, w połączeniu z którym najlepszą rękojmią przyszłości upatrują dla społeczeństwa swojego...

* *
*

Po tem rozpatrzeniu teoretycznem kwestji zwróćmy się teraz do stosunków naszych.

Zasady narodowości — jak ją już pierwiej wyłuszczyliśmy — nie uznawali patrjoci polscy z lat ubiegłych, i w tem głębiej może niż w jakimkolwiek innym punkcie programu narodowego przychodzi nam wystąpić przeciw ideałom, tradycją u nas uświęconym. Z tego względu — choć pogląd nasz jest już jasnym z poprzedniego — chcemy tu jeszcze kilka uwag przedmiotowi temu poświęcić.

Że szlachcic polski, marząc o ojczyźnie, mógł myśleć tylko o granicach z 1772 roku — jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą. Na całym obszarze od Gdańska do Dźwiny i Dniepru siedziała po wioskach swoich

ta sama, jednolita szlachta polska. A szlachta — to naród; gdzie szlachcic był Polakiem — tam tem samem kraj za polski uważano. Ludu w rachubę ideał ten nie brał. Że chłop był innym w Poznaniu, a innym na Ukrainie lub pod Witebskiem — w to nie wglądał on wcale. Bo chłop do życia politycznego powołany nie był i miał jedno tylko ściśle określone zadanie w życiu: pracować na roli na cudzą korzyść. Cóż więc znaczyć mogły przy tworzeniu ideału narodowego jakieś cechy etnograficzne, język chłopski, jego rasa! I do dziś dnia poważni publicyści u nas wzruszają tylko ramionami na wspomnienie etnografji, lub etnograficznych granic! Różnicom plemiennym Polski, Rusi, Litwy nadawano znaczenie odmian prowincjonalnych; języki małoruski, litewski, ukraiński, łotewski — były to w mniemaniu patryjotów naszych takie same gwary ludowe polskie jak np. narzecze mazurskie lub język górali besbidowych. Natomiast panowała historja; rozstrzygała o wszystkiem tradycja historyczna, która w wielu razach była negacją prawa narodowości. Tak nie widziano, np., że granica Polski z r. 1772 dzieli lud ukraiński na dwie części, że więc odbudowanie Polski było podziałem Ukrainy. Z drugiej strony nie widziano również, że po za tą granicą pozostaje lud polski na Szląsku i Mazurach pruskich: miałże on być oddany na pastwę germanizacji?

Prawo Polaków do bytu samodzielnego wywodzono nie z zasady narodowości lub z praw ogólnych człowieka. Sankcją upatrywano w przeszłości jedynie. Było to prawo mieczem zdobyte. Dlatego Ukraina, Podole były ziemią polską, że je podbił Witold i że wraz z Litwą weszły w skład państwa polskiego. Unja lubelska posiadała w oczach naszych patrjotów powagę o wiele wyższą od wszelkich praw narodowościowych, różnic plemiennych lub etnograficznych.

Nie trudno było jednak dostrzedz jak obosieczną jest broń taka, jak mało podstaw istotnie etycznych posiada. Bo najprzód jak tu wybierać pomiędzy dwiema tradycjami, skoro stają w sprzeczności ze sobą? Dlaczego jako podstawą naszych praw narodowych miał służyć rok 1772 a nie jaki inny? Przecież Ruś kijowska lub halicka nim wcielone zostały do Polski tworzyły przedtem państwa samodzielne; z równą więc — (a może i większą, bo starszą!) — słusznością mogły się domagać odrębności, na prawie historycznem opartej. Śmiesznem było widzieć w Unji akt świadomie przez lud cały dokonany. A zresztą, gdyby i tak nawet było, czyż może naród zobowiązywać się w ten sposób na wieki wieków? Przez cały przeciąg czasu należenia do Polski lud Ukraiński protestował czynnie i energicznie przeciw narzucanym mu formom państwowym, społecznym, religijnym. — Cóż to była za unja? Uczeni rosyjscy wsparci na tej samej zasadzie historycznej nazywają dziś Wilno

starożytnym grodem rosyjskim, — i znowu z tego powodu trudno rozstrzygnąć, która z dwóch tradycji ma być rozstrzygającą!

Wskazywano również dla poparcia prawa Polski do krajów ruskich i Litwy na zasługi cywilizacyjne Polaków w tych krajach, jak gdyby wyższość kultury — (bo do tego tylko zasługi te się sprowadzają) — była dostateczną podstawą panowania jednego narodu nad drugim. To samo dziś słyszymy od kulturtregerów z nad Sprei; Niemcy także mogliby się powołać na fakt licznej kolonizacji w wiekach XII, XIII i XIV, kiedy Polska rękami niemieckiemi zagospodarowaną i zabudowaną została w znacznej części. Z równem prawem więc mogliby rościć pretensje do ziemi polskiej, — a co się tyczy Szląska i Prus Wschodnich, to według tej teorji historycznej i kulturnej, istotnie potrzebaby zupełnie na rzecz Niemców z krajów tych abdykować!...

Demokracja polska w całej tej kwestji musi zająć wręcz odmienne stanowisko.

Przedewszystkiem, z uwzględnieniem ludu i wysunięciem na plan pierwszy jego potrzeb i interesów, musiały się uwydatnić różnice etnograficzne pomiędzy różnemi częściami starej Rzeczypospolitej, ukryte dawniej pod jednolitym pokostem szlacheckim. Demokraci na Rusi muszą być Rusinami, na Łotwie — Łotyszami i t. d. Muszą uwzględnić język ludu, dla którego pracują, muszą przyodziać barwę lokalną narodowości. I to jest pierwsza przyczyna dla której polska demokratyczna partja tylko na gruncie istotnie polskim racją bytu posiada.

Powtóre, wychodząc z zasady narodowości, powstając przeciw pogwałceniu naszych praw narodowych potępiamy z równą siłą podobne pogwałcenie przez szlachtę polską dokonane na sąsiednich narodowościach, choć fakt ten z punktu widzenia historycznego wytłómaczonym być może. Tem samem więc uznajemy prawo wszelkich narodowości, które kiedykolwiek w skład państwa polskiego wchodziły — do samodzielnego rozwoju. Rozszerzanie polskości kosztem innym ludów jest rzeczą dla ludu polskiego nie tylko obojętną, ale nawet szkodliwą dla przyszłości narodowej, bo drogą tą tworzymy sobie wrogów tam, gdziebyśmy przyjaciół mieć mogli, podtrzymujemy nienawistną dla ludu tradycją szlachecką, oddalamy i utrudniamy możność federacji, — tej unji, o której ciągle prawią patrjoci polscy.

Partja występująca w imię interesów polskiego ludu, oczywiście tylko kraj przez lud ten zamieszkały może uważać za arenę swej działalności.*) Tylko w granicach narodowości polskiej może żądać języka

---

*) Jest rzeczą godną uwagi, że konsekwentnie myślący demokraci polscy nawet w dawniejszych czasach uznawali tę zasadę Polski Etnograficznej, jak-

polskiego w szkole i urzędzie, i w ogóle praw narodowościowych dla Polaków. Po za tymi granicami Polacy są tem, czem są w ogóle wszelcy koloniści w krajach obcej narodowości; powinny im przysługiwać ogólne prawa obywatelskie, ale o żadnem stanowisku uprzywilejowanem, o żadnej preponderencji nad ludnością miejscową mowy być nie może. Prędzej czy później uledz muszą asymilacji z otoczeniem, bo do tego prowadzi normalny bieg rzeczy. Jak Niemiec we Francji staje się Francuzem, Anglik w Polsce Polakiem i t. d. tak samo Polak na Rusi stać się musi Rusinem. Tylko dzięki naszemu położeniu wyjątkowemu, skutkiem środków represyjnych przeciw nam wymierzonym — obudza się zrozumiała i konieczna reakcja uczuć, która każe nam trzymać się uparcie języka i narodowości swojej, gdziekolwiek nas losy zaniosą: w ten sposób poza granicami Polski istnieje i istnieć długo będzie materjał, z którego kraj pożytek ciągnąć może. Niemniej jednak jest prawidłem normalnem, że w każdej danej miejscowości narodowość przeważająca pochłania wszelkie pierwiastki obce, dążąc do jednolitości.

W końcu dla polonizacji krajów nie polskich już nie tylko brak podstawy moralnej, ale — praktycznie rzecz biorąc — wprost widoków żadnych ani szans powodzenia nie ma. A z punktu widzenia narodowego, który nakazuje oszczędność w zużywaniu sił społecznych, jest to tylko strata sił do niczego nie prowadząca i niedozwolona wobec tego, że stokroć ważniejszą robotę mamy u siebie w domu.

Nasza praca w kierunku utrwalenia i rozwoju narodowości polskiej ma cel jasny przed sobą. Niezmiernie ważnem i doniosłem zadaniem jest osiągnięcie możliwej jednolitości w Polsce właściwej. W spuściźnie po szlacheckiej gospodarce Rzeczypospolitej mamy w kraju masę pierwiastków obcych, dotąd niezasymilowanych. Miasta polskie przepełnione są żydowstwem, żywiołem obojętnym albo i wrogim dla celów narodowych. Obok tego z dniem każdym wciskają się coraz bardziej Niemcy, których ilość zwłaszcza w pasie zachodnim kraju zatrważające przyjmuje rozmiary. Oparcie się temu napływowi jest kwestją bytu dla nas. Wszelkie możliwe w danej chwili środki do walki z germanizmem powinny być wyzyskane jak najszerzej, jak najzupełniej: domaganie się od rządów środków wymierzonych przeciw kolonizacji niemieckiej; oddziaływanie na opinją publiczną w duchu anti-germanizacyjnym, wykup

kolwiek to piętnowanem było jako zdrada i odstępstwo od ideału narodowego. Takim był np. Józef Pitkiewicz. W broszurze pisanej w czasie samego powstania p. t. Lettre d'un patriote polonais au gouvernement national, rozwija on pogląd zbliżony do naszego. „Jeśli powstańcom chodzi o lud polski — pisał — to nie powinni rościć pretensji do Ukrainy i Podola; lud tamtejszy połączenia z Polską nie pragnie; różni się od Polaków językiem i wyznaniem“.

ziemi polskiej, skierowanie naszych sił emigrujących do krajów zagrożonych germanizacją i t. d.

Obok tego — co do ważności — postawionem być winno załatwienie kwestji żydowskiej. Tu dwojakiego rodzaju środki stosować należy: odnośnie do wykształconej i podatnej dla wpływów kulturnych mniejszości ludności izraelskiej — polityka asymilacyjna, dążąca do uczynienia z żydów obywateli kraju. Odnośnie zaś do większości, do ciemnych mas ludności starozakonnej, których nigdy nie zasymilujemy i których asymilacja, gdyby nawet była możliwą, mogłaby oddziałać ujemnie na typ nasz narodowy — emigracja, choćby kosztem znacznych ofiar ze strony państwa i narodu podjęta.*) Nie tu miejsce szczegółowo plany te rozwijać, chociaż wydają się nam one w zupełności wykonalne.

Takie są zadania pracy naszej w kierunku wzmocnienia i utrwalenia narodowości polskiej w jej granicach naturalnych.**)

Zjednoczenie wszystkich części Polski Etnograficznej w jedną całość — jako punkt pierwszy programu narodowego, a osiągnięcie w tych granicach możliwie najzupełniejszej jednolitości jako najważniejsze zadanie naszej pracy narodowej wewnętrznej — oto pierwszorzędne zadania narodowościowej strony naszego programu.

---

*) W jednym z następnych numerów umieścimy studjum, traktujące konieczność łącznego stosowania obu sposobów rozwiązania kwestji z dwojakiego punktu widzenia: raz ze względu na usunięcie „gmatwaniny sprzeczności, jakie wśród obecnych stosunków wynikają ze wspólności siedzib“; powtóre ze względu na „materjalne, fizyczne, intelektualne i etyczne interesy ludności żydowskiej“ (wyrażając się słowami autora). *(Przyp. Red.)*

**) Granice te obejmują wszystkie kraje ludem polskiem zasiedlone, a mianowicie:

a) w zaborze rosyjskim: królestwo kongresowe, z wyjątkiem północnej części gub. Suwalskiej: powiaty zachodnie gub. Grodzieńskiej, z miastami Grodnem, Białymstokiem, Bielskiem.

b) pod rządem austrjackim: Galicja Zachodnia po San, księstwo Cieszyńskie, Spiż na Węgrzech.

c) pod rządem pruskim: południowo-wschodnia część Szląska, Poznańskie, Prusy Wschodnie i Zachodnie.

W granicach tych znajduje się jeszcze nieco ludności niepolskiej (Rusini we wschod. powiat. gub. lubelskiej i siedleckiej, (którzy wszyscy mówią po polsku) Niemcy w Prusach Wschodnich). Lecz ściśle odgraniczyć w wielu miejscowościach jest niepodobieństwem. Natomiast liczne kolonje polskie pozostają i po za tymi granicami (w gub. wileńskiej, mińskiej, na Podolu ruskiem i galicyjskiem, na Pomorzu). Chodzić może poniekąd o granice naturalne, jak morze Bałtyckie od północy, Bug i San na Wschodzie od Rusi. Absolutnej ścisłości etnograficznej nigdy osiągnąć się nie da.

Polska w czasie wielkiej rewolucji francuskiej

i wpływ tej ostatniej na nią.

Przez
Bolesława Limanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Patryjoci, widząc, że sprawa reformy wlecze się powoli i że przyjazna dla niej chwila może przeminąć — jakoż istotnie stosunki polityczne zewnętrzne przybierały mniej pomyślny zwrot dla Polski — postanowili przygotować potajemnie ustawę konstytucyjną i wnieść ją niespodzianie do sejmu, zapewniwszy sobie poprzednio pomoc i poparcie jak największe. Niemcewicz powiada, że duszą tego dzieła był Ignacy Potocki. Znając jednak wahające się jego usposobienie i trwożliwość w czynach, trudno przypuścić, ażeby ten pomysł bądźcobądź rewolucyjny wyszedł z jego głowy. Prawdopodobniej, że Kołłontaj, który pozyskał jego ufność nasunął mu tę myśl. Początkowo do obrad tajemnych należało zaledwie kilka osób: oprócz Potockiego i Kołłontaja, Stanisław Małachowski i redaktorowie jeszcze *Gazety Narodowej i obcej*. Kółko to jednak powoli rozszerzało się. „Sprzysiężeni“ — powtarzam wyraz użyty przez Niemcewicza — zrozumieli, że bez pomocy króla sprawa nie da się prawie przeprowadzić, przytem — jak już zauważałem poprzednio — stronnictwo królewskie popierało także reformy, nie wiele nawet się różniąc co do ich rozmiarów ze stronnictwem patryjotycznem. W tym celu przypuszczono do tajemnicy opata Piatolego, sekretarza królewskiego i przyjaciela Ignacego Potockiego. Włoch Piatoli, gorliwy zwolennik zasad Rousseau, „człowiek światły, uczony, poczciwy“, [1]) posiadał ufność królewską. Przy pomocy jego pozyskano króla, chociaż nie bez trudności. W miarę zbliżania się do pracy nad ułożeniem nowej ustawy konstytucyjnej do końca, liczba wtajemniczonych wzrastała i pod koniec doszła do sześćdziesięciu. Mając zapewnioną już znaczną pomoc, patryjoci postanowili wnieść nową ustawę natychmiast po świętach Wielkanocnych, albowiem posłowie zwykle opóźniali się z powrotem, zwłaszcza należało się tego teraz spodziewać, ponieważ na porządek dzienny przychodziły sprawozdania skarbowe. Patryjoci więc uprzedzili swoje stronnictwo, ażeby nie opuszczało Warszawy podczas świąt; król zaś ze swojej strony

---

[1]) Niemc

porozpisywał listy do swoich zwolenników, wzywając ich do najprędszego powrotu. Wnieść ustawę do sejmu miano w dniu 5 maja. Wskutek jednak tego, że kanclerz Jacek Małachowski, którego król chciał pozyskać dla sprawy i któremu zwierzył się z tajemnicą, umyślnie ją rozgłosił, przyśpieszono termin wniesienia ustawy konstytucyjnej i naznaczono ku temu celowi dzień 3 maja.

W celu popierania reformy, stworzył się był w Warszawie, wzorem tego co się działo w Paryżu, klub konstytucyjny, który odbywał swoje posiedzenia w pałacu Radziwiłłowskim. Ku wieczorowi 2 maja zgromadzili się patryjoci, i wobec licznej publiczności, odczytano przygotowaną ustawę konstytucyjną. Wywołała ona huczne oklaski i jednogłośne wołania: „zgoda! zgoda!“ Krokiem tym zjednywano konstytucyi pomoc ludności warszawskiej.

Przeciwnicy konstytucyi, zaskoczeni niespodziewanie, szukali rady i pomocy u Bułhakowa, posła rosyjskiego. W mieszkaniu jego odbyła się w nocy z 2 na 3 maja w tym przedmiocie narada. Postanowiono protestować i wybrano ku temu Suchorzewskiego. Kossakowski szczególnie podniecił go, wmówiwszy weń, „że przyjaciele konstytucyi byli przedajnemi narzędziami despotyzmu, chcącemi szlachtę porównać z chłopami, że Moskwa, by podobnego porządku rzeczy i u siebie nie doznawać, była jedyną opiekunką szlachty, i że przywileje jej wszelkiemi siłami popierać gotowa“. [1]) Daremnie Trębicki, dowiedziawszy się o tem, przedstawiał Suchorzewskiemu, iż Rejtanem nie zostanie, poseł ten głupi i próżny odegrał — jak wiadomo — teatralną swoję manifestacyją.

Od samego rana 3 maja, ludność warszawska dążyła do zamku, gdzie zapełniła salę posiedzeń, sienie, przedsionki, korytarze i podwórze zamkowe. Przed zamkiem i po przyległych ulicach stały gęste tłumy. Że postawa taka ludności warszawskiej onieśmielała przeciwników reformy, temu zaprzeczyć się nie da. Nie mając odwagi otwarcie wystąpić, oponenci przeciągali sprawę w rozmaity sposób. Około południa wszedł król, witany okrzykami radości, i zagaił posiedzenie sejmowe. Po odczytaniu sprawozdania deputacji do spraw zagranicznych, przerywanego krzykami i rzucaniem się Suchorzewskiego, i po odczytaniu depesz zagranicznych, Ignacy Potocki marszałek wielki litewski zwrócił się do króla z prośbą, by odkrył widoki swoje ku ratunkowi ojczyzny. Na żądanie więc króla, odczytano ułożony projekt. Kiedy skończyło się czytanie, rozpoczęły się długie rozprawy, które obracały się wszystkie przeważnie około kwestyi elekcyi królów. Przeciwnicy reformy, pomiędzy któremi znalazł się także przypadkiem poczciwy Korsak, który jednak

---

[1]) Str. 116. Pamiętniki Niemcewicza.

już na posiedzeniu 5 maja przyłączył się do większości, przedstawiali sukcesyją tronu jako zatratę wolności; patryjoci zaś, szczególnie Linowski poseł krakowski i Stanisław Potocki poseł lubelski, wykazywali, że obalenie elekcyi było właściwie wyzwoleniem się z pod przewagi możnowładców. „Królu i ojcze! — zawołał Potocki, kończąc swą mowę — oto więzi naród przemoc zdrady sąsiadów, przemoc wewnętrznego nieładu, przemoc błędu dawnego; nie pozwalaj, aby w tych więzach dłużej zostawał; ratuj całość i wolność naszą; nie wolność wyuzdaną, gardzącą rządem i prawami, nie wolność bezprawną samych możnowładców, wyższych nad równość; ale wolność każdego, który się tylko mieszkańcem kraju polskiego liczy". Wreszcie Zabiełło poseł inflancki uspokajał oponentów, mówiąc: „Byłem zawsze przeciwny nieumiarkowanej władzy królów i byłbym dotąd, gdyby nie były poczynione w tej mierze odmiany, które i największą troskliwość o ocalenie wolności zaspokoić powinny".

Suchorzewski w swoim proteście powiada, że kiedy, przed przemówieniem Zabiełły, trwał spór, czy ma być projekt jeszcze raz odczytany, cechy warszawskie w liczbie kilkunastu tysięcy ludzi zbliżyły się z chorągwiami pod izbę sejmową i opasały ją. [1]) Jest to rzecz wielce prawdopodobna. I jeżeli rzeczywiście taka manifestacyja miała miejsce, to trzeba przyznać, iż wywarła ona skutek. [2]) Opozycyja przycichła, i sam jedynie Suchorzewski odegrał teatralną scenę, kładąc się wznak przed tronem i zagradzając swem ciałem drogę posłom, domagającym się złożenia przysięgi na odczytaną konstytucyję. Kiedy ku wieczorowi, król wraz z posłami i senatorami udał się do fary, gdzie i składali przysięgę, w sali sejmowej pozostało koło dwudziestu tylko posłów. Tak nieliczna była opozycyja. Na krzyki oponentów najlepszą dał odpowiedź Wawrzecki poseł brocławski w swojem przemówieniu na sesyi 10 maja. — „I cóż ta konstytucyja — rzekł — wydarła narodowi i przywłaszczyła tronowi? Nic bynajmniej. Ale wydarła możnowładcom sposobność czynienia zamieszań w kraju i wzniecania intryg i wydarła sąsiadom drogę do wpływów nieszczęśliwych zawsze dla Polski. Będą więc nieprzyja-

[1]) Str. 275. Protest Suchorzewskiego znajduje się w dziele Leona Wegnera: „Dzieje dnia trzeciego i piątego maja 1791". Poznań 1865.

[2]) Przygotowanie manifestacyji ludowej przypisywano powszechnie Kołłontajowi. Suchorzewski nazywa go polskim Katyliną. Niemcewicz tak pisze: Kołłontaj „człowiek śmiały, pierwszy co u ludu i mieszczan wziętość sobie skarbić zaczął, pierwszy, co ich za sprężynę do dopięcia swych widoków użył, Kołłontaj, mówię, przez zauszników swoich: Konopkę, przechrztę Dembowskiego i prezydenta naówczas miasta Dekerta, pobudził mieszczan warszawskich, że tłumnie zgromadzili się koło zamku królewskiego"... Str. 116. Pamiętniki. Niemcewicz widocznie albo zapomniał, albo nie wiedział, że Dekert w tym czasie już nie żył.

ciołmi tej konstytucyi możnowładcy, których widoki, zajęte ambicyją, niedogodność w niej znajdują; albo tylko zawistni szczęściu naszemu sąsiedzi".

Konstytucyja 3 maja miała więcej znaczenie polityczne, aniżeli społeczne. To, co przyznano mieszczanom, dała już ustawa kwietniowa. Konstytucja 3 maja orzekła tylko, że chce w zupełności ją utrzymać i deklaruje za część swoją. *Chłopom włościanom* nie szczędzono uznania moralnego, ale istotnie nie postarano się ulżyć ich losowi. Otworzono tylko szerzej drogę do prywatnej inicyatywy, stanowiąc, iż wszelkie nadania i układy będą miały moc obowiązującą dla obu stron, dziedziców i włościan. [1]) Ogłoszono przytem „wolność zupełną dla wszystkich ludzi, tak nowo przybywających jako i tych, którzyby pierwej z kraju oddaliwszy się, teraz do ojczyzny powrócić chcieli". Dodatek ten mógłby

[1]) Przytoczymy tu cały ustęp (IV) o chłopach włościanach. „Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc iż odtąd, jakiebykolwiek swobody, nadania lub umowy dziedzica z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli, czyliby te swobody, nadania i umowy były z gromadami, czyli też z każdym osobno wsi mieszkańcem zrobione, będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek, podług rzetelnego znaczenia warunków i opisu, zawartego w takowych nadaniach i umowach, pod opiekę rządu krajowego podpadający. Układy takowe i wynikające z nich obowiązki, przez jednego właściciela gruntu dobrowolnie przyjęte, nie tylko jego samego, ale i następców jego, lub prawa nabywców tak wiązać będą, iż ich nigdy samowolnie odmieniać nie będą mocni. Nawzajem włościanie jakiekolwiekbądź majętności od dobrowolnych umów, przyjętych nadań i z niemi złączonych powinności, usuwać inaczej się nie będą mogli, tylko w takim sposobie i z takiemi warunkami, jak w opisach tychże umów postanowione mieli, które czy na wieczność, czyli do czasu przyjęte, ściśle ich obowiązywać będą. — Zawarowawszy tym sposobem dziedziców przy wszelkich pożytkach od włościan im należących, a chcąc jak najskuteczniej zachęcić pomnożenie ludności krajowej, ogłaszamy wolność zupełną dla wszystkich ludzi, tak nowo przybywających jako i tych, którzyby pierwej z kraju oddaliwszy się, teraz do ojczyzny powrócić chcieli, tak dalece, iż każdy człowiek do państw rzeczypospolitej nowo z którejkolwiek strony przybyły lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego, jak i gdzie chce; wolny jest czynić umowy na osiadłość, robociznę lub czynsze, jak i dopóki się umówi; wolny jest osiadać w mieście lub na wsiach; wolny jest mieszkać w Polsce lub w kraju, do którego zechce powrócić, uczyniwszy zadosyć obowiązkom, które dobrowolnie na siebie przyjął". Jak widzimy, słowa: pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stosowały się właściwie tylko do tych włościan, dziedzice których chcieli coś dla nich zrobić. Pod opiekę bowiem prawa i rządu można przyjmować tylko to, co jest określone.

nieraz ostrzem swem zwracać się przeciwko szlachcie dziedzicznej. Ciekawem jest bardzo także to, że szlachta, która przed rokiem ogłosiła, że ona jest tylko narodem, teraz oświadczała, że włościanie stanowią w narodzie najliczniejszą ludność. Ustęp o *szlachcie ziemianach*, przy ściślejszym rozbiorze, poświadcza to przeobrażanie się stanu przewodniego, o którem już mówiłem. Zwłaszcza jest to widocznem, jeżeli porównamy rzeczony ustęp z *Prawami kardynalnemi niewzruszonemi*, które poprzednio były uchwalone. Konstytucyja mówi tylko o *szlachcie ziemianach*, nic nie wspominając o szlachcie nieziemianach a przecież była taka i liczna; Prawa kardynalne mówiły zawsze o stanie szlacheckim. Konstytucyja przyznaje szlachcie ziemianom tylko pierwszeństwo; Prawa kardynalne zaś orzekały, iż rzeczpospolita zawiera się tylko w stanie szlacheckim. Konstytucyja dziwnym zwrotem szlachtę ziemian utożsamia z całym stanem szlacheckim, powiada bowiem: „Wszystką szlachtę równemi być między sobą uznajemy, nie tylko co do starania o urzędy i o sprawowanie posług Ojczyźnie, honor, sławę i pożytek przynoszących; ale oraz co do równego używania przywilejów i prerogatyw stanowi szlacheckiemu służących". Czyżby prawodawcy mieli byli zapomnieć, że *prawa o sejmikach*, zabezpieczone uroczyście przez konstytucyją jako najistotniejsza zasada wolności obywatelskiej, usuwało uboższą szlachtę od udziału w prawodawstwie a nawet w sądownictwie?! Rzecz niemożliwa, wobec krzyków, które przeciwnicy konstytucyi od samego początku w tym przedmiocie podnosili. Politycznie i moralnie ziemianie właściciele, przyjmując w swe szeregi zamożnych mieszczan, sami stawali na przewodniem stanowisku, a gmin szlachecki odsuwali do reszty gminu, pozostawiając mu tylko wolność cywilną w obrębie prawa szlacheckiego. Pomimo tej ciężkiej krzywdy, jaką wyrządzono szlachcie ubogiej, broniła ona konstytucyi 3 maja i protestowała przeciwko Targowicy, chociaż ta przywracała jej dawne prawa. Chodziło temu poczciwemu gminowi szlacheckiemu więcej o interes Ojczyzny, aniżeli o własny.

Ważne znaczenie polityczne konstytyi 3 maja głównie polegało na tem, że znosiła *liberum veto* i konfederacyje i stanowiła „tron elekcyjny przez familije" czyli dynastyją. Ustalała więc porządek i ułatwiała rozwój spokojny organizmu polityczno-społecznego. Ważnem w tym względzie było postanowienie, że rewizja i poprawa konstytucyi ma się odbywać co dwadzieścia pięć lat na sejmie ekstraordynaryjnym.

Czy krzyki Targowiczan, że konstytucyja 3 maja zaprowadzała w Polsce despotyzm, miały jakąkolwiekbądź podstawę? Zgoła żadnej. Dynastyja nieczyniła Polski więcej monarchiczną. Przeciwnie, sejm stał się silniejszym, aniżeli to było w czasach anarchii i Rady Nieustającej;

Znaczenie sejmu powinno już było urość z tego powodu, że sejm był zawsze w pogotowiu, że zgromadzał się sam w pewnych terminach, i że zwołanie jego w potrzebie nagłej mogło nastąpić pomimo woli nawet króla. Nadto. rozszerzając prawa izby poselskiej i dokładniej określając czynność izby senatorskiej, ograniczano wpływ osobisty króla na sejm. Co więcej, sejm wprowadzał rozległą kontrolę nad władzą wykonawczą, ograniczał wolę królewską przez wolę ministrów i stawał się sam rozjemną w wypadku, kiedy żaden z ministrów, zasiadających w straży, złożonej z prymasa, pięciu ministrów i dwuch sekretarzy, nie chciałby podpisać decyzyi królewskiej. Konstytucyja 3 maja więcej ograniczała władzę królewską, aniżeli konstytucyja angielska i późniejsza co do czasu konstytucyja francuska 1791 roku.

Oceniano różnie konstytucyją 3 maja. Sieyès, Volney, Fox, Mackintosch szczerze ją chwalili. Burke chwalił ją jedynie dla tego, ażeby poniżyć rewolucyją francuską. Hertzberg w mowie swojej o rewolucyjach, którą miał w akademii berlińskiej, także podnosił umiarkowanie rewolucyi polskiej, biorąc jej to za dobre, iż nie poszła za przykładem gwałtowności francuskiej. Pomiędzy cudzoziemcami interesowany tylko głos Mehée'go (Histoire de la prétendue révolution de Pologne, avec un examen de sa nouvelle constitution. Par M. Mehée. A Paris. 1792), który służył w Rosyi i nie lubił Polski, bo musiał z powodu długów z niej uciekać, potępił bezwzględnie naszą konstytucyją. Dobrą mu odpowiedź w kilka lat później dał autor dzieła p. t. „Mémoires pour servir à l'histoire des révolutions de Pologne, particulièrement à celle de 1794“ (Par un citoyen polonais. A Paris. An III), chociaż autor ten wcale nie był szlacheckiego i monarchicznego usposobienia, lecz przeciwnie sprzyjał radykalnej reformie społecznej w Polsce i przestrzegał swych rodaków, by nie łączyli losów swego narodu z despotami, ponieważ „ci przeminą, ludy zaś same są tylko nieśmiertelne“. [1])

Nasi publicyści mniej byli zgodni w swych zdaniach o konstytucyi 3 maja. Wyłączając tych, co się przyczynili sami do jej ustanowienia,

---

[1]) Str. 76. W ogóle, o publicystach francuskich, którzy potępiali nasze dążenia ku niepodległości, można powiedzieć, że byli narzędziami tylko wrogów naszych. Czy najgłośniejszy z nich, Proudhon, należał do tej kategorji świadomie, można wątpić; ale że mógł być nieświadomem narzędziem Milutina, z którym pozostawał w dobrych stosunkach, to bardzo prawdopodobna. Czytając to, co napisał o historji polskiej, spostrzegamy, że musiał czerpać swoje wiadomości ze źródeł rosyjskich nam nieprzyjaźnych. Wreszcie o poglądzie jego na historyją polską, w którym objawia się gruba niewiadomość i straszna namiętność, na seryjo mówić nie można.

jak np. Kołłontaja, [1]) i tych, co popierali targowiczan, jedni jak Hieronim Strojnowski wysławiali ją; drudzy, jak Zajączek, Adam Rzewuski, Sułkowski krytykowali ją ostro. Najważniejszym ich zarzutem był ten, że konstytucyja nic nie zrobiła dla włościan. „Co się tyczy włościan, klasy tej swobody są tylko oznaczone w wyrazach ogólnych — powiada Zajączek — więcej przez bojaźń nieuchodzenia za barbarzyńców w wieku XVIII. niż przez sprawiedliwość, ludzkość i rozum podyktowanych„. [2]) Rzewuski przypominał, że zguba i upadek Rzplitej Spartańskiej były spowodowane wzgardą i uciskiem, których od mieszkańców Lacedemonu doznawali Iloci. Tak samo ostro ocenia konstytucyję Józef Sułkowski w *Ostatnim głosie obywatela polskiego*. Niezadowolenie z ustępu o włościanach podzielało wielu nawet z tych, którzy bardzo wysoko stawili uchwaloną konstytucyję. — „Zdaniem mojem — powiada autor *Listu odpowiedniego* — artykuł IV o *chłopach włościanach* jest prawdziwą plamą w Ustawie 3 maja, plamą, która wiele ujmuje z piękności tego nieporównanego dzieła“. [3])

Czy jednak konstytucyja 3 maja zasługiwała na to potępienie, jakie czytamy np. w *Uwagach* M. Kubrakiewicza z 1833 r.? [4]) Bezwarunkowo nie. Tylko podwpływem namiętnych demokratycznych sporów, można było przypisywać szlachcie egoistyczne i czarne zamiary, jakie spostrzegał Kubrakiewicz w ustępie konstytucyi, że „najwyższa władza krajowa i rząd przez nią ustanowiony żadnych pretensyj pod pretekstem *jurium regalium* i jakimkolwiek innym pozorem do własności obywatelskich, bądź w części bądź w całości, rościć sobie nie będzie“. [5]) Gdyby Kubrakiewicz

---

[1]) Kołłontaj jednak pisał do Hulewicza: „Czytajcie moje listy do Małachowskiego, czytajcie mój projekt do deputacyi podany, najdziecie, jak ja chciałem, i jak się mnie zdawało. A przecież chociaż te moje projekta uskutecznione nie zostały, chociaż konstytucyja w wielu rzeczach odmienne przyniosła systema; uznałem je za dobre, bom widział, iż Rzeczpospolita odetchnąć może od nieustannych burzliwości, iż z czasem przysposobi się do doskonałego rządu“. Str. 110. Listy Hugona Kołłontaja.

[2]) Str. 28. Histoire de la révolution de Pologne en 1794 par un témoin oculaire. A Paris. An V-1797. Str. 32, Polskie tłumaczenie Kołłontaja w wydaniu Mrówki.

[3]) Str. 57.

[4]) Uwagi nad konstytucyją 3 maja 1791 r. co do prawa własności gruntu. Podpisano: Bourges d. 5 lipca 1883. M. Kubrakiewicz. Uwagi te były litografowane.

[5]) „Lecz jakież to jeszcze szlachetne uczucia — powiada Kubrakiewicz — kierowały sejmem, przy wydaniu prawa o własności gruntu? Wiedziała arystokracyja w r. 1791, co się we Francyi dzieje, a nawet co rządy austryjackie i pruskie dla włościan czynią, przewidywała konieczny upadek swego despotyzmu, a lękając się zniesienia przywilejów, zatwierdziła wydarcie włościańskich grun-

znał był lepiej literaturę polską polityczną z końca XVIII stul., to nie byłby wypowiedział tak stanowczo swego zdania. Przekonałby się, że z jednej strony ci, co sprzyjali włościanom, widzieli właśnie w konstytucyi bądź co bądź pewny postęp; z drugiej zaś strony przeciwnicy konstytucyi właśnie w ustępie o włościanach spostrzegali największą groźbę szlachcie. Zajączek i Sułkowski, którzy należeli do inicyjatorów ruchu demokratycznego u nas, nie potępiają konstytucyi 3 maja bezwzględnie. „Mimo mnóstwa niedoskonałości ta tylko konstytucyja mogła być wówczas od Polaków przyjętą“ — powiada Zajączek. [1]) Sułkowski samo podniesienie sprawy włościańskiej uważał za zaletę konstytucyi, albowiem widział w tem początek pracy nad jej rozwiązaniem. Sami włościanie upatrywali w konstytucyi 3 maja początek ulżenia swego losu, jak o tem świadczą pomiędzy innemi, znany ze swej przychylności dla włościan, ks. Paweł Brzostowski i pułkownik Józef Ciołek Komorowski w listach swych do króla. [2])

Dyzma Bończa Tomaszewski, późniejszy sekretarz konfederacyi targowickiej, najdokładniej może wypowiedział te obawy, które miotały zwolennikami staroszlacheckiego porządku. „Subtelna w polityce swoją rewolucyją czyniąca partyja — pisał adwokackim swojem stylem — chcąc swój rząd nowy nie tak przykrym uczynić i dać go — ile można — smakować wszystkim, nie chciała raptowem wyjęciem włościan z poddaństwa, oburzyć dziedziców przyzwyczajonych panować nad niemi, ale co dziać się będzie, gdy więzy, które na nas kładą, silniej przyciągnione będą, pozna każdy niewcześnie. Ułudzony kształtnie faworami dworu, nie jeden dziedzic z jego podniety wysadzi się na nadania wolności poddanym, a ich powinności jedne całkiem zniesie, drugie znacznie pozmniejsza, tymczasem w sąsiednich dobrach dawne należności odbywający włościanie, wprzód z zazdrością patrzyć na tamtych będą głoszących swoją szczęśliwość, dalej szemrać zaczną na swego stanu różnicę, dalej od wysadzonych na to apostołów podżegani, widocznie oburzać się będą, dalej silną się mocą upominać podobnego tamtym uwolnienia, dalej to wzbu-

tów, aby tym sposobem prawo do pańszczyzny nie na samych tylko chwiejących się przywilejach, lecz zarazem na prawie własności oparła; rozumiała, iż przez zastrzeżenie: że władze krajowe i rząd przyszły żadnych pretensyj, pod pozorem praw królewskich lub jakimkolwiek innym, do własności obywatelskiej rościć nie będą, rozumiał — mówię — stan uprzywilejowany, iż przez ten wyrok skrępuje przyszłe władze pruskie i austryjackie, które na jego gruzach zająć miały miejsce. Zaiste żaden nawet najdzikszy despota nie mógłby z samowładności swojej zrobić większego nadużycia! Otóż to były szlachetne uczucia stanu szlacheckiego, oto była Rzeczpospolita polska“!

[1]) Str. 32.

[2]) Str. 211 i 229. Koresp. krajowe Stanisława Augusta.

rzone i namowami rozigrane morze, to lekkowierne pospólstwo swojej siły okaże niezmierność, i śmierć w łonie swojem mieszcząc, panów tej roli, która ich niegdyś żywiła, daj Boże jeżeli nie podobnym jak we Francyi sposobem, jednych pomorduje a drugich wyżenie haniebnie". [1]) Seweryn Rzewuski w ordynansie do wojska oskarżał sejm czteroletni, że rozciągnieniem opieki rządu nad włościanami prawa szlacheckie naruszył. Targowica, która w swych aktach oskarżała stronnictwo patryjotyczne, że podburzało mieszczaństwo, stawiąc mu za wzór „przykład nieszczęsny Paryża" i „klopy (kluby) na wzór paryskich", [2]) groziła najsroższemi karami włościanom i poddanym, gdyby ci wypłacać się mieli „niewdzięcznością czarną" dla swych dobrodziejów, „przez chęć wyjęcia się z ich posłuszeństwa" [3]) i wzywała dziedziców, „ażeby włościanów przy dawniejszej powinności utrzymywać starali się i buntowników przykładnie od takowych zamiarów wstrzymali". I trzeba przytem zauważać, że groźby te i wezwania były w pewnej mierze wywołane także ogromnem wzburzeniem włościan, które objawiło się, po zawiązaniu konfederacyi Targowickiej i głównie w dobrach przeciwników otwartych konstytucyi 3 maja.

Czy konstytucyja 3 maja sprowadziła jakie realne korzyści dla włościan? Niewątpliwie. Naprzód, uczyniła ona obowiązującemi wszystkie nadania i ustępstwa, które dziedzice poczynili byli przedtem włościanom. Zapewne, liczba takich dziedziców stosunkowo była niewielka, ale co bardzo ważna, do liczby tej należeli ludzie wielkiego wpływu i znaczenia. W liczbie tej byli: Zamojski, Chreptowicz, Czartoryscy, Szczęsny Potocki, Poniatowscy, marszałek Stanisław Małachowski, [4])

---

[1]) Str. 291. Dyzmy Bończy Tomaszewskiego uwagi nad konstytucyją i rewolucyją 3 maja — przedrukowane w dziele Leona Wegnera: „Dzieje dnia trzeciego i piątego maja 1701".

[2]) Str. 144. Konfederacyja województw wielkopolskich, Poznańskiego, Kaliskiego, Gnieźnieńskiego i Ziemi Wschowskiej, dnia 20 sierpnia 1792 r. w mieście Srodzie zawiązane. Napisał Leon Wegner. Poznań 1883. Dodatek XXII. Akt zawiązania konfederacyi w Wielkopolsce.

[3]) Str. 168. Dodatek XXVIII. Uniwersał Stan. Szczęsnego Potockiego.

[4]) W końcu 1790 r. Stanisław Małachowski w majętności swojej Rękorajskiej to jest we wsiach: Rękoraj, Moszczenica, Wola Moszczenicka, Białkowice, Koszów, Baby, Sierosław i Srockie, zniósł poddaństwo, przywrócił wszystkim włościanom wolność taką, jakiej używali włościanie dóbr królewskich i duchownych, i zapewnił włościanom dzierżenie używanych przez nich gruntów, pod warunkiem pełnienia opisanych powinności; włościanie mogli swe grunta sprzedawać, lecz dzielić ich nie mogli. Str. 790—803. Pamiętnik historyczno-polityczno-ekonomiczny. Wrzesień, 1791. Akt uroczysty, którym J. W. Stanisław Nałęcz Małachowski. M. S. nadał wolność włościanom swoim, do naśladowania w podobnem przedsięwzięciu innym obywatelom przełożony.

Kołłontaj, [1]) Karol Prozor, [2]) Brzostowscy, Wawrzecki, Krasiński i inni. Powtóre, korzystała z ogłoszonej wolności cała ta ludność, która przybywała do Polski, po ogłoszeniu konstytucyi 3 maja, a miało wejść jej do Rzeczypospolitej w krótkim czasie do stutysięcy. [3]) Wreszcie, wpływ nowej ustawy objawił się „w czynieniu kontraktów przez wielu właścicieli z włościanami, w poddawaniu siebie i następców pod sąd dla zawarowania tychże kontraktów". [4])

Wkrótce jednak przekonano się, że na tem poprzestać w sprawie włościańskiej niepodobna. Postępowsza część społeczeństwa, która szybko rosła pod wpływem wypadków francuskich i coraz bardziej upowszechniającego się przekonania, że sama szlachta nie obroni Rzplitej od napaści sąsiednich despotów, pragnęła stanowczej decyzyi co do zniesienia poddaństwa. Pomiędzy włościanami rozbudzona nadzieja wywoływała także większe pragnienienia i sprowadzała tu i owdzie rozruchy, tak np. w czterech miejscach na Litwie i w Koronie odmówiono płacenia podatków i odbywania powinności. [5]) Potrzeba zrobienia czegoś więcej określonego dla włościan, aniżeli gołosłowne przyrzeczenie wzięcia pod opiekę prawa, dawała się uczuwać coraz bardziej. Pułkownik Komorowski 20 lutego 1792 r. pisał do króla: „...Pospólstwo, któremu zapewniono prawną opiekę, błogosławi króla, ale przy tej opiece sytuacyja chłopów nie poprawiła się; tyleż cierpią, ile za czasów anarchii cierpieli, bo dotąd nie są informowani, co się od nich należy panom, a co panowie im dotrzymać powinni". [6]) W Warszawie na początku marca tegoż roku — podług relacyi Bułhakowa — miano agitować silnie w sprawie

---

[1]) W Listach do Małachowskiego, Kołłontaj, mówiąc o konieczności nadania wolności włościanom, powiada: „Nie rozumiej J. W. WPan, żeby słowa moje były tylko próżnym czucia zapałem. Mam z daru opatrzności moją własną ziemię; znają mię sąsiedzi i nie przyganiają memu gospodarstwu. Powiększyłem mierne intraty, bez uciśnienia ludu, oddawszy im wolność i nadawszy własność gruntową". Str. 53 i 54.

[2]) Karpiński w swoich Pamiętnikach powiada o nim, że był najlepszym dla swoich wieśniaków panem, „i gdyby tak przed upadkiem insi magnaci postępowali byli z biednymi poddanymi, nigdybyśmy do takiego końca nie przyszli"... Str. 1239. Biblioteka Polska. Dzieła Franciszka Karpińskiego. W Krakowie 1862.

[3]) Str, 212. O ustan. i upadku konst. Ogiński sprowadził do swoich dóbr przeszło 150 rodzin Szwajcarów i Niemców. Str. 326. T. I. Mémoires de Michel Ogiński. Paris. Genève 1826.

[4]) Str. 234. O ustan. i upadku konst.

[5]) Str. 208. Pamiętniki z ośmnastego wieku. T. X. Część druga. Poznań 1868. Listy Stanisława Augusta do Bukatego.

[6]) Str. 229. Koresp. kr. Stanisława Augusta.

włościańskiej, a Włoch Mazzei, wezwany z Paryża przez Piatolego, jakoby przewodniczył w tym ruchu. [1])

To są fakty, które przemawiają za tem, że podług wszelkiego prawdopodobieństwa znowu podniesionoby wkrótce sprawę włościańską. Oprócz tego występowały na widownią dziejową, dwa jeszcze ważne powody rychłego zniesienia poddaństwa; jeden powód — nazwałbym prawem ruchu dziejowego, drugi był natury ekonomicznej.

Konstytucyja 3 maja — mniejsza oto, świadomie czy nieświadomie wprawiła sprawę włościańską w ruch, który koniecznie musiał doprowadzić do zniesienia poddaństwa. Zrobiła to, stwarzając wolny stan włościański obok poddańczego, i stawiąc je w takiem względem siebie położeniu, że jeden musiał wzrastać a drugi zmniejszać się. Przypuszczamy, że byłoby złudzeniem wierzyć w przepowiednię Karpińskiego, który zwracając się do Stanisława Małachowskiego, do ks. Stanisława Poniatowskiego i do Joachima Chreptowicza, powiadał:

„Rozbieży się wasz przykład w różne kraju strony,
Odzyskując ojczyźnie ludzi milijony,
Którzy od niej tuleni, będą o nią dbali,
Bo dotąd, co to dobro krajowe, nie znali". [2])

Ale mogły być inne sposoby rozwiązania sprawy. W nienawiści swej dla konstytucyi, Dyzma Bończa Tomaszewski wskazał na drugi, połączony z gwałtem. Był jednak jeszcze trzeci sposób, najprawdopodobniejszy, sposób załatwienia sprawy w sejmie. Kolizyje, nieuniknione wskutek równorzędnego istnienia dwuch stanów włościaństwa, zmuszałyby do podnoszenia sprawy włościańskiej w sejmie, w którym liczba interesowanych do zachowania poddaństwa zmniejszałaby się, w miarę wzmagania się w nim przedstawicielstwa mieszczan i coraz liczniejszego przybywania posłów szlacheckich, którzy w dobrach swoich już znieśli poddaństwo.

Powody ekonomiczne do zniesienia poddaństwa były także niemałoważne. Ówcześni publicyści z całą świadomością je przytaczali. Niemal jednogłośnie wskazywali na potrzebę powiększenia ludności w kraju i na konieczność zapobieżenia coraz większej emigracyi włościan. Jedno i drugie dałoby się najłatwiej zrobić przez zniesienie poddaństwa. Wzrastająca liczba fabryk potrzebowała ruchomej klasy robotniczej. Potrzeba ta dawała się najwięcej uczuwać w Wielkopolsce, jako najbardziej przemysłowej prowincyi. W gospodarstwie rolnem przygotowywała się także

---

[1]) Str. 307. Pamiętniki z ośmnastego wieku. T. X. Część druga.

[2]) Str. 408. Do Stanisława Małachowskiego, Referendarza koronnego, marszałka sejmu i konf. koron. z okoliczności danej wolności poddanym swoim.

zmiana. Narzekano powszechnie na upadek rolnictwa; wołano o jego podniesienie przez robienie większych nakładów i staranniejszą uprawę. Uważano za konieczne skierowywać kapitały ku roli a więc wprowadzać rolnictwo na drogę kapitalistyczną. Z tem łączono także bardzo słusznie konieczność uwolnienia poddanych. [1])

Ustawą 3 maja przyjęto w całym kraju życzliwie. Znaczna większość szlachty była z niej zadowolona, mieszczanie z jej powodu okazywali wielką radość i włościanie nawet z pewną nadzieją zaczęli spoglądać na rząd polski. [2]) Wówczas to można było widzieć, jak nieliczną i bezsilną była opozycyja. Sama ona nic nie mogłaby zrobić bez pomocy obcej. Właśnie więc należało śpieszyć z uzbrojeniem narodu przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi. Komarzewski powiada, że król rozumiejąc to dobrze, wkrótce po 3 maja, radził natychmiast uzbroić szlachtę i mieszczan. [3]) Król to samo mówił w swoim liście, w którym tłumaczył się przed wychodźcami ze swego postępowania w 1792 r. Uzbrojenie szlachty miało polegać na wyznaczeniu dla niej dowódców wojskowych w województwach, zwłaszcza pogranicznych. Szczególnie podnoszono potrzebę utworzenia milicyj miejskich w miastach wielkich, zwłaszcza w Warszawie. [4]) Lecz strach szlachecki przemógł uczucie miłości ojczyzny. Powstały krzyki, że „stan trzeci“ — jak pisze Komarzewski — raz uzbrojony opanuje rządem i pójdzie za przykładem danym mu we Francyi, że milicyje miejskie, tworząc wojsko niepodległe i straszne, samą swoją postawą milczącą mogłyby wywierać stanowczy wpływ na sejm, sejmiki i władze. Uzbrojenie szlachty czynszowej budziło także obawę. [5])

---

[1]) W tym względzie wypowiedział bardzo trafne uwagi autor „Poparcia Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego. Str. 107—110.

[2]) Str. 311 i 312. Recherches politiques sur l'état ancien et moderne de la Pologne, appliquées à sa dernière révolution par J. Ph. Garran. A Paris. L'an III. de la républiqne.

[3]) Str. 216. Coup-d'oeil rapide sur les causes réelles de la décadence de la Pologne — par. M. de Komarzewski. A Paris. M. DCCCVII.

[4]) Mercure Historique et Politique za lipiec 1791 r. Str. 76. List z Warszawy 18 czerwca.

[5]) Wychodźcy, przebywający w Saksonii, żądali, za pośrednictwem Piatolego, pewnych wyjaśnień od króla. Król dał te wyjaśnienia. Oto, ustęp z jego listu, w którym mówi o projekcie uzbrojenia. „Król proponował po kilka razy wyznaczenie dowódców wojskowych dla szlachty we wszystkich województwach, a zwłaszcza pogranicznych, i zorganizowanie milicyi obywatelskiej po wszystkich miastach. Zapał był jeszcze wówczas w całej swej sile. Powyższym krokiem skierowanoby skutecznie ku określonemu celowi ofiarność narodową, która się przejawiła w subskrypcyjach dobrowolnych. Lecz królowi wskazywano na niebezpieczeństwa, których dopatrywano się w uzbrojeniu tylu szlachty i tylu mieszczan. Wskazywano na przykład Francyi“.

Niebezpieczeństwo możliwe zasłaniało w oczach szlachty rzeczywiste. Musimy jednak wyznać, że obawa jej, aczkolwiek przesadzona, nie była bezpodstawna. Samowiedza bowiem w mieszczaństwie, pod wpływem wypadków politycznych, rosła szybko. Przyczyniała się także do tego szlachta patryjotyczna, sama stając na czele mieszczan. W Warszawie wybrano na prezydenta Zakrzewskiego, w Wilnie Antoniego Tyzenhauza. Starowiercy szlacheccy ze zgrzytem na to patrzyli i zwracali oczy ku Moskwie w nadziei, że „mieszczanie porównani ze szlachtą, znowu poniżeni będą". [1])

* * *

Kiedy 15 września rozpoczęły się na nowo posiedzenia sejmowe, po limicie zapadłej 26 czerwca, stanowisko posłów postępowych było o wiele mocniejsze, aniżeli poprzednio. Przyczyniły się do tego: wejście do rządu Kołłontaja, któremu pomimo oporu duchowieństwa i szlachty reakcyjnej, król na naleganie patryjotów, oddał pieczęć mniejszą na sesyi 17 maja (1791); wreszcie zorganizowanie się posłów patryjotycznych i postępowych w „Klub przyjaciół konstytucyi 3 maja".

Kiedy Józef Wibicki, plenipotent wydziału poznańskiego, w dziękczynnej mowie sejmowi oświadczył, że w chwili potrzeby obrony wolności narodu, rząd krajowy znajdzie u każdego mieszczanina „gotowe serce i oręż w domu", trzeba przyznać, że prawdziwym był on tłumaczem uczuć mieszczaństwa. Pomimo że posesyjonaci miejscy tylko nabyli prawa polityczne, gmin zaś miejski nie wiele miał korzyści z nowej ustawy, widzimy w miastach *powszechny* zapał dla dokonanej reformy. Nawet Gdańsk i Toruń objawiały swoją radość. Szczycono się z tego, że mieszczanie weszli do sejmu i do rządu (do komisyi skarbowej, do komisyi policyi i do asesoryi). Miasta inne zazdrościły nabytych praw „miastom królewskim"; a miasta duchowne, w liczbie których były: Praga, Pułtusk, Kielce, Włocławek, Łowicz, Skierniewice i t. d., wniosły do sejmu podanie o rozszerzenie nadanych praw i na te miasta.

Zapał ludu miejskiego był ogromny. „Podczas sejmikowania (na początku kwietnia 1792 r.) w Wilnie — pisze chorąży wileński Ant. Tyzenhauz do króla — lud miejski, ledwie sobie znany, dziś swobodny i ze szczęścia doli swojej chlubny, odbywał przepisane obrady z entuzyjazmem najgorliwszym, uszanowaniem dla nowego prawa i wdzięcznością dla króla, tu powszechnie w okrzykach zwanego ojcem ludu". [2]) Gmin miejski w Krakowie znieważał osoby nieprzyjaźne konstytucyi i wybijał

[1]) Str. 245. Koresp. kraj. Stanisława Augusta.
[2]) Str. 234. Koresp. kraj. Stanisława Augusta.

im okna. [1]) W Warszawie — podług świadectwa Bułhakowa — mieszczaństwo okazywało większą gotowość do zbrojnej obrony kraju, „daleko bardziej aniżeli szlachta, ta ostatnia bowiem — powiada on — boi się o ziemskie majątki“. [2]) Miasta domagały się, by je uzbrojono. [3]) Kiedy tego nie zrobiono, większe na własną rękę przygotowywały się do obrony. „Poznań, Kalisz, Kraków — powiada ks. Kitowicz w swoim Pamiętniku — młódź swoją pospisywali, opatrzyli w broń i moderunek, poprzybierali oficerów wojskową służbę znających do exercerunku, i codzień pewnych godzin w trybie wojennym ćwiczyli“. Municypalność Wilna, prawie pod armatami moskiewskiemi, ponowiła przysięgę bronienia konstytucyi i uformowała korpusik, na utrzymanie którego złożono około półmilijona złotych polskich. [4]) Moskale, napotykając w mieszczanach zawziętą obronę, mścili się nad niemi, nazywając ich *municypałami* przez naigrawanie się z municypalnych swobód konstytucyi 3 maja. „Najprzód — powiada ks. Kitowicz — każdemu złapanemu z magistratowych po sto batogów liczyli, a gdzie znaleźli takiego, który będąc dawnym szlachcicem, przyjął miejskie prawo, to mu drugie sto batogów za zniewagę jakoby szlacheckiej prerogatywy przydawali; a potem, zrzuciwszy z urzędów, nowy magistrat stanowili, pod przysięgą tak zwanej konfederacyi Targowickiej i obowiązkiem dawnego starostom posłuszeństwa“.

Wejście Kołłontaja do rządu otworzyło dla jego wpływu szerokie pole i wzmocniło czynność reformacyjną sejmu. Oprócz przygotowywanego projektu w sprawie włościan, zajmywano się czynnie sprawą żydowską i sprawą wyznawców kościoła grecko-oryjentalnego. Podniesiona na nowo sprawa starostw zapowiadała nowy cios przeciwko uprzywilejowanemu stanowisku szlachty, groziła albowiem szlachcie odebraniem jednego z ważniejszych środków łatwego wzbogacania się. Kołłontaj, zawsze stojąc na stanowisku najbardziej postępowem, wszystko robił, ażeby te sprawy jak najlepiej i jak najprędzej załatwić. [5])

---

[1]) Mercure Hist. et Politique — Sierpień 1792. List z Warszawy 7. lipca.

[2]) Str. 370.

[3]) „Nie uzbrojono miast, które powszechnie pragnęły być pomocą w sprawie krajowej“ — pisze Kościuszko w swoim Pamiętniku. Str. 92. Bytność Stanisława Augusta w Nieświeżu. Tadeusza Kościuszki kompania 1792 roku przez niego opisana — i t. d. Wydane z rękopismu przez Edwarda Raczyńskiego. W Poznaniu 1843 r.

[4]) Str. 123. Pamiętniki z ośmnastego wieku. T. IV. Poznań 1864. Jenerała Józefa Sułkowskiego życie i pamiętniki historyczne, polityczne i wojskowe — napisał i zebrał pan Hortenzyusz de St. Albin — przełożył z francuskiego Ludwik Miłkowski.

[5]) Kołłontaj w liście do Naruszewicza (1 sierpnia 1792), usprawiedliwiając się niejako przed królem powiada, że starał się jak najlepiej wywiązać się z tego, co mu polecono, i pogodzić interesy wszystkich. „Nie pogodziłżem —

Do prędszego i pomyślniejszego przebiegu spraw sejmowych pomagał także dużo *Klub przyjaciół konstytucyi 3 maja*. „Wielbiciele rewolucyi francuskiej“ — jak wyraża się Komarzewski — obradowali poprzednio nad wszystkiemi wnioskami w klubie i, dopiero powziąwszy nad niemi uchwałę, wnosili je do sejmu, zapewniając im w ten sposób większość głosów. [1])

Sprawę żydowską poruszono już na samym początku sejmu czteroletniego. Promotorem jej był Mateusz Butrymowicz poseł piński. Przedrukował on z pewnemi odmianami i uwagami dzieło nieznanego autora: „Żydzi czyli konieczna potrzeba reformowania żydów w kraju Rzeczypospolitej polskiej“ (1782) pod nowym tytułem: „Sposób reformowania żydów w pożytecznych krajowi obywatelów“ (Warszawa, 1789) i na sesyi sejmowej tegoż roku w dniu 4 grudnia wniósł projekt reformy żydów. Butrymowicz dążył do tego samego, co i Kołłontaj w *Prawie politycznem narodu polskiego*, t. j. do zniesienia odrębności narodu żydowskiego i do zastosowania ogólnych praw krajowych do niego. Jednego ograniczenia powszechnie tylko żądano, mianowicie aby żydom zabroniono szynkować. Sprawa żydowska — zresztą jak i wszystkie inne wlekła się powoli. W czerwcu 1790 r., na naleganie Jacka Jezierskiego, wybrano deputacyją do reformy żydów, a do tej deputacyi pomiędzy innemi weszli także Butrymowicz i Jezierski. Po ogłoszeniu ustawy 3 maja, żydzi wybrali plenipotentów, którym polecili dopominać się gorliwie o uregulowanie słuszniejsze swego położenia. Król, Piatoli i Kołłontaj popierali te starania. Deputacyja, „po długich pracach, mając do walczenia z tylu w tej mierze przesądami i z prywatnym interesem właścicieli, podała projekt iak dobrze ułożony, iżby był w kilkunastu leciech żydów, próżniactwem i oszukaństwem po większej części bawiących się w Polsce, na pożytecznych przetworzył obywateli“. [2]) Miał ten projekt przyjść już na porządek dzienny, kiedy odroczenie sejmu do 15 marca znowu tę sprawę puściło w odwłokę, [3]) a następnie sprawy wojenne wyłącznie już niemal zajmowały uwagę sejmu.

Sprawa urządzenia kościoła grecko-oryjentalnego pomyślniej dobiegła do końca. Już deputacya do egzaminowania buntów ukraińskich w swojej relacyi, przedstawionej w marcu 1790 r., wskazała na koniecz-

---

powiada — interesu tak trudnego, jakim był projekt w deputacyi żydowskiej, gdzie mi księcia Stolnika (Czartoryskiego) wsadzono na kark?“ Str. 3 Listy Kołłontaja.

[1]) Str. 126.

[2]) Str. 255 i 256. O upadk. konst.

[3]) Str. 220. Mercure Hist. et Pol. Janvier et février 1792. List z Warszawy 5 lutego 1792.

ność wyzwolenia kościoła grecko-oryjentalnego od synodu petersburskiego i urządzenia go w samodzielną i narodową instytucyją. Sprawa to była ważna, ponieważ wyznawców tego kościoła było około półmilijona. Przez posła więc, wysłanego do Stambułu, zawiązano bezpośrednio stosunki z patryjarchą carogrodzkim i zwołano kongregacyją czyli kongres jeneralny dyzunitów do Pińska na lipiec 1791 r. Przybyło przeszło 80 delegatów: 44 z duchowieństwa i 39 ze szlachty i mieszczan. „Wszystko na tym kongresie — pisał Butrymowicz do króla — odbyło się spokojnie, pięknie, przykładnie, z największą całej publiczności aprobatą i z ukontentowaniem zupełnem dyzunickiego obrządku, co przypisać należy łagodnemu, przezornemu i roztropnemu postępowaniu posła Kochanowskiego". [1]) Uchwalone przez kongregacyją urządzenie stałej hierarchii cerkiewnej obrządku grecko-oryjentalnego, zbadane następnie przez deputacyją, uzyskało na sesyi 21 maja 1792 r. potwierdzenie sejmowe. Dyzunici byli zadowoleni z nowego urządzenia swego kościoła i podczas walki późniejszej z Targowicą i Moskwą zachowali wierność konstytucyi 3 maja, którą dobrowolnie zaprzysięgli.

Sprawa starostw, „tak nienawistna sama przez się dla tak ogromnej liczby osób" — jak pisał król w swojem usprawiedliwieniu się przed wychodźcami — burzyła w wysokim stopniu umysły. Zwłaszcza możni, podrażnieni już ustawą 3 maja, z oburzeniem mówili o nowym zamachu na szlachtę. Gedeon Jeleński kasztelan nowogrodzki w liście do króla wyliczył, że gdyby zapadło prawo o starostwach, to na samej Litwie 1195 osób ze szlachty byłoby pozbawionych chleba. „Mówią — dodawał — że to dla dobra Rzeczpospolitej i aukcyi wojska, a cóż jest Rzeczpospolita jeżeli nie szlachta?" Stronnictwo patryjotyczne inaczej jednak zapatrywało się na dobro Rzeczypospolitej. Można powiedzieć, że sprawa starostw moralnie już była wygrana. Niektórzy starostowie litewscy sami oświadczyli gotowość oddania skarbowi starostw, byle ten płacił im to, co oni wnoszą do skarbu. [2]) Lecz co robić następnie ze starostwami? Czy wypuszczać je w wieczystą dzierżawę, czy sprzedać? Ostatnia myśl przeważyła. Chodziło dalej o to, w jaki sposób je sprzedać? W tym względzie jedne projekty były więcej umiarkowane, jak ks. Michała Ossowskiego (O urządzenie starostw rada i projekt do prawa); drugie więcej radykalne, jak Jana Krzywkowskiego (Gospodarstwo polityczne, Warszawa, 1791) i Kapostasa. Sprawę starostw ostatecznie rozstrzygnięto na sesyi 19 grudnia 1791 r. Głosowano nad dwoma wnioskami: Jasińskiego posła sandomierskiego, który żądał, by sprzedawano starostwa, po śmierci każdego z ówczesnych ich dzierżycieli, i Sołtyka

[1]) Str. 215. Kor. król. Stan. Augusta.
[2]) Str. 205. Koresp. król. Stan. Augusta.

posła krakowskiego, który domagał się, aby starostwa sprzedawano nie zwlekając. Ostatni wniosek przeważył: w jawnem głosowaniu miał za sobą 123 głosy przeciw 81, w tajnem 105 przeciw 93. Posiedzenie było burzliwe i trwało od 11 godziny zrana do 4 po północy. Kołłontaj wypowiedział wówczas znakomitą mowę, która pojawiła się także w tłumaczeniu francuskiem. Podczas rozpraw odwoływano się kilka razy do przykładu Francyi, co spowodowało prymasa do zrobienia uwagi, że „wkrótce proponować będą *Latarnie francuskie* jako przedmiot naszej emulacyi". [1]) Jakaż różnica pomiędzy sejmem 1789 r. i sejmem 1791 r.! Co tam było mniejszością, tu stało się większością. Tam 116 głosami przeciwko 86 starostowie wygrali, tu prawie w takimże stosunku przegrali. Tymczasem tam chodziło o zmniejszenie tylko dochodu starostów, tu zaś odbierano im całe dobra. Targowiczanie ze złością wołali, że czynem tym rewolucyjnym wystawiono majątek rzeczypospolitej na zatracenie. Czy to ma być zatraceniem — odpowiedzieli na to przewódcy stronnictwa patryjotycznego — że „sejm fundusz ten, najczęściej dotąd żywiący dumę, podłość i występek, na zasilenie trwałe skarbu, na utrzymanie wojska przeznaczył". [2])?

Czynność reformacyjna sejmu objawiła się także w połączeniu skarbów koronnego i litewskiego. W *Listach* swoich Kołłontaj wykazał tego korzyści. Ustawa z dnia 22 października 1791 r. zadzierzgnęła uniją Litwy z Koroną nowym jeszcze węzłem, stanowiąc, aby do wszystkich magistratów rządowych wybierano połowę obywateli koronnych i połowę litewskich, i aby jedna komisyja skarbowa istniała na oba narody. Zaprowadzono nadto większą jednostajność w podatkach i administracyi wojska. Sądownictwo, którego wady liczne wykazywano, [3]) miało uledz także odmianie, a tymczasem na sesyi 26 marca 1792 r. zatwierdzono *Ordynacyją sądów asesorskich*, podług projektu przedstawionego przez Kołłontaja. *(C. d. n.)*

---

[1]) Str. 152 i 153. Mercure Histor. et Pol. — janvier et février 1792. List z Warszawy 28 grudnia 1791.

[2]) Str. 268. O upadk. konst.

[3]) Tak npd. Pamiętnik historyczno-polityczno-ekonomiczny (sierpień 1791) ostro krytykował sądownictwo polskie.

Objawy kapitalizmu w Polsce

przez

Kaźmierza Dłuskiego.

„Ekonomiczna struktura społeczeństwa winna być realną podstawą naszych badań, jeśli chcemy zrozumieć górną budowę politycznych i prawnych stosunków społeczeństwa, oraz poznać właściwe jego religijne, filozoficzne i inne poglądy“. (Fr. Engels).

Aksjomat powyższy pozwalamy sobie umieścić na czele artykułu naszego. Nie będziemy szeroko rozprawiali o tem, dla jakich przyczyn mianowicie znajomość ekonomicznej struktury winna być podstawą badań społecznych. Myśl ta znalazła tak szerokie w całym cywilizowanym świecie uznanie, wyrobiła sobie takie prawo obywatelstwa w zachodniej nauce, że dowodzenie jej słuszności jest chyba zupełnie zbyteczne. U nas jednak — pomimo zasadniczych teoretycznych racji — ma ona ważne dla wielu praktycznych względów znaczenie.

Tylko jasne, teoretyczne wyrozumienie ekonomicznych, a na ich podstawie socjalno-politycznych stosunków naszego społeczeństwa może jasno określić stanowisko odrębnych grup, w jego skład wchodzących. Takie tylko wyrozumienie może być kluczem do rozstrzygnięcia kwestji istnienia i rozwoju kapitalizmu, a ztąd do poznania objektywnych dążności społeczeństwa i do należytego ocenienia wybitnych prądów jego myśli.

Niestety. Nie mówiąc już o badaczach z obozu zachowawczego, którzy niejednokrotnie wykazują specjalne upodobanie do rozpatrywania naszej społeczności ze stanowiska tradycyjnych, dziś już nie istniejących form ekonomicznych stosunków — ludzie należący do kół najbardziej postępowych popełniali błąd podobny, przeoczając lub też nie chcąc widzieć, że w społeczeństwie naszem przebija dziś coraz bardziej wyraźnie, określona tendencja — tendencja kapitalistyczna.

Jeśli jednak nie jest ona dostatecznie uznaną, lub należycie wyrozumianą, to jest racja potemu. Stosunki nasze i ekonomiczne i społeczne nie występują w takich czystych, klasycznych formach, jak na Zachodzie, jak w społeczeństwach, gdzie kapitalizm doszedł do pewnych wyższych granic rozwoju, i tem samem odpowiednio oczyścił grunt społeczny od wpływu pozostałości tradycyjnych i przeżytych form bytu.

Istotnie. Społeczeństwo nasze jest dotąd dziwnym konglomeratem rozmaitych, często wprost sprzecznych elementów, których interesy niejednokrotnie się krzyżują, walcząc z sobą uparcie. Jest ono jakby amalgamą, złożoną z rozmaitych pierwiastków — z przegniłych resztek politycznego ciała, z *modus vivendi* w teraźniejszości, z apetytów do przyszłości. Ztąd pewien zamęt i chaos w opinjach społecznych, odbijający się nawet na podrzędnych objawach moralnej i towarzyskiej strony życia.

Z jednej strony w imię idei „podbojów przemysłowych“ rzecznicy naszego mieszczaństwa roznieśli słowo handlarskiej wolności na szerokiej przestrzeni naszej ziemi. W imię tej wolności dawały się słyszeć coraz częstsze i donioślejsze głosy o postępowych prądach XIX. wieku, które stosownie do gustu nazywano u nas liberalnemi lub demokratycznemi. Rozprawiano dużo o tem, że prądy te ogarniają coraz szersze narodu warstwy, że i nasza „młodsza brać“ ma już dziś zapewnione miejsce w gronie wszystkich stanów u wspólnego stołu historycznej biesiady. Szczycono się nawet tem, że społeczeństwo nasze coraz bardziej się demokratyzuje, i w imię tego domagano się głośnego uznania za zasługi około demokratyzacji społeczeństwa położone. I cóż? czy te prądy demokratyczne, które historja Zachodu, głosząc prawa człowieka, wytworzyła, przeniknęły na wskróś społeczeństwo nasze, czyż zyskały one szerokie prawo obywatelstwa, jeśli nie u wszystkich jego warstw, to przynajmniej wśród myślącej części naszego społeczeństwa?

Pominiemy już to, że postępowy niegdyś demokratyzm Zachodu, przez nasze społeczeństwo w ramki „podbojów przemysłowych“ został wciśnięty. Ale i tak nawet rozumiany, czyż został on istotnie w życie wcielony?

Wyznać trzeba, iż warstwa, reprezentująca u nas tendencję demokratyczną, objawia pewne poczucie swej siły, pewien instynkt klasowy, a co najbardziej pewien węch kapitalistyczny. Ale pomimo to wszystko, daleko jej do głębszej, całkiem określonej świadomości swego historyczno-społecznego stanowiska.

Instynktem interesów kierowana, prowadzi ona walkę, niekiedy bardzo zręcznie, ze wszelkiemi kierunkami i dążnościami — bez różnicy ich pochodzenia, nie bacząc z której strony przychodzą — jeśli tylko stoją na drodze jej materjalnych interesów, jako przeszkoda. Do dziś wszakże walka ta ma charakter walki o wyrobienie bytu, nosi wszelkie jej cechy, które niewątpliwie orzekają o wybitnej różnicy pomiędzy nią, a walką odporną, obronną. Tę ostatnią może prowadzić klasa spółczesna, mająca byt swój zapewniony, historyczną przeszłością usprawiedliwiony, jak to widzimy w mieszczaństwie

zachodniem. Nasze zaś do dziś drży przed powszechnem prawem głosowania w Galicji, a w innych częściach kraju nie objawia potrzeby życia politycznego. Liberalizm zachodni przyjęty za zasadę finansowych spekulacji odbija się echem indyferentyzmu politycznego na szpaltach jego dziennikarstwa, a konstytucjonalizm objawia się chyba w chytrej polityce abstynencji politycznej.

A cóż dopiero nasze ziemiaństwo? Ono, co się do niedawna uważało za jedyną dźwignię historji, dziś jeszcze z tej racji rości pretensje do kierującej roli w życiu naszego społeczeństwa! Głuche na głosy historji, domagające się jego śmierci w bliskiej przyszłości, nieczułe na to, że mieszczuchy polskie podkopują się pod podwaliny jego gmachu feudalnego, robiąc w murach jego bolesne wyłomy — z po za tych murów wydaje żałośne jęki do przeszłości, i w imię tej przeszłości rzuca na rzeczywistość zasłonę, utkaną z ignorowania historji i prześlepienia teraźniejszości.

„Społeczeństwo nasze jest przeważnie rolniczem, własność ziemska ściśle związana z jego bytem wyrobiła sobie w porządku historycznym pewne odrębne od innych krajów cechy, których normą w porządku ekonomicznym jest średnia szlachta albo średnio-większa własność — jak w porządku społecznym szlachta była właściwie średnim stanem narodu polskiego, i dziś jest jeszcze głównym jego żywiołem. Inne kształty, bez względu na proces czasowy, który ten lub ów wywyższa, mają znaczenie akcesoryjne“. [1])

Pozwoliliśmy sobie przytoczyć te słowa, jako wysoce charakterystyczne, jako klasyczny wyraz szlacheckich opinji naszego ziemiaństwa.

Proces ekonomiczny. jaki się na wielką skalę w naszem społeczeństwie odbywa, to dla niego proces czasowy tylko? Własność ziemska ma być dziś jeszcze na idei rycerskiej oparta? Dziś jest ona normą porządku ekonomicznego? Szlachta nie tylko na dziś ma być głównym społeczeństwa żywiołem, ona ma nim być na zawsze, gdyż wszelkie inne kształty to akcesorja tylko?

Czyż można sobie wystawić wznioślejszy pomnik własnej ignorancji i obskurantyzmu? Szlachta nasza nic nie rozumie: ani procesu ekonomicznego, bo uważa go za „czasowy“ tylko, ani porządku ekonomicznego, gdyż po reformie 64 r. chce go oprzeć na gruzach tradycji, ani społecznego znaczenia swego własnego stanu, bo uważa wszelkie inne kształty za „akcesorja“ tylko, wówczas, gdy jako stan, jest ona sama szczątkowem narzędziem w organizmie społecznym.

---

[1]) Bibl. Warszawska 1882. Grudzień „Nasza własność ziemska“ Buczyński str. 389.

A czyż przypominać, jak przed kilku laty „Niwa“ zakładała hałaśliwy protest przeciw nowym, „obcego autoramentu“ żywiołom za to, że wdrapują się na najwyższe szczeble drabiny społecznej, że przenikają we wszelkie zakątki życia społecznego? Czyż przypominać, jak na szpaltach zachowawczej prasy wystosowano groźny akt oskarżenia przeciwko nazwiskom stejnów i ergów za to, że ośmielają się zajmować opuszczone przez herbowiczów stanowiska? [1]) Czyż nie piętnowano u nas niejednokrotnie, czyż nie piętnują dziś pogardliwem mianem „plutokracji“ tych, co z łokciem i kwartą wybili się na przednią w społeczeństwie pozycję?

Szlachta nasza nie domyśla się nawet, że wskutek procesu tego właśnie, który chce *coute que coute* uważać za czasowy „plutokratyzuje się“ ona dziś już i to tak dalece, że owe odrębne, historycznie wyrobione cechy“, na które się uparcie powołuje, mają chyba znaczenie objektów archeologicznych w teraźniejszym porządku społecznym, których znów wartość w porządku ekonomicznym da się chyba porównać do wartości starej monety, na której czas nie potrafił zetrzeć śladów daty historycznej.

Jeśli na Zachodzie dzięki temu, iż jeszcze w końcu zeszłego stulecia część arystokracji przeszła do szeregów mieszczaństwa, a nieprzejednana jej większość utraciła swe polityczno-społeczne stanowisko pod gruzami wielkiej rewolucji, jeśli dzięki temu zarysowały się tam wyraźnie dwa obozy, — obóz liberalny i postępowo-demokratyczny — jeśli pomiędzy temi dwoma obozami wre walka o prawa historycznego bytu bez poważniejszych komplikacji ze strony resztek feudalizmu, gdyż odbywa się nad zamkniętym dziejowym grobem feudalnego świata... jeśli tak jest gdzieindziej, u nas postać rzeczy inaczej się przedstawia. U nas pole tej walki nie jest tak wyraźnie zarysowane, a na pogranicznym pasie, rozdzielającym dwa światy rozsiada się jeszcze szeroko spuścizna feudalnej przeszłości, która tem jest silniejszą, iż historja połączyła z nią poniekąd wspomnienia o wypadkach, które ongiż tak silnie społeczeństwem naszem potrząsały.

Oto dla czego to społeczeńswo nasze jest dziwną mieszaniną rozmaitych żywiołów, które z konieczności w sferze intelektualnego życia walczą

---

[1]) „Nieobecni“. Niwa. 1880 r. Zeszyt 122 patrz charakterystyczny ustęp. „Dziś u nas ludzie mający w sobie choć trochę narodowej godności, woleliby widzieć na wybitnych w kraju stanowiskach ludzi z historycznemi nazwiskami, niźli różnych stejnów i einów... manów i anów... nerów i erów, oraz innych podobnych. Mniemamy w zasadzie, iż przyzwoitszą byłoby rzeczą, aby naród nasz na polu pracy i rozwoju prowadzony i przedstawiony był przez ludzi, którzy powstali z krwi i kości tego narodu, którzy przez przodków swoich dzielili z nim wszelkie złe i dobre dole etc. etc.“.

o hegemonję i to tembardziej uparcie, iż ci do których tylko przeszłość należy, chcą, nie bacząc na ducha czasu i wszelkie przemiany jakie we wnętrzu organizmu społecznego się dokonały, przeszłość utożsamić z teraźniejszością, a nawet przetworzyć ją w przyszłość. W obec tej gmatwaniny, sądzimy, iż analiza kapitalizmu i należyte ocenienienie jego wpływów na materjalny i intelektualny stan naszej społeczności, może rzucić lepsze światło na wszelkie kwestje sporne.

Nie tu miejsce rozwodzić się nad tem, czem jest w naturze swej kapitalizm, jako forma własności i system produkcji na niej oparty, czem jest on jako faza historyczno-ekonomicznego rozwoju przekazana nam przez feudalizm. Chodzi o to, w jakich formach przejawił się on w stosunkach ekonomicznych u nas, i jak wreszcie zrozumianem zostało przez nasze mieszczaństwo hasło Guizot'a „Enrichissez Vous", wyrzeczone niegdyś do oligarchji pieniężnej we Francji, w jakich kształtach społecznego życia ucieleśniło się ono?

Jako zarzut przeciwko wszelkiej postępowej idei, rycerze z obozu zachowawczego wysuwają ten fakt, iż kraj nasz jest krajem przeważnie rolniczym i jako taki obcym być musi wszelkim dążnościom, które wyrodziły się na Zachodzie, na gruncie industrjalnego kapitalizmu. Z zarzutem tym często się spotykamy i ma on w swej premisie, a mianowicie w skonstatowaniu rolniczego charakteru kraju, rację bytu poniekąd.

Istotnie kraj nasz jest przeważnie rolniczym. Nie mówiąc o Poznańskiem, następnie o Galicji, która par excellence jest rolnym krajem, królestwo, wedle statystyki posiada, blisko 80°/₀ ludności rolniczej. Zarzut więc powyższy byłby zupełnie uzasadnionym, gdybyśmy twierdząco odpowiedzieli na pytania, jakie nasuwa powyżej przez nas przytoczona cytata z art: „Nasza własność ziemska", a mianowicie, czy własność ziemska u nas ma jakieś specjalne polskie cechy, wyrabiające specjalny u nas porządek ekonomiczny, czy też ma ona taką tendencję do rozwoju jak na Zachodzie?

Odpowiedź na podobne pytanie jest o tyle ważną, iż orzeka o ekonomicznym związku i wzajemnem na się oddziaływaniu dwóch odrębnych typów gospodarstwa: rolnego i przemysłowego, jakie z konieczności ma miejsce w kapitalistycznym systemie, czyli innemi słowy wówczas, gdy oba rodzaje gospodarstwa oparte są na jednym wspólnym gruncie — indywidualnej własności — i gdy całym mechanizmem jego kierują dwie główne siły: wzajemne współubieganie się, czyli konkurencja i praca najemna, która przy kapitalistycznym systemie produkcji, tak dobrze rolnego, jak i fabrycznego robotnika sprowadza do znaczenia towaru i machiny: towaru w chwili zakupowania pracy, — machiny w chwili, gdy zakupiona praca staje się narzędziem wytwarzania towaru.

Stojąc na punkcie konkurencji pomiędzy odrębnemi kategorjami własności — czy to będzie chodzić o mniejszą, czy większą własność — i tylko z tego stanowiska stosunki rolne oceniając, potrafimy zrozumieć należycie, o ile rozwijający się w gospodarce rolnej kapitalizm jej kształty przeobraża.

Następnie odpowiedź na pytanie, w jakich rozmiarach rozwinęła się u nas forma pracy najemnej na roli, przełożona na właściwy język kapitalistyczny, jest rozstrzygnięciem kwestji rozwoju proletarjatu rolnego, który to proletarjat jawi się jako nieunikniony skutek wywłaszczania, odbywającego się pod wpływem konkurencji pomiędzy kapitałami ziemskiemi z jednej strony, a ziemią i fabryką z drugiej. Wreszcie kwestja ta drogą pośrednią rozstrzyga o rozwoju przemysłu u nas.

Jeśli cyfra proletarjatu rolnego — co zaraz poniżej okażemy — wzrasta, w takim razie przemysł nasz ma całą Kalifornję w swych rękach, a eo ipso o los swój i o przyszłość może być zupełnie spokojnym.

Co się tyczy Poznańskiego i Galicji zadanie podobne jest bardzo ułatwionem i uproszczonem przez tę okoliczność, iż stosunki agraryjne nie są tam tak skomplikowane, jak w Królestwie. Ślady i ekonomiczne skutki emancypacji włościańskiej, które na zewnątrz tak postać rzeczy zmieniły i odbiły się pewnym wpływem na ogólno-materjalnym stanie klasy włościańskiej — w tych dwóch krajach dawno już znikły. Skutki te nawet zdradziły zupełnie filozoficzną myśl jurydycznego aktu emancypacji, bo dziś swoboda prawna jaką emancypacja włościanom przyniosła, stała się de facto swobodą dla ruchu i uruchomienia ich własności, a najgrubszym i najbardziej wymownym jej rysem, który zarazem odźwierciadla istotę kapitalizmu agraryjnego, jest masowe, doprowadzone do potwornych rozmiarów wywłaszczenie drobnych posiadaczy włościan, pod wpływem konkurencji większych kapitałów ziemskich.

Pomimo to, nasz punkt widzenia rzeczy w charakterystyce stosunków rolnych Poznańskiego powierzchownie mógłby być zaciemniony faktami, o których podnosiła i podnosi dużo wrzawy nasza prasa, powołując się głównie na istnienie kółek i towarzystw rolniczych włościańskich, jakie niby mają wywierać błogi wpływ na podniesienie kultury krajowej.

„Patrzcie, powiadają nam, dziś po 20 latach działalności około dobra kraju mamy przeszło 100 towarzystw i kółek włościańskich, dziś skutkiem działania tych kółek mamy przeszło 4.000 poprawnych i ulepszonych gospodarstw włościańskich. I to nie wszystko, obok kółek rolniczych urządzamy wystawy rolnicze, zakładamy spółki pożyczkowe, zaprowadziliśmy nawet biblijoteki dla włościan etc. etc“. I w tych słowach samochwały jest pewna doza prawdy. Niewątpliwie, iż byt pewnej nieznacznej kategorji włościan stosunkowo kwitnie a kultura w ich go-

spodarstwie robi postępy i rozwija się. Ale pytanie, jakim kosztem to się odbywa, w jakiej proporcji ta manna ekonomiczna dostaje się ogółowi stanu włościańskiego? Czy obok tego nie widzimy innych zjawisk, które podobny fakt wzbogacania się nieznacznej mniejszości włościan nie wytłumaczą nam przez działanie konkurencji, jako koniecznego czynnika kapitalizmu?

Przedewszystkiem takie same objawy w stosunkach rolnych widzimy i w innych krajach, gdzie kapitalizm wycisnął wyraźnie swą pieczęć — w Średniej i Dolnej Austrji, w południowej Hiszpanji, we Włoszech etc. etc. A jednak obok wzmagania się drobnej części włościan w tych krajach, całe masy wydane są na pastwę wywłaszczenia. Takie same objawy mają miejsce w Poznańskiem. Na jednej stronie medalu kółka włościańskie, wystawy rolnicze i spółki pożyczkowe — to prawda, ale na drugiej taki fakt, iż w przeciągu 22 lat, bo od 1859—1880 r. ubywa z rąk włościan 178.000 magd. morgów ziemi, [1]) i przechodzi do rąk tych, co podnoszą kulturę krajową. Z jednej strony z ust tej „katolicko-liberalnej“ szlachty, którą kiedyś tak niemiłosiernie batożył Mierosławski za jej judaszostwo i głupotę słychać hałaśliwy krzyk własnych pochwał za to, że obsaczyli najważniejsze punkty strategiczne działami, ulanemi z patrjotyzmu i skierowanemi paszczą swą w piersi oficjalnych i nieoficjalnych „kulturträgerów“, za to że tarczą jedności narodowej zasłaniają się od wynaradawiania, — a z drugiej strony taż sama szlachta wynaradawia Poznańskie, wysyłając pospołu z Bismarkiem tysiące i dziesiątki tysięcy polskiego ludu po drugą stronę Atlantyku! Od 1872—1877, zatem w przeciągu pięciu lat tylko, proletarjatu bezrolnego wyemigrowało ani mniej, ani więcej jak 60.000 (patrz „Dz. Poznański 1879 nr. 195 do 206). A cyfra ta wzrasta tak szybko, iż za jeden 1881 rok Poznańskie, dzięki temu, iż u nas panuje porządek nie „specjalny“ a kapitalistyczny, wysłało 22.000 ludzi do Ameryki. [2])

Zaiste są to cechy historji, ale w każdym razie... nieszlacheckiej! Są to prawdziwe oznaki kapitalistycznego rozwoju, do którego jednak szlachta dzięki swym „specjalnym“ cechom przystosować się jeszcze nie umie. A wskutek też tego nie tylko nie jest w stanie zużytkować masy rąk od roli oderwanych, lecz sama fatalnie ulega wywłaszczeniu przez żywioł obcy, który porządek kapitalistyczny odpowiednio do swych interesów lepiej wyrozumieć potrafił.

---

[1]) Patrz „Verhandlungen des König-Landes-Oekonomie-Kollegium. Berlin 1883 str. 176.

[2]) Patrz „Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich“, herausgegeben vom Kaiserlichen Statistischen Amt. Berlin 1883 str. 20.

Oto cyfry: W rękach właścicieli większych posiadłości było ziemi morgów magdeburskich.

	Niemcy	Polacy
w 1848 r.	2,422.008	3,792.764
w 1878 r.	3,398.581	2,758.258 [1])

Lecz Poznańskie pod względem rozwijającej się siły kapitalizmu, za którą tak wymownie przemawiają podane przez nas cyfry wywłaszczeń i emigracja do Ameryki, nie może iść w porównaniu z Galicją, która pod tym względem trzyma palmę pierwszeństwa, gdyż cyfra wywłaszczeń drobnych posiadaczy — włościan i ilość proletarjatu do idealnie potwornych dochodzi rozmiarów.

Wiadomo powszechnie z cyfr, podanych przez Rapackiego (Ludność w Galicji), że już w 1874 r. proletarjat wiejski wynosił 75—80% całej ludności rolnej, a wzrastanie jego pod wpływem kapitalistycznej dążności do wywłaszczania drobnych posiadaczy ani na chwilę nie było wstrzymanem. Świadczy nam o tem cała masa danych statystycznych i sprawozdań oficjalnych o stosunkach rolniczych włościańskich, dla których pomnikiem dziejowym służyć może orzeczenie prof. Pilata w „Wiadomościach statystycznych", wydawanych przez krajowe bióro statystyczne we Lwowie (1875 r.): „gdyby od 1874 r. zacząwszy każdy rok następny wykazywać miał $1^2/_3$ razy tyle licytacji, co rok poprzedni, tak jak to się stało z roku 1873 na 1874, a pierwej jeszcze z 1867 na 1868, to po upływie trzynastu lat posiadłości włościańskie i małomiejskie w Galicji byłyby zlicytowane i to nawet w tym razie, gdyby liczba ich wynosiła nie 800.000, jak wspomnieliśmy poprzednio, lecz przeszło miljon" (str. 47 i 48).

Z jakim zapałem kapitał lichwiarski uzbrojony w środki do walki, silny potęgą konkurencji te dzieła zniszczenia prowadzi, świadczy ten fakt, iż w 1880 r. nie było ani jednego sądu powiatowego, któryby nie prowadził sprawy licytacji majątków włościańskich, dochodzącej w rękach Banków włościańskich i innych „patryjotycznych" instytucji lub też pojedyńczych jednostek do całkiem bezczelnego cynizmu.

Nie będziemy już mówili o szczegółach materjalnej sytuacji tego proletarjatu, dla którego średnia cyfra zarobku wedle Pilata wynosi 25—30 cent. dziennie (chociaż spada do 20, 15, a nawet 10), nie będziemy też wspominali o klasycznych galicyjskich głodach i tyfusach głodowych, powtarzających się nieubłaganie w perjodycznym porządku,

[1]) Bib. Warsz. 1882. Zeszyt za październik str. 61 a). (Cyfry podane przez L. Żychlińskiego): i broszura L. Żychlińskiego. „Ile naszej gleby". Poznań 1878.

a które literalnie lud wiejski dziesiątkują (jak np. głód w 1847 i 1855 roku), i napełniają zarazem trwogą tych, co nie zapomnieli jeszcze wypadków 1846 r.

Ważniejszem jest w danej chwili pytanie, jak znaleść punkt wyjścia z podobnej sytuacji? Niestety! na dziś to pozycja bez ratunku.

Konkurencja wyższego pod względem swej kultury przemysłu zachodniego, nie tylko europejskiego, lecz i amerykańskiego, na rozwój jego w Galicji nakłada hamulce, stawia mu w obecnym czasie tamy nieprzeparte. Najlepszym przykładem, iż nafta amerykańska tańsza w Galicji od galicyjskiej, pomimo iż Galicja słynie swem bogactwem nafty. [1])

Brak ten przemysłu wszakże wcale świadczyć nie może o braku tendencji kapitalistycznej, owszem tłumaczy nam tylko, dla czego kapitały naszych „historycznych rodów“, nie mogąc znaleść lokacji w fabryce i warsztatach, popłynęły na giełdy, sfery kolejowe, Länderbanki etc. etc., i skompromitowały „dawny porządek ekonomiczny“ całym szeregiem wyraźnie kapitalistycznych spekulacji i szwindlów!

Jeśli Galicja dziś nie ma szerokiego pola „dla podbojów przemysłowych“, natomiast ma ona głośne procesy Kamińskich i pamiętne tradycje skandalów szlacheckich i magnackich z czasów krachu wiedeńskiego.

Ostatecznie, kapitalizm w Galicji kręci się w zaczarowanem kole, z którego na razie wyrwać się nie można.

W Królestwie stosunki agraryjne, dzięki skutkom niedawnej jeszcze reformy włościańskiej, daleko bardziej są skomplikowane, aniżeli w Galicji i Poznańskiem, a tendencja kapitalistyczna nie występuje w takiej określonej formie, [2]) jak tam przeciwnie, przyćmiona nieco dwoma charakterystycznemi w stosunkach rolnych Królestwa objawami, które przy

---

[1]) Patrz broszurę „O środkach podniesienia przemysłu naftowego w kraju“ (Lwów 1880 r.)

[2]) Wobec rozkwitu kapitalistycznej produkcji w Królestwie względnie do jej stanu w Galicji orzeczenie powyższe wymaga oczywiście objęcia mianem kapitalistycznej—tendencji procesu, torującego drogę do kapitalistycznej organizacji gospodarstwa społecznego. Proces ten, polegający na rozłączaniu pracy od jej zewnętrznych warunków, w Galicji odbywa się szybciej niż w Królestwie, a niektóre jego konsekwencje zarysowują się wyraźniej; ale w ostatniem natomiast w obfitszej mierze jego owoce dostają się w ręce wytwórców towarów. Elementarność tendencji w 1 wypadku jest również widoczną, jak w 2—wszechstronność rozwijania się cech kapitalizmowi właściwych. Niepomierny pauperyzm, liczebność proletarjatu i mnogość wywłaszczeń same przez się orzekają zaledwie o części warunków kapitalistycznego wytwarzania; tymczasem ono to właśnie jest podścieliskiem istotnych przejawów tendencji kapitalistycznej w sferze rozwoju sił wytwórczych i w sferze rozwoju zjawisk, warunkujących postępową ewolucję form społecznych.

(Przyp. Red.)

powierzchownem traktowaniu rzeczy dają niejednokrotnie powód do całkiem fałszywych komentarzy. Mamy tu na myśli: 1) ogólne powiększenie się ilości ziemi w ręku włościan po reformie 1864 r. 2) skupowanie przez włościan upadających posiadłości folwarcznych.

Załęski w art. swym „Stan ekonomiczny włościan“ zaznacza, iż do rąk włościan, wedle obliczeń Anuczyna od 1864—73 przybyło 1,916.000 morgów ziemi, czyli grunta włościańskie powiększyły się w ogólnej sumie o całe 28%. W tymże samym przeciągu czasu włościanie zakupili 214.920 morgów ziemi folwarcznej na sumę 7,164.000 rs. [1])

Na takie wybitne zresztą fakty zwolennicy i obrońcy drobnej własności powołują się, jako na argument, że gospodarstwo w rękach „młodszej braci“ rozwija się pomyślnie, że przyszłość własności włościańskiej na zawsze zabezpieczona, że wreszcie byt całej klasy włościańskiej polepsza się etc. etc., a zatem o kapitalizmie w stosunkach rolnych ani słychać.

Twierdzenie takie jeszcze silniej wydaje się być popartem przez fakt upadania większej posiadłości ziemskiej, który nietylko przez przeciwników „dawnego porządku ekonomicznego“, ale i przez najbardziej gorących jego obrońców jednogłośnie został skonstatowany.

Posłuchajmy tylko głosów prasy: Rezultat tegorocznych zbiorów zupełnie wiadomy przekonywa, że wielki nakład meljoracyjny jednorazowy jest konieczny w ogromnej większości gospodarstw rolnych, że jedynie pomoc rozległa w tym względzie może uratować od wielkiego bankructwa. (Niwa 1876 r. Zeszyt 45. W sprawie upad. posiad. ziemskich A. Smorczewski). Kto choć trochę zna stosunki rolnicze i warunki kredytu, w jakich się ziemiaństwo nasze obraca, ten przyznać musi, iż w zestawieniu powyższego nadpisu artykułu nie ma ani odrobiny przesady — przy zachowaniu statu quo jest perspektywą dla ziemiaństwa ruina. (Niwa 1877 rok. Zeszyt 66. W sprawie. up. pos. ziem. J. Jeleńskiego.

„Posiadłość ziemska nietylko upada, ale w znacznej części — już upadła, i to w sposób do podźwignienia trudny“... i dalej „posiadłość nasza ziemska znajduje się w położeniu przesiębiorstwa, które się nie rozwija o własnych siłach, a używa środków sztucznych dla przedłużenia swego istnienia, a tem samem ryzykownych — upaść więc musi. Obdłużona hypotecznie do ostatnich granic, podtrzymuje ona swoje istnienie kosztowne, produkując mało, kapitałem obrotowym z górą na lichwę pożyczonym... O rolnictwie wyrzec można stanowczo, że w za-

---

[1]) W jednej Kaliskiej gub. włościanie zakupili 20.000 morgów ziemi folwarcznej. (Niwa 1877 r. Zeszyt 71 str. 84.

klętem obracamy się kole; produkujemy mało, bo nie mamy kredytu, a nie mamy kredytu — bo produkujemy mało. (Niwa 1877. Zeszyt 66. W sprawie upad. pos. ziem. przez A. K.)

Ograniczymy się tylko na tych głosach, chociaż moglibyśmy przytoczyć całą masę podobnych. Widać w nich aż nadto wyraźnie jednozgodne skonstatowanie ruiny większej własności ziemskiej.

Lecz skonstatowanie faktu nie koniecznie prowadzi do zrozumienia jego znaczenia lub do wyrozumienia wszelkich jego skutków. Toż samo ma miejsce i w danym razie. Pomimo takie głośne przyznanie się do swego upadku, ani obrońcy folwarku, ani obrońcy wsi, zapatrując się na stosunki agraryjne z takiego punktu widzenia, który chyba „specjalne cechy własności ziemskiej" potrafi usprawiedliwić — nie zdolni są natury blisko dotyczących ich z jawisk ekonomicznych właściwie i należycie ocenić. Tymczasem i jedna i druga forma własności ziemskiej znajduje się w fazie kapitalistycznego rozwoju, a ukryta tendencja kapitalistyczna dawne stosunki do gruntu przeobraża.

W rzeczy samej, rzućmy tylko okiem na stan i stosunki większej i mniejszej własności. Konkurencja pomiędzy większymi i mniejszymi kapitałami ziemskimi w jednej i drugiej formie własności sprowadza skutki niemal analogiczne. Wobec nowych wymagań, jakie kapitalizm gospodarstwu rolnemu stawia, przekształcając takowe na „kantor kupiecki" — jak powiadają adwokaci naszego mieszczaństwa — własność ziemska, chcąc utrzymać się przy dawnej tradycyjnej formie musi upadać, skąd pochodzi ruina średnich folwarków, a następnie centralizacja ziemi w rękach potężniejszych kapitałów ziemskich.

„Z całej własności ziemskiej w 1879 r. tylko 19% szacunku, wynoszących wartość 45—50 miljonów rs. pozostaje czystą i nieodłużoną; reszta zaś, t. j. 81% całej własności naszych ziemian w 1879 r. była obciążona długami Tow. Kred. Ziemsk., ciężarami hypotecznemi i długami prywatnemi. A uważając, iż ciężary te w 1859 r. stanowiły 61% szacunku, widzimy, iż w przeciągu lat 20 zwiększyły się o całe 37,5%". [1]) O lepsze świadectwo na upadanie dawnej ziemiańskiej własności — trudno, ale mamy jeszcze cyfry dla więcej szczegółowej ilustracji stosunków rolnych.

Wedle obliczeń Łapickiego (Ateneum 1877 r. T. V. „Wielka i mała własność") średnia urodzajność na wielkiej własności w 1879 r. wynosi 4,4 do 4,9 ziarna, wówczas gdy na Zachodzie dochodzi ona do znacznie większych cyfr. Następnie, wedle jego obliczeń, dochód

---

[1]) Bibl. Warsz. Grudzień 1882 str. 358.

czysty z majątków ziemskich waha się pomiędzy 2,2 a 2,3% t. j. spada właściwie do minimalnej prawie normy zysku od kapitału.

Powołany autor, rozpatrując ogólny stan majątków ziemiańskich, przychodzi do następ. konkluzji. „Z 7,887 większych właścicieli ziemskich pozostaje 5,717 o których byt finansowy nieprzyjazne okoliczności mogą nastręczyć obawę“. Innemi słowy, te „nieprzyjazne okoliczności“ to nic innego, jak niezrozumienie przez szlachtę naszą tych nowych okoliczności, jakie dyktują rolnictwu nowe wymagania kapitału, wobec których potomkowie „historycznych rodów“, uznając byt swój ziemski zagrożonym, pozostają jednak bezbronnymi. Zaiste, zamiast tracić czas na bezowocne zaciekanie się w rodowodach ejnów i ergów, mogliby go daleko korzystniej zużytkować, poświęcając na dokładne zbadanie tych transformacji, jakie zachodzą pod wpływem ewolucji ekonomicznej w całym porządku ekonomicznym, jakie w skutkach sprawiają, iż „kapitały zamiast szukać pewnej jakby się zdawało lokacji na ziemi, unikają jej i rzucają się chętniej w ryzykowne przedsiębiorstwa“ (Niwa 1878 r. Zeszyt 81. W spr. up. pos. ziem. str. 658.), jakie sprowadzają minimalne prawie dochody gospodarstw rolnych przy niskiej normie urodzajności, a wreszcie odłużenie przeszło $^4/_5$ całej ilości majątków, i to odłużenie „dochodzące — jak powiada cytowany powyżej autor artykułu w Niwie do ostatnich granic“ etc. etc. W takim razie nie mieliby obawy, że aż 70% skazane są na śmierć rycerską, musieliby tylko pierwej zdecydować się na ostateczne „splutokratyzowanie się“. *(C. d. n.)*

Próby socjalno-politycznego ustroju w Austrji.

Przez

D-ra Witołda Lewickiego.

I.

Inspektorat fabryczny.

Kiedy w Austrji przystępowano do rozwiązywania „społecznego Sfinxa“ u sąsiednich narodów istniało już całe ustawodawstwo fabryczne. Należało więc wziąć się tylko do jego odwzorowania. Szereg prac urzędowych zdawał sprawę z wyników nowej ustawy.

Potrzeba było atoli przełamać istniejące przesądy i stoczyć ciężką walkę z obrońcami dawnej doktryny, gdyż w zmienionym systemie politycznym koniecznem było przeprowadzenie reform, wymagających innego poglądu na rzeczy społeczne i gruntownej zmiany wyobrażeń bardzo powszechnych i bardzo popularnych.

Kto sobie przypomni gorące rozprawy w wiedeńskim parlamencie, owe zaciekłe walki, owe „parlamenty robotnicze", owe usiłowania przyciągnięcia robotników do tej pracy ustawodawczej, ten nie zaprzeczy, że stanęliśmy w obec gruntownego postępu w sposobie traktowania spraw robotniczych.

Nie idealna nauka o „wolnej konkurencji" lecz twarda rzeczywistość wywołała ducha „socjalno-politycznych reform" w Austrji. Przejmuje on teraz wszystkie państwa cywilizowane, objawiając się w każdem z nich pod najprzeróżniejszemi formami, zależnemi od różnorodnych własności narodowych. Innym jest on w kraju „common sense'u", innym we Francji, inaczej wygląda w państwie „des strammen Regimentes" żelaznego księcia, a inaczej w kraju „wiecznego prowizorjum". Lecz gdziekolwiek się pojawi, wszędzie ma tendencją zwiększania zakresu działania państwa jako obecnego przedstawiciela społeczeństwa.

Tych objawów ducha czasu tylko niewidomy może nie dojrzeć. Można mieć pewne wątpliwości, co do ostatecznych celów, można twierdzić, że mylą się ci, co oczekują po nim zupełnego zagojenia ran społecznych. Jedno tylko zupełnie jest pewnem, że kierunek ten wprowadził do polityki społecznej coś, co z niej długo wypędzanem było: moment etyczny.

Bo nie podobna przeoczyć, że w tem wdzieraniu się w społeczno-polityczne stosunki swoich obywateli, państwo zajęło stanowisko prawa i moralności wobec nowożytnej industrji i stworzonemu przez nią niewolnictwu; nie podobno nie uznać, że prawa i rozporządzenia, jakie w tym duchu państwo usiłowało ustanowić, miały na celu ochronę niewłasnowolnych i słabych od niebezpieczeństw fizycznych i materjalnych, grożących im od uprzywilejowanych i silnych, ochronę wyzyskiwanych przeciw zdzierstwu i przeciążeniu, upośledzonych — przeciw troskom i nędzom niezasłużonym.

Jednym z najpotężniejszych rzutów nowego kierunku było ustawodawstwo fabryczne. Prawda, że trzeba było Marks'ów i Lassalle'ów, aby dowieść, że zasada bezwględnej wolności w zawieraniu umowy o pracę jest fikcją jednostronną; prawda, że zwolna tylko i z całem niedowierzaniem i sprzeciwianiem się, po wielokrotnych napomnieniach, nacisku, groźbach i wśród niesłychanego hałasu interesowanych nowożytne państwo przystąpiło do zapobieżenia złemu, które tylko krótkowidze lekce-

ważyli, lecz z chwilą, kiedy pierwszy raz pomocną rękę ku uciśnionym wyciągnęło już, jej więcej cofnąć nie mogło. Konsekwencji pierwszego kroku nie można było uniknąć.

Zniewolonem ujrzało się państwo zamienić swoje przypadkowe rozporządzenie w cały system ustawodawstwa fabrycznego. Od dzieci i kobiet, którym naprzód użyczono opieki, zwrócono się do niedorostków, aż dopóki ochronne ustawodawstwo nie objęło całego zastępu robotników

Po reformie ustawy przemysłowej najdonioślejszą w Austrji była uchwalona 17 czerwca 1883 r. ustawa o inspektorach przemysłowych, (dz. u. p. str. 117), mocą której minister handlu upoważniony został do zamianowania w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych odpowiedniej liczby inspektorów przemysłowych.

Wedle pomienionej ustawy zadaniem przemysłowych inspektorów w obec pracodawców i robotników jest czuwanie nad przeprowadzeniem i wykonaniem prawnych postanowień z dziedziny zapobiegawczego ustawodawstwa przemysłowego. W szczególności zaś czuwać mają; 1) nad wykonaniem zarządzeń, które przedsięwziąć winni właściciele zakładów przemysłowych dla ochrony życia i zdrowia robotników, pracujących w ich zakładach; 2) nad ścisłem zachowaniem określonego ustawą *minimum* godzin pracy dziennej; 3) nad wykonaniem wskazanych ustawą perjodycznych przerw pracy w ciągu dnia roboczego; 4) nad wykształceniem przemysłowem młodych robotników; 5) wreszcie w zakresie ich działalności leży prowadzenie wykazu robotników, i wykazu płac robotniczych. (§. 5).

Na podstawie karty uwierzytelniającej wydanej przez namiestnika inspektor przemysłowy ma dozwolony wstęp do wszystkich zakładów przemysłowych, tudzież do izb i mieszkań robotniczych; ma również prawo powoływać i przesłuchiwać w sprawach odnoszących się do jego zakresu działania (§. 8) każdą osobę, zatrudnioną w zakładzie przemysłowym; może zarządzić bezzwłoczne usunięcie wszelkich niesprawiedliwości, oraz zażądać od odnośnej władzy przemysłowej wysłania komisji, złożonej z lekarzy, chemików lub innych rzeczoznawców, celem zbadania urządzeń przez które zdrowie robotników na szwank bywa narażone (§. 11). W czasie wykonywania swych urzędowych czynności mają inspektorowie charakter urzędników państwowych (§. 14), a o czynnościach swych i poczynionych spostrzeżeniach winni są co roku przedstawiać ministrowi handlu dokładne sprawozdania. (§. 13).

Ten pierwszy okres ustawodawstwa fabrycznego w Austrji zamyka ustawa z dnia 8 marca 1885 roku (dz. u. p. 22), zawierająca postanowienia, dotyczące hygienicznego urządzenia pomieszczeń dla robo-

tników, pracujących w fabryce. Postanowienia zawarte w §. 74 pomienionej ustawy mogły natchnąć pracujących robotników nadzieją pewnych ulg w znoszeniu twardego jarzma. Państwo uczyniło w tej ustawie nieco wyrazistszą i dokładniejszą opiekę nad zdrowiem i życiem obywateli: poczytano za obowiązek właścicieli zakładów przemysłowych czuwanie nad hygienicznem urządzeniem swych zakładów, i staranie się o dobre światło, zdrowe powietrze i schludne urządzenie; §. 74 lit. *a)* przepisuje pewne przymusowe przestanki w robocie; §. 75 zakazuje wszelkiej pracy w przemysłowych zakładach w niedziele; §. 94 wyklucza dzieci poniżej lat 12 od wszelkiej stałej pracy przemysłowej nawet w przemyśle domowym i ogranicza pracę kobiet w pewnym okresie i dzieci w wieku od 12—14 roku życia; §. 95 zakazuje wyzyskiwania pracy młodych robotników w godzinach nocnych od 8 wieczór do 5 rano §. 96 lit. *a)* ogranicza czas trwania pracy w zakładach fabrycznie prowadzonych do jedenastu godzin dziennie; §. 94 dopuszcza do pracy położnice dopiero w 4 tygodnie po połogu.

W celu należytego wykonania tej ustawy wydało ministerstwo szereg rozporządzeń uzupełniających.

Rozporządzeniem ministerstwa handlu w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych z d. 30 grudnia 1883 r. podzielono kraje reprezentowane w Radzie państwa na dziewięć okręgów przemysłowych, na których czele stanęło 9 inspektorów. Liczba 9 inspektorów, zamianowanych w styczniu 1884 r. okazała się jednak za szczupłą i niebawem dodano trzech nowych. Rozporządzeniem ministerstw handlu i spraw wewnętrzych z d. 15 stycznia 1885 (dz. u. p. nr. 12) pomnożono liczbę okręgów przemysłowych 12. Obecnie przedstawiają się te okręgi w sposób następujący:

I. Obręb miasta Wiednia obejmujący 149 km. kwadratowych 1,829.620 ludności — inspektor Kulka z siedzibą w Wiedniu.

II. Austrja dolna z wyjątkiem miasta Wiednia. Austrja górna i Salzburg: 38755 km.; 1,424,191 ludności, inspektor Muhl z siedzibą w Linzu.

III. Czechy południowe 15.046 km. 1,215.035 ludności -- inspektor Feyerfeit z siedzibą w Budziejowicach.

IV. Czechy środkowe 11.912 km.; 1,542.841 ludności — inspektor Weber, z siedzibą w Pradze.

V. Czechy północne, 12.055 km., 1,653.512 ludności, inspektor Malek z siedzibą w Libercu.

VI. Czechy zachodnie, 12.927 km., 1,149.431 ludności, inspektor Suda z siedzibą w Pilźnie.

VII. Morawa 15.871 km., 1,484.680 ludności, inspektor Czerweny z siedzibą w Bernie.

VIII. Szlązk i część północna Morawy, 11.499 km., 1,234.202 ludności, inspektor Menzel z siedzibą w Opawie.

IX. Galicja i Bukowina, 88.959 km., 6,530.578 ludności, inspektor Arunlf Nawratil z siedzibą we Lwowie.

X. Tyrol, Voralberg i Karyntja, 39.620 km., 1,261.279 ludności, inspektor v. Rosthorn z siedzibą w Bozen.

XI. Styrja i Kraina, 32.387 km., 1,694.840 ludności, inspektor Dr. Pogatschnigg z siedzibą w Grazu.

XII. Tryest, Pobrzeże i Dalmacja, 20.798 km., 1,124.035 ludności, inspektor Polley z siedzibą w Tryeście. [1])

Z dniem 1 lutego 1884 r. inspektorowie przemysłowi rozpoczęli swą czynność. Podjęto pracę około częściowego choćby usunięcia wielolicznych krzywd, różnorodnych błędów oraz demoralizacji społecznej, jaką szerzyła od lat 25 w Austrji — owa rozsławiona polityka wolnej konkurencji.

Była to pierwsza próba polityki pozytywnej wobec wadliwości społecznego ustroju.

Rezultat dwuletnich swych prac i zabiegów ogłosili inspektorowie przemysłowi w dwu obszernych sprawozdaniach. [2])

W ciągu tych dwu lat zwiedzili i zbadali inspektorowie przemysłowi 5.225 (2.564 i 2.661) zakładów przemysłowych, wprawianych w ruch za pomocą motorów parowych, wodnych i gazowych. W zakładach tych pracowało ogółem 453.793 robotników.

Zarządzenia inspektorów w zwiedzonych przez nich zakładach, odnosiły się przeważnie do ściślejszego przestrzegania przepisów, mających na celu obronę życia i zdrowia robotników, w szczególności zaś — do zmiany wewnętrznego urządzenia izb robotniczych, sposobu opalania, oświetlania i wentylacji.

Dla sprawdzenia czyli i o ile rozporządzeniom tym właściciele zakładów przemysłowych zadość uczynili, odbyto powtórne i wielokrotne rewizje w 871 zakładach.

Najsmutniejszą kartą sprawozdań inspektora są nieszczęśliwe wypadki. Wpływy rujnujące i narażające życie robotnicze nie pozwalają

[1]) Rozporządzeniem z d. 5 czerwca 1886 (dz. u. p. z d. 11 czerwca 1886 str. 86) podzielono kraje w radzie państwa reprezentowane na 15 okręgów przemysłowych, między któremi Galicja i Bukowina otrzymały ostatnie miejsce.

[2]) Bericht der k. k. Gewerbe-Inspektoren über ihre Amtsthätigkeit, im Jahre 1884. Wien 1885 str. 340, detto im Jahre 1885. Wien 1886 str. 508.

na absolutne ich usunięcie, chodzi jednak o to aby o ile to w mocy ludzkiej było ich jak najmniej, aby właściciele zakładów, ciągnący zyski z nadwartości pracy nisko opłacanego robotnika, nie narażali lekkomyślnie na szwank życia jego. Każdy środek ochronny, zastosowany w fabryce, połączony jest oczywiście z pewnymi kosztami, w materjalnym więc interesie właścicieli zakładów leży jak najmniejsze ich zastosowywanie z krzywdą wszystkich pracujących robotników. Przez długi czas nie zwracano na to uwagi. Aż w końcu pod naciskiem stosunków państwo wystąpiło w roli rzecznika pokrzywdzonych.

W r. 1884 było nieszczęśliwych wypadków — wedle sprawozdań władzy — 556. Z tego przypada na uszkodzenie głowy 17, ócz 37, twarzy 9, palców 121, rąk i ramion 97, korpusu 39, nóg 60, wypadków poparzenia 53, wewnętrznych uszkodzeń 31, wypadków śmierci 92.

Według grup przemysłu przypada na wyrób maszyn 28·3%, na przemysł metalowy 19·6%, na przemysł tkacki 14·05%, na wyrób środków pożywienia 11·4%, na budownictwo 6·2%, na przemysł drzewny 5·04%, na przemysł chemiczny 5·04% wszystkich wypadków nieszczęśliwych w roku 1884.

Wypadków śmierci było 16·5% na ogół wypadków nieszczęśliwych. W r. 1885 rezultat jest jeszcze smutniejszy. Ogółem wypadków było 1864 między tymi śmiertelnych 159. Zestawienie tych cyfr byłoby istotnie zastraszającem, bo wykazałoby, że w drugim roku działalności inspektorów wypadki nieszczęśliwe wzrosły więcej niż w trójnasób, gdyby nie fakt, że właśnie w skutek zabiegów cyfra ich w r. 1885 więcej jest zbliżoną do prawdy, niż w roku ubiegłym. Nie miano o nich poprzednio jasnego wyobrażenia, gdyż nikt ich nie sprawdzał, ani też nie zbierał dokładnych dat statystycznych. Potrzeba było aż rozporządzenia ministerjalnego, wydanego d. 27 października 1884 r., aby odnośne władze polityczne z większą troskliwością zajęły się sprawdzaniem takich wypadków, a pomimo to inspektorowie użalają się, że nader wielka jeszcze liczba nieszczęśliwych wypadków nie dochodzi do ich wiadomości. Nie są, że przejmujące grozą te cyfry „niedokładne“ i „niewyczerpujące“?

Ileż nieszczęścia kryje się po za niemi? Ile rodzin osieroconych, ile sierot bez chleba, ile wdów pogrąża „nieszczęśliwy wypadek“ w bezmiar nędzy? Jakąż ironją jest drobne wsparcie udzielone przez właściciela fabryki dla nieszczęśliwych dotkniętych wypadkiem wsparcie przez ustawę nakazane, a zazwyczaj jako niezmierne dobrodziejstwo lub litościwa jałmużna ofiarowywana!

To też powszechne zabezpieczenie robotników od wypadków nieszczęśliwych — rzecz obecnie na porządku obrad austrjackiej Izby posłów

jest jednym z najważniejszych postulatów ludzi wzdychających do „społecznego pokoju“.

O stosunku robotników do pracodawców znachodzimy w sprawozdaniach inspektorów wiele uwag. Pominąwszy zakłady, których właściciele, ożywieni duchem humanitarnym przykry los robotników starają się łagodzić familjarnym czy patrjarchalnym sposobem obejścia — wypadek rzadki i wyjątkowy—znajdujemy, że w ogóle stosunki, jak tego radca Migerka w swem sprawozdaniu do ministra handlu nie tai, wcale inaczej się układają.

W skutek wyłącznego dążenia do najwyższego dochodu z przedsiębiorstwa właściciele zakładów przemysłowych widzą w robotniku jedynie nieuniknione dopełnienie maszynowego urządzenia swych fabryk. Pod wpływem jedynie miarodajnej zasady, obniżania płacy robotnika do możliwie najniższej stopy, robotnik zniewolony brakiem lepszego zarobku i konieczną potrzebą chleba do swego pracodawcy przykuty, pozostaje dlań zresztą żywiołem obcym i z nim wewnętrznie niezwiązanym. Po za najnędzniejszą na życie nie starczącą zapłatą, przedsiębiorczy pracodawca nie zna innych zobowiązań względem robotnika...

Stąd zupełnej obojętności po jednej stronie odpowiada nieufność i nienawiść, po drugiej, a tylko obawa przed karą trzyma namiętności na wodzy, choć i bez tego złość gdzie może zrządza pokryjomu szkodę. Pogarda i wyzysk rodzi tajemny żal i nienawistne przekleństwo. Takie jest urzędowe sprawozdanie. [1]) Jakież tu szerokie pole dla tych, którzy nad poprawą społecznych stosunków mają pracować.

Na tym polu działalność inspektorów przemysłowych rozpoczęta przed dwoma laty nie zdołała wykazać jeszcze dodatnich rezultatów. Nie mniej jednak z otuchą w lepszą przyszłość zaznaczyć wypada, że w ubiegłym roku (1885) liczba robotników szukających rady, pomocy lub sprawiedliwości u inspektorów przemysłowych wzmogła się znacznie w porównaniu z rokiem poprzednim (1884). Pośrednictwa tego szukali w roku ubiegłym robotnicy w 526 wypadkach. Przedwczesne oddalenia, urywanie zarobku, niedotrzymanie umowy, wysokie kary, nie odpowiednie umieszczenie, brak wynagrodzenia w razie doznanego uszkodzenia — oto tytuły długiego szeregu skarg, żalów, uciążliwości i krzywd robotniczego ludu.

W 326 wypadkach inspektorowie wdrożyli dochodzenia z pomyślnym dla robotników skutkiem. W 92 wypadkach uznano zażalenia za

---

[1]) Bericht der Gew. Inspectoren 1885 str. 25.

nieuzasadnione. Nie dziw jednak, że owa liczba skarg jest tak małą w porównaniu z niezliczoną ilością krzywd skoro wedle sprawozdań [2]) przedsiębiorcy i właściciele fabryk na owo znoszenie się robotników z inspektorowi krzywemi patrzą oczyma, a w niejednym wypadku nawet wprost wzbraniają. A jest to jednak istotnem i przez prawodawcę zamierzonem znamieniem tej instytucji, aby ona ile możności spokojnem działaniem i rozumnym wpływem na robotników do łagodzenia namiętności i wyrównywania różnic się przyczyniała.

Nic — utrzymuje radca Migerka — nie jest tak zbawiennem w interesie społecznego pokoju jak właśnie owe pojednawcze posłannictwo inspektorów przemysłowych. A nic — dodaje tenże — nie jest w stanie tak dotknąć, rozżalić i rozgoryczeć pokrzywdzonych lub mieniących się być pokrzywdzonymi w swojem prawie jak uczucie bezsilności lub świadomość porzucenia na opiekę losu...

Ignorowanie nie usunie żadnego zła, działać ono będzie rozkładowo, powoli rozgoryczając umysły.

Na ten karb należy policzyć owych 23 strejków, w r. 1885, z których najgroźniejsze były w przędzalniach w Bernie, Namiest, Nedreditz, w Trebitsch, gdzie przyszło do starcia z wojskiem i w hucie szklannej w Łużycach.

Przechodzimy do szczegółowego sprawozdania inspektora IX. okręgu Galicji i Bukowiny. Inspektorem przemysłowym dla Galicji i Bukowiny został mianowanym p. Arnolf Nawratil. Chemik z zawodu, wychowaniec politechniki wiedeńskiej, człowiek młody i przedsiębiorczy, powołany na wybitne stanowisko przemysłowego inspektora, dla głębokiej wiedzy i znanego w nauce imienia — z młodzieńczym zapałem rzucił się do pracy.

Galicją przeszedł wzdłuż i wszerz. Zna ją jak mało kto. Nawykły do postępów Zachodu, zrosły z przemysłem fabrycznym, młody inspektor załamał ręce gdy obliczył, że prócz nielicznych fabryk w 3 powiatach najbardziej na Zachód wysuniętych: bialskim, żywieckim i chrzanowskim, w Galicji są 2 papiernie, 1 cukrownia, 1 fabryka maszyn, 6 kolejowych warsztatów mechanicznych, przemysł górniczy w pieluchach a zresztą — po glinkach cegielnie, po żyznych równinach młyny, wdłuż karpackich gór i po lasach tartaki i huty. Prócz tego znajduje się 193 browarów i 668 gorzelni rozsianych po kraju.

Przemysł rękodzielniczy w kraju również nie rozwinięty. Tylko po większych miastach utrzymują majstrowie licznych czeladników i terminatorów. Po miasteczkach nędznych i żydowskich przeważnie, pracuje

[2]) Ibid. str. 26 u dołu.

majster z jednym czeladnikiem lub dwoma uczniami. A bieda tam taka „że konieczność zmusza nieraz inspektora przemysłowego do udzielenia zamiast wskazówek i rozporządzeń — jałmużny“.

Cyfra zakładów przemysłowych, opłacających więcej niż 16 zł. 80 ct. rocznego podatku dochodzi 454. Przedsiębiorcy, przeważnie żydzi, prowadzą gospodarstwo rabunkowe. Wszystko, co z tem przemysłem w związku, bywa przedmiotem wyzysku. Byle handel szedł. „Że przy tej sposobności robotnicy nie wychodzą obronną ręką — rozumie się samo z siebie — owszem oni do tego wyzysku najwydatniejszy stanowią przedmiot“. [1]) Któż — bo to są ci „robotnicy“ w Galicji?

Z wyjątkiem czeladników, podmajstrzych i terminatorów, znajdujących w przemyśle rękodzielniczym swe zajęcie, z wyjątkiem zecerów w drukarniach, robotników w przemyśle żelaznym, przy warsztatach kolejowych i hutach żelaznych, robotników tkackich w bialskim i żywieckim powiecie, którzy wyłącznie żyją z zarobku przemysłowego, wszyscy inni w najrozmaitszych gałęziach zatrudnieni robotnicy są to zubożali, podupadli chłopi. Co to za potulny, posłuszny, byle czem zadowolony i wdzięczny robotnik — o tem wiemy wszyscy. Chłop zubożały, co aż w fabryce musi szukać zarobku, to żywioł jakby umyślnie stworzony do wyzysku.

Nie oświecony, nawet czytać i pisać zazwyczaj nie umiejący, o dobrodziejstwach prawa nie mający pojęcia, chłop — najmita to ów najbardziej pokrzywdzony i przez zachłannych przedsiębiorców najbardziej wyzyskiwany robotnik.

Na tem tle kreślone obrazy dają dziwnie smutne acz prawdziwe świadectwo galicyjskiej nędzy. Wejdźmy atoli w szczegóły. Oto szkic z natury.

Tartak w lesie. Przedsiębiorca zakupił ogromne przestrzenie lasu. Bez względu na racjonalne gospodarstwo leśne [2]) wycina w pień cały drzewostan. We własnym, w tym celu wystawionym tartaku, przerabia drzewo „na materjał“. Cały „interes“ ma trwać lat 8—15. Czas ten krótki zniewala go, do możliwie największego oszczędzania kapitału zakładowego. Stąd buda niska, ciasna, ściany z rozchodzącemi się deskami, schody bez stopni — o poręczach ani mowy, drzwi bez zawiasów, okna bez szyb, transmisje niczem nie okryte, izby robotnicze gorsze od więziennych. Na czele zakładu stoi „wiernik“, nie mający pojęcia o umiejętnem prowadzeniu robót, kierownikiem technicznym jest ślusarz —

---

[1]) Ibid. str. 350.
[2]) Ibid. str. 35.

a robotnicy, zazwyczaj okoliczni wieśniacy, za najlichsze wynagrodzenie znoszą najgorsze obejście.

Porzućmy jednak to leśne ustronie. W śródmieściu pewnego miasta budują kamienicę. Rusztowanie z drzewa słabego byle jak najtańszego, licho związane, niedbale ustawione, drabiny sztukowane, ganki bez poręczy, jamy na wapno nie ogrodzone. Bo któżby tu dbał o ludzi, zdrowie lub życie? Może ustawa budownicza dla Lwowa lub Krakowa? Ależ w niej nie ma ani wzmianki o ochronie robotników. [4])

I tak bez końca. Niedołęstwo splata się z wyrafinowanym wyzyskiem. Ofiarą padają najubożsi. To też nieszczęśliwych wypadków w Galicji było w roku ubiegłym 147: z tych 52 śmiertelnych, z 79 wypadków w kopalniach oleju skalnego 32 śmiertelne, a z 32 w tartakach 10 śmiertelnych.

Przechodząc do opisania wewnętrznych stosunków pracy robotnika przemysłowego i jego ekonomicznego położenia z góry zastrzedz należy, że wedle sprawozdania p. Nawratila dzieci i kobiety w Galicji tylko w najrzadszych wypadkach bywają przeciążane pracą. Kobiety znajdują zatrudnienie w nielicznych zaledwie fabrykach i to wyłącznie przy robocie lekkiej, nie wyczerpującej sił, a mianowicie: w kopalniach wosku ziemnego do pracy na powierzchni szybów, w hutach szklannych do warzenia surowców, w przemyśle tkackim do skręcania i wyciągania nici, w papierniach i przemyśle chemicznym do sortowania, w drukarniach do nakładania papieru na prasy pośpieszne i do falcowania druków. W tartakach inspektor przemysłowy zakazał posługiwania się pracą kobiet. Również wystąpił przeciw nadużyciu pracy chłopców niżej lat 14 mianowicie do wydymania szkła w hutach szklannych. Do pracy nocnej pomimo ustawy z d. 8 maja 1885 używano kobiet w fabrykach świec parafinowych, w tartakach, w kopalniach wosku ziemnego i w jednej z drukarni lwowskich w czasie zwiększonej pracy z powodu dostarczania druków dla obradującego Sejmu galicyjskiego. Przekroczenia te zostały należycie skarcone.

Praca dzienna w zakładach przemysłowych w Galicji trwa 12—13 godz. z dwoma przestankami: półgodzinnym rannym i godzinnym w porze obiadowej. W kopalniach wosku ziemnego i olejów skalnych wiertnicy pracują w szybach od północy do południa co dzień. Przy tartakach po 16 godzinnej pracy następuje 8 godzin wypoczynku. W młynach parowych praca dzienna trwa po 15 godzin.

---

[4]) Ibid. str. 359.

Przy murarce pracują robotnicy w czasie od maja do października od godziny 5 rano do 7 wieczór z $1\frac{1}{2}$ godzinną przerwą. Wypłata zasług odbywa się tygodniowo, chrześcjanie co soboty, żydzi otrzymują zapłatę co czwartku. Robotę akordową opłaca się również co tygodnia. W młynach, browarach, rafinerjach spirytusu i nafty wypłata odbywa się co dni piętnaście: 1 i 15 każdego miesiąca. Są jednak wypadki zwlekania z wypłatą, lub potrącania pewnych kar i urywania zasług. W pewnym wypadku było to powodem strejku.

Energicznie występuje p. Nawratil przeciw wypłatom zasług w niedziele w gospodach i propinacjach, których właścicielem lub dzierżawcą bywał sam przedsiębiorca.

Ekonomiczne położenie robotnika galicyjskiego jest nad wyraz ciężkie. Ze skromnych zasług nie jest on w stanie zaspokoić innych potrzeb prócz najkonieczniejszych. Za kilkadziesiąt centów dziennego zarobku jest on ledwie w możności uchronić siebie i swą rodzinę od śmierci głodowej. Zresztą głód i chłód cierpi wiecznie.

O zaspokojeniu potrzeb kulturnych, o jakiem takiem bodaj schludnem mieszkaniu, lub o najskromniejszych wygodach albo przyjemnościach życia — ten parjas europejski — przez cały długi rok nigdy nie ma wyobrażenia. Nieraz życie całe minie na tej gonitwie troski za nędzą i głodu za chłodem.

Oto jest smutny obraz życia robotniczego rzucony pokrótce ze szczegółowego sprawozdania inspektora przemysłowego.

Wszystko to jednak jest rajem wobec stosunków jakie panują na podgórzu karpackiem w kopalniach olejów skalnych, w Borysławiu, Tustanowicach, Wolance, Mraźnicy, Schodnicy, Popielu, Truskawcu i Orowie, stosunków, których króciutki lecz zgrozą przejmujący obraz podaje w dodatku do swego sprawozdania p. Arnulf Nawratil.

Tych kilkanaście tysięcy robotników, złożonych z włóczęgów i ostatnich wyrzutków społeczeństwa, wyzyskiwanych aż do brutalności, zaniedbanych bez granic, zezwierzęconych, i ta dzika horda wyzyskiwaczy, odartych z wszelkiego poczucia ludzkości, wolnych od wszelkich skrupułów, bezlitościwie pastwiących się nad tym tłumem bezrozumnym — to szereg ponurych obrazów z życia — godny Hogarthowskiego pędzla lub Brethartowskiego pióra.

Gdybyśmy mieli Zolę, Germinal galicyjski byłby daleko prześcignął swój cień francuski. To istne piekło Dantejskie. L a s c i a t e o g n i s p e r a n z a v o i q u' e n t r a t e.

Jest to bolesnym wyrzutem dla społeczeństwa, które na podobną orgię zezwala, jak co dzień dowodów dostarcza kronika Borysławska. Pod

okiem władzy dzieją się w Borysławiu rzeczy, o jakich wedle zapewnień inspektora przemysł. — nikt nie ma pojęcia w Austrji a nawet całej Europie.

W barakach, lub w ciasnej izbie po 60—70 ludzi różnej płci, okrytych łachmanami, w nieopisanym brudzie przepędza nocleg obok siebie, aby nazajutrz rozpocząć znów swą pracę gorszą od pracy niewolników amerykańskich.

„Jest to istotnie rzadkie zbiorowisko, pościąganych z rozmaitych okolic, wykolejonych indywiduów, ledwo że za ludzi uważanych, o których się nikt pod słońcem nie troszczy. Czy taki „koczyner“ złamie sobie kark, czy gdzie w szybie marną śmiercią zginie — nikomu na tem nie zależy; znajdzie się jeszcze dość nieszczęśliwych, którzy jego miejsce zajmą — a o to tylko chodzi; robotnik — jak zwierzę juczne — ma tak długo pewną wartość, jak długo mu sił do ciężkiej pracy starczy“. [1])

Oto są dzieje niekłamane w niczem.

W porównaniu z angielskiemi, a nawet rosyjskiemi sprawozdaniami inspektorów fabrycznych, [2]) s i p a r v a m a g n i s c o m p a r a r e l i c e t społeczna statystyka roboczych klas w galicyjskich zakładach przemysłowych, podjęta w dwu pierwszych sprawozdaniach inspektora przemysłowego jest jeszcze niezupełną i niedostateczną.

Wszelako na tyle odkrywa ona zasłonę, aby po za nią dostrzedz nędzę i niedołęstwo, wyzysk i nieuctwo i wszystkie grzechy społecznego zaniedbania.

Osłupielibyśmy z przerażenia na widok własnych stosunków, gdyby nasze rządy przedsiębrały perjodyczne śledcze poszukiwania nad ekonomicznymi stosunkami w kraju, gdyby owe komisje uposażone były w takie środki i taką władzę dochodzenia prawdy, jak parlamentarne komisje w Anglji, i gdybyśmy zdolni byli znaleść dość bezstronnych i bezwzględnych mężów, jak inspektorowie fabryczni w Anglji, jak angielscy komisarze „public health“. Perseusz wdziewał kapturek na głowę, aby mógł śledzić potwory. My głęboko na oczy i uszy zasuwamy ten kapturek, abyśmy istnieniu tych potworności zaprzeczyć mogli.

Wiemy o tem, że na polu ekonomji politycznej — umiejętne badanie spotyka tych samych nieprzyjaciół, jak i w innych dziedzinach nauki. Pamiętamy o słowach Karola Marxa, że właściwość przedmiotu, którego

---

[1]) Ibid. str. 387.

[2]) J. J. Janżuł. prof. Uniwersytetu w Moskwie i inspektor fabryczny „Fabrycznyj byt Moskowskoj gubernji“. (Petersburg 1884 u Kirschbauma str. XX. 142, 66 i 24 tablic graficz).

Dr. P. Peskow, inspektor fabryczny, przedstawił stosunki sanitarne przemysłu fabrycznego w gubernji Władymirskiej. (Petersburg 1884 str. 136 i 67).

takie badania dotyczą wywołuje przeciw nim zawzięte, niskie i najnienawistniejsze namjętności ludzkiej piersi: fürje osobistego interesu.

Jednakże i na tem polu postęp widoczny. Dowodem wzrost instytucji inspektoratów przemysłowych!

Inspektor Nawratil oddał społeczeństwu rzetelną usługę.

Anglja miała inspektorów fabrycznych, którzy dzielnie bronili interesów klasy robotniczej wobec magnatów fabrycznych.

Niezapomnianej pamięci inspektor fabryczny Leonhard Horner (Reports of Inspektor of Factory Act. 1848), J. Stuart, Howell i Sounders (vide Engels. Die englische Zehn'stundenbill. Neue Rheinische Zeitung. Aprilheft 1850. Politisch-ökonomische Revue) i tylu innych są prawdziwymi bohaterami sprawy pokrzywdzonych i wydziedziczonych.

Niemniej i sprawozdanie inspektora Nawratila podniosło rąbek zasłony ze społecznych tajemnic w Galicji. To też od badacza tego sumiennego i niepozbawionego serca na niedole i troski ludzkie oczekujemy jeszcze niejednej cennej pracy.

Kapitalizm i moralność.

Przez Dr. Antoniego Złotnickiego.

V.

Prostytucja nie należy właściwie do kategorji przestępstw kryminalnych, chociaż podobny posiada charakter, podobne przyczyny i następstwa i w statystyce przestępstw najzupełniej równoważy pośród kobiet 5 do 6 razy większe cyfry męskich kryminalistów; połączone z nią jednakże częste gwałty i bezprawne nadużycia zaliczane być muszą do owej kategorji. Prostytucja stanowi często ogniwo pośrednie w łańcuchu przestępstw rozmaitych, lub też staje się źródłem zasilającem mętne potoki, podrywające grunt życia społecznego, czemu jednak samo społeczeństwo jest winno, ono bowiem wytwarza nienormalne warunki, sprzyjające ciągłemu wzrostowi tych istot nieszczęśliwych. Nadmierne szerzenie się prostytucji dowodzi pewnej luźności węzłów małżeńskiego pożycia, wstrętu do życia familijnego, trudności zawierania związków wynikających z prawnych lub materjalnych przeszkód, trudności lub nie-

możliwości rozwodu i t. d. Wieleż to kobiet zamężnych sprzedaje się, ażeby módz nakarmić swe dzieci, wieleż to córek poświęca się w podobny sposób dla rodziców!

Pośród kobiet publicznych większość stała się prostytutkami, zanim doszła do zupełnego rozwoju płciowego, dzięki przykładom niemoralnym czy to rodziców, czy innych otaczających osób, w ciasnej mieszczących się izdebce i jedno z niemi dzielących łoże, lub też wskutek utraty rodziców lub opuszczenia przez nich i t. d. Często matki z córkami razem prowadzą prostytucyjne rzemiosło. Parent - Duchâtelet [1]) skonstatował 5183 wypadków, w których siostry, matki z córkami, ciotki z siostrzenicami i t. d. zajmowały się razem prostytucją. Dziesiąta część tych nieszczęśliwych składała się z bliskich krewnych, mianowicie: 164 razy dwie siostry, 16 razy matka z córką, 4 razy ciotka z siostrzenicą i t. p. Z pomiędzy tych 5183 kobiet połowa była opuszczoną przez swych kochanków, druga połowa z nędzy oddała się prostytucji: 89 tylko dla celów szlachetnych nią się zajmowało: dla wyżywienia rodziców, dzieci, młodszego rodzeństwa i t. d.

Wielkie centry przemysłu są zarazem centrami zepsucia. Pośród ludności robotniczej Londynu na trzy kobiety przypada jedna prostytutka, podczas gdy pośród ogólnej ludności jedna prostytutka przypada na 7 kobiet, a w Hamburgu na 9 kobiet. 30% prostytutek hamburskich pochodzi z nieprawego łoża. Dwie trzecie wszystkich prostytutek Londynu i Paryża nie mają skończonych lat 20; spotykać pomiędzy niemi można i 10-letnie.[2])

Pośród 3084 prostytutek badanych przez Parent-Duchâtelet'a [3]) znajdowało się:

1559 szwaczek; 859 przekupek publicznych; 285 szmuklerek; 284 praczek; 18 robotnic fabrycznych; 16 aktorek; 3 mające dochodu od 200 do 1000 fr.

90% wszystkich prostytutek nie zajmują się niczem innem prócz prostytucyi. Przeciętna długość ich życia wynosi zaledwie 22 do 25 lat; ze 100 — 8 kończy swe życie samobójstwem.

Więcej niż trzecia część oskarżonych kobiet — to prostytutki. Najczęstszem ich przestępstwem jest kradzież. 36.05% wszystkich dokonanych od 1843 do 1854 r. w Londynie przez mężczyzn i kobiety kradzieży przypada na prostytutki. Z 118.210 kobiet oskarżonych od 1836

[1]) Parent- Duchâtelet. De la prostitution dans la ville de Paris. 1857. I. p. 108.

[2]) A. v. Oettingen l. c. S. 197 i 220.

[3]) Parent-Duchâtelet. l. c. I. p. 78.

do 1854 r. w Londynie 39.872 były prostytutkami, mianowicie pośród oskarżonych:

niżej lat 20	33.77%	prostytutek
od „ 20 do 30	34.80 „	„
„ „ 30 „ 50	13.11 „	„
wyżej „ 50	1.51 „	„

Pośród prostytutek oskarżonych znajdowało się:

	od 1836 do 1845 r.	od 1846 do 1854 r.
Niżej lat 20	27.78%	21.51%
od „ 20 do 30	56,70 „	58.63 „
„ „ 30 „ 50	15.05 „	19.53 „
wyżej „ 50	0.47 „	0.33 „ [1])

Pomiędzy aresztowanymi od 1858 do 1864 r. w Anglji, liczono przeciętnie rocznie 21.306 prostytutek, czyli około 24%.[2]) W 1877 r. osądzono w Angji 9456 przestępczyń, oddających się prostytucji.[3])

Pośród 28,000 osób aresztowanych od 1851 do 1860 r. w Berlinie znajdowało się przeszło 10,000 prostytutek i 1271 dzieci.[4])

W ostatnich latach prostytucja wzrosła w daleko większym stopniu, aniżeli ludność, równolegle z samobójstwem i w odwrotnym stosunku do cyfr zawieranych małżeństw. Od 1858 do 1863 r. ludność Berlina wzrosła o 20%, prostytucja zaś więcej niż o 66%. Gdy ludność Berlina wzrasta o 3 do 4% rocznie, prostytucja podnosi się o 6 do 7%.[5])

Domy publiczne stały się dzisiaj gałęzią przemysłu, a prostytutki uczyniono towarem, który może być translokowanym przez nabywcę z jednego miasta do drugiego, a nawet z jednego do drugiego kraju. Większa część prostytutek wielkich miast pochodzi z prowincji i to w odwrotnym stosunku do rozwoju prostytucji w tych ostatnich. Korsyka np. więcej dostarcza Paryżowi prostytutek niż departament Rodanu, miejscowa natomiast prostytucja w tymże departamencie pięć razy jest większą niż na Korsyce. Departament Hautes-Pyrénées więcej posyła prostytutek do Paryża, niż bliższy departament Loary, w którym miejscowa prostytucja silniej jest rozwiniętą, niż w pierwszym.

Ze wzrostem prostytucji zmniejsza się ilość zgwałceń. W departamentach Vaucluse i Pyrénées, gdzie mniej stosunkowo spełnianych bywa przestępstw wogóle i gdzie mniej prostytutek, gwałcenia częstszemi są niż gdzieindziej.

---

[1]) Parent-Duchâtelet. l. c. II. p. 612.
[2]) A. v. Oettingen l. c. S. 232.
[3]) A. v. Oettingen l. c. S. 197.
[4]) A. v. Oettingen l. c. S. 345.
[5]) A. v. Oettingen l. c. S. 345.

Wpływ prostytucji ujawnia się poniekąd także w trwałości związków małżeńskich. Im do większych dochodzi ona rozmiarów, tem więcej się podnosi cyfra rozwodów. Wskutek tego w miastach rozwody znacznie są częstsze niż na wsi, stronami domagającemi się rozwodu częściej bywają żony niż mężowie. Częstsze żądania rozwodu pośród klasy robotniczej nie dowodzą jeszcze, by małżeństwa zawierane w tej warstwie społecznej były nieszczęśliwsze niż pośród klas uprzywilejowanych. Dzieje się wręcz przeciwnie, rzadkość zaś rozwodów pochodzi ztąd tylko, że klasy te bardziej są wrażliwemi na opinię publiczną i dla tego nie chcą, by się wtrącano w ich sprawy prywatne.

Nieżonaci i niezamężne więcej dostarczają przestępców, niż ludzie żyjący w związku małżeńskim.

We Francji liczono przeciętnie od 1872 do 1878 roku pośród przestępców:

Niezamężnych i nieżonatych	55%
Żonatych i zamężn. mających dzieci . .	29 „
„ „ bezdzietnych	9 „
Wdowców i wdów mających dzieci . . .	6 „
„ „ bezdzietnych około . .	2 „

W Prusach:

	1876 r.	1877 r.	1878 r.
Nieżonatych	52.7%	52.2%	50.9%
Niezamężnych . . .	57.3 „	50.6 „	47.1 „

W Austrji od 1874 do 1877 przeciętnie:

Nieżonatych i niezamężnych . .	56.3%	51.7%
Żonatych i zamężnych	41.0 „	39.2 „
Wdowców i wdów	2.6 „	9.1 „ [1])

Nieprawourodzeni większy stosunkowo stanowią procent pośród kryminalistów niż urodzeni z prawego łoża. Stosuje się to również do podrzutków i sierót. Kobiety szczególniej zaliczane do tej kategoryi więcej są skłonne do przestępstw, niż mężczyzni. Gdy w ogóle na 5 przestępców mężczyzn jedna przypada kobieta, pośród nieprawourodzonych przestępców na 3 mężczyzn spotykamy jedną kobietę. W Prusach w 1861 r. na 10.000 przestępców mężczyzn liczono 619, a na 10.000 kobiet 987 nieprawego łoża.[2])

Na 100 prawourodzonych przypada w Berlinie 19.7 przestępców i 28.5 recydywistów; na 100 nieprawego łoża, 25 przestępców i 44.5 recydywistów.[3])

---

[1]) v. Oettingen l. c. S. 324 i 524.
[2]) v. Oettingen l. c. S. 346.
[3]) B Berlin. Statist. Jahrbuch. 1874. S. 70.

Pośród 8006 młodych przestępców w 1864 r. we Francji liczono 60% nieprawego łoża lub sierót, a 38% pochodzących z włóczęgów lub prostytutek lub też dawniej już karanych.

Z 633 małoletnich aresztowanych w 1865 r. w New-Yorku 343 czyli 54% nie mieli rodziców.[1])

W całej Europie rodzi się więcej niż 700.000 dzieci naturalnych, czyli przeszło 7% wszystkich rodzących się. W rozmaitych krajach stosunek ten jest rozmaity. W Rosji np. dochodzi do 3% zaledwie, w Finlandji zaś do 8%, w Anglji wynosi 5,43%, w Irlandji tylko 2.73%, a w Szkocji 9.26%, w Niemczech 8.7%, w Prusach 7.5%, w Baden 10.11%, w Wirtembergu 11.31%, w Saksonji 13.41%, a w Bawarji 15.3%, w Austrji 13.5%, w Węgrzech zaś 7.09%, we Francji 7.32%, we Włoszech 6.46%, w Szwajcarji 4.78%, w Belgji 7.08%, w Holandji 3.49%, w Szwecji 10.2%, w Norwegji 8.49%.[2]) Cyfry te pokazują, że ilość nieprawych urodzeń zależną jest od wielu rozmaitych nie dających się określić czynników. Klimat, cywilizacja, religja zdają się nie wywierać żadnego wpływu na liczbę nieprawych urodzeń. Wiadomo nam wprawdzie, iż ilość nieprawo urodzonych wzrasta proporcjonalnie mniej więcej do ilości niezamężnych kobiet, lecz wiadomo i to, że zmniejszanie się cyfry małżeństw nie zwiększa cyfry nieprawych urodzeń. Pochodzi to zapewne od ogólnej depresji płciowej, jaka podczas lat drogich ma miejsce. W latach drogich 1846—1847 widzimy zniżanie się cyfry małżeństw i płodności tychże we wszystkich krajach, oraz zmniejszanie się urodzeń nieprawych. W takich czasach zwiększa się ilość urodzeń dzieci nieżywych.

VI.

Ludniejsze miejscowości więcej wydają stosunkowo przestępców, niż mniej ludne, posiadają bowiem więcej przyjazne dla przestępstw warunki. Cyfry statystyczne przestępstw ułożone według stopnia zaludnienia dla Anglji bardzo wymownym służyć mogą tego dowodem. Na 100.000 mieszkańców przypadało w cyfrach całkowitych:

Ludność na jednej kwad. mili angielsk.	Przestępstw	Przewinień
200—250 mieszk.	60	1064
220—300 „	61	1958
300—400 „	83	1739
400—500 „	92	2395
500—1000 i wyżej	122	3459
wyżej 3000 mieszk.	115	3700

[1]) v. Oettingen l. c. S. 344.
[2]) v. Oettingen. l. c. Tabl. 36.

Więcej się to uwidocznia w cyfrach przewinień, niż w cyfrach ciężkich przestępstw. Mniej ludne miejscowości, jak okręgi wiejskie, liczą 71 przestępstw i 1384 przewinień, miejscowości rękodzielnicze i fabryczne — 90 przestępstw i 2381 przewinień, kopalnie — nawet 3055 przewinień na 100.000 mieszkańców. [1])

Ludność miejska we Włoszech tak się ma do wiejskiej jak 32 do 68, udział zaś w przestępstwach dla miast wypada niekorzystniej w stosunku do wsi, mianowicie jak 43 do 57%.

We Francji mieszkańcy miast dostarczają 45.4% przestępców, mieszkańcy wsi — 46.6%, reszta zaś nie posiada określonego miejsca pobytu. Stosunek ludności miejskiej do wiejskiej taki sam jest prawie jak we Włoszech t. j. jak 30 do 70%. [2]) Na 100.000 mieszkańców wsi przypadało w 1879 r. 8 oskarżonych, na 100.000 ludności miast — 17 oskarżonych. [3])

Wzrost zatem przemysłu, zwiększający przyrost ludności miejskiej i zmniejszający jednocześnie cyfry ludności wiejskiej niekorzystnie wpływać musi na wzrost przestępstw. Ludność miast we Francji wzrastała od 1851 do 1856 r. o 1.53% rocznie, czyli z 27.68% podniosła się do 33.88%, gdy tymczasem wiejska, zajmująca się rolnictwem zmniejszała się o 0.35% rocznie, t. j. z 56.87% zniżyła się do 52.94%. W 1876 r. ludność przemysłowa podniosła się do 35.42%, rolnicza zmniejszyła się do 51.38%. Od 1876 do 1880 r. ludność miejska zwiększyła się dzięki emigracji wiejskiej o 766.200 mieszkańców; miasta liczące 30.000 mieszkańców i wyżej powiększyły się w ten sposób o 568.568 mieszkańców. [4])

Ludność miast Wielkiej Brytanji w 1851 r. stanowiła połowę całej ludności zjednoczonych królestw, w 1861 r. — 62.3%, w 1871 r. — 64.8%, w 1881 r. — 66.6%.

W Prusach ludność przemysłowa wynosiła w 1875 r. przeszło 30%, w Saksonji w tymże roku 51.31%. [5])

Szczególniej wielkie miasta wykazują nadzwyczajny przyrost ludności, pobudką zaś do tak potężnego skupienia się mas ludu w jedno ognisko służy nadzieja prędszego i łatwiejszego polepszenia bytu, żądza większego zysku i wszelkie inne wyrachowania spekulacyjne. Wielkie miasta większe i bezpieczniejsze przedstawiają pole dla wszelkiego rodzaju występków i zbrodni, niż mniej zaludnione mniejscowości, szcze-

---

[1]) v. Oettingen. l. c. S. 494.
[2]) v. Oettingen. l. c. S. 499.
[3]) Annuaire de l'economie politique et de la statistik. Paris 1882 p. 48.
[4]) Journal des Economistes. 1885 p; 298.
[5]) v. Oettingen. l. c. S. 380—381.

gólnie dla ludzi obcych, przyjezdnych, których nędza, lub też chęć zbogacenia się zawiodła tutaj.

Z pomiędzy 25.506 aresztowanych w 1865 r. w Paryżu 18.156 t. j. 70% stanowili przyjezdni. Pomiędzy 39.616 aresztowanymi w tymże roku w New-Yorku liczono 27.306 czyli 68% obcych. Pomiędzy oskarżonymi zbrodniarzami całej Francji, których liczono wówczas 4.154, znajdowało się 1.537, a więc 37% urodzonych nie tam, gdzie ich sądzono, lub też bez stałego miejsca zamieszkania. [1])

Udział w przestępstwach ludzi rozmaitych profesji tak się mniej więcej przedstawiał we Francji za czas od 1830 do 1844 r.:

Rolnicy	30.9%
Rzemieślnicy	31.9 „
Kupcy	6.6 „
Służący	4.1 „
Oberżyści, restauratorzy, kelnerzy i służba	13.6 „
Profesje wolne	5.7 „
Nieokreślone	7.2 „

Najmniejszy zatem stosunkowo stopień kryminalności znajdujemy wśród chłopów, ci bowiem stanowią około 53% ludności. Drobni posiadacze, stanowiący 50% w 1865 r., także nieznaczny przyjmują udział w przestępstwach, gdyż tylko 31%. Cała zaś ludność wiejska licząca 71% we Francji, wydaje tylko 51% przestępców.

Nowsze cyfry zgadzają się do pewnego stopnia z podanemi wyżej. Cyfry tylko udziału kupców w przestępstwach przedstawiają się inaczei wskutek odmiennego podziału profesji.

Profesje:	1874 do 1878 r.
Rolnicy	36.0%
Robotnicy	29.4 „
Kupcy	14.8 „
Służący	7.0 „
Profesje wolne	6.4 „
Bez profesji	6.4 „ [2])

Stosunek rozmaitych profesji pośród przestępców w Prusach w następnych wyraża się cyfrach od 1875 po 1878 r.:

Robotnicy i najemnicy	46.1%
Pomocnicy w przemyśle i w innej pracy .	19.9 „
Służący i parobcy	7.8 „

---

[1]) A. Corne. l. c. p. 85.

[2]) v. Oettingen l. c. S. 590.

Rzemieślnicy samodzielni	9.4%
Kupcy i kramarze	7.7 „
Właściciele ziemscy i większych fabryk .	4.3 „
Ludzie inteligentni i wolnych zawodów .	4.5 „
Profesji nieznanej	0.4 „ [1]

Godnym uwagi jest fakt, iż znaczna część przestępstw dokonywaną bywa przez ludzi cieszących się najzupełniej dobrą opinją, nie złe wychowanie zatem, nie złe przykłady czynią z nich przestępców, lecz warunki utrudniające walkę o byt popychają ich do zbrodni. Statystyka kryminalna Anglji podaje nam ciekawe cyfry, wykazujące stopień umoralnienia osądzonych przed dokonaniem przestępstwa.

Włóczęgów	4.4%
Kobiet publicznych . .	4.9 „
Znanych złodziei . . .	5.0 „
Pijaków	5.8 „
Osób podejrzanych . .	11.2 „
Osób dotąd nieposzlakowanego charakteru . .	34.1 „
Charakteru niewiadomego	34.6 „ [2]

Drogie lata zwiększają liczbę żebraków i włóczęgów, zwłaszcza pośród kobiet i dzieci i odpowiednio do tego wzrasta udział ich w przestępstwach i przewinieniach. Dzieci nie mając w domu pożywienia, same wychodzą żebrać, lub wysyłane bywają w tym celu przez starszych dla wzbudzenia współczucia publiczności. Cyfry statystyczne Belgji za czas od 1841 do 1846 r. wykazują przeciętnie rocznie pośród oskarżonych przestępców 307 osób niżej lat 16 i 18.167 kobiet wraz z mężczyznami, którzy nie skończyli 21 lat. W drogim roku 1846 liczono 911 osób niżej lat 16 i 23.151 kobiet wraz z mężczyznami niżej lat 21.

Podnoszenie się cen żywności zwiększa cyfry złodziejstw i zmniejsza do pewnego stopnia przestępstwa przeciw osobie.

Według G. Mayr'a [3]) każdy szóstak płacony drożej za zboże jedną więcej sprowadza kradzież w stosunku do 100.000 mieszkańców. Zniżanie się cen, lub też podnoszenie się płacy wywołuje obniżkę w budżecie przestępstw co do własności i jednocześnie podnosi cyfrę przestępstw przeciw osobie. Niżej podane cyfry, wyrażające stosunek przestępstw do cen zboża w Prusach od 1862 do 1869 r., mogą służyć tego dowodem.

---

[1]) v. Oettingen. l. c. S. 501.

[2]) v. Oettingen. l. c. Tabl. 50 i S. 463.

[3]) Mayr G. Statistik der gerichtl. Polizei 1867. S. 42.

Lata	Przestępstwa przeciw własności	osobie	Cena 1 szefla żyta	
1862	44.3%	15.8%	63 silbgr.	10 fen.
1863	41.6 „	17.0 „	54 „	3 „
1864	41.6 „	18.4 „	45 „	6 „
1865	38.5 „	17.7 „	49 „	11 „
1866	44.4 „	14.5 „	58 „	5 „
1867	50.2 „	13.1 „	79 „	0 „
1868	52.3 „	13.8 „	78 „	8 „
1869	45.7 „	14.3 „	64 „	7 „ [1])

Wzrost przestępstw przeciw własności i zmniejszanie się tychże przeciw osobie odpowiada podnoszeniu się cen żyta, nie w jednakowym jednak stopniu. Prócz cen zboża wpływały naturalnie inne jeszcze czynniki, nie dające się wyrazić w cyfrach.

Wpływ lat drogich na pewne kategorje przestępstw uwidocznia się lepiej jeszcze w cyfrach z lat 1854—1859, z których pierwsze trzy lata należały do lat drogich, trzy zaś następne do tańszych. Stosunek procentowy przestępstw do cen skombinowanych pszenicy, żyta i kartofli — był następujący:

Lata	Nierząd	Podpalanie	Przestępstwa przeciw własności	osobie	Skombinow. cena 1 szefla pszen. żyta i kartofli.
1854	2.26%	0.43%	88.41%	8.90%	217.1 silbgr.
1855	2.57 „	0.46 „	88.93 „	8.04 „	252.3 „
1856	2.65 „	0.43 „	87,60 „	9.32 „	203.3 „
1857	4.14 „	0.53 „	81.52 „	13.81 „	156.3 „
1858	4.45 „	0.60 „	77.92 „	17.03 „	149.3 „
1859	4.68 „	0.52 „	78.17 „	16.63 „	150.6 [1]) „

Nierząd i podpalanie zwiększają się równolegle w stosunku odwrotnym do cen zboża; przestępstwa zaś przeciw własności zmniejszają się odpowiednio zniżaniu się cen zboża.

Tożsamo spostrzegamy we Francji. W latach drogich 1862—74 zwiększyły się przestępstwa przeciw własności, w latach zaś tańszych 1875—76 przestępstwa przeciw osobie.

Drogie lata wpływają także na wzrost prostytucji, szczególniej pośród młodych dziewcząt. Na 100 prostytutek kryminalistek w Anglji nie miało skończonych lat 16:

---

[1]) v. Oettingen l. c. S. 239—240.

	Ogólna liczba	kobiet niżej lat 16	Cena pszenicy.			
W 1860 r.	6.08	12.17	52	szyling	9	denar.
1861 „	6.12	12.16	55	„	4	„
1862 „	5.04	12.45	55	„	6	„
1863 „	4.82	12.37	44	„	9	„
1864 „	4.24	12.42	40	„	2 [1])	„

Kryzysy ekonomiczne także zwiększają liczbę przestępstw przeciw własności. Dzięki kryzysowi amerykańskiemu (1857—58 r.) ilość spraw kryminalnych w Prusach z 705.291 podniosła się do 737.552, t. j. wzrosła o 4.5%, pomimo, że cena szefla pszenicy, żyta i kartofli z 161.2 spadła do 145.6 silbergroszy. [2]) To samo dostrzegamy w Anglji.

Lata rewolucyjne wpływają odwrotnie, zwiększają bowiem cyfry przestępstw przeciw osobie, przeciw obyczajowości i cyfry nieprawych urodzeń.

Przestępstwa przeciw osobie dochodzące przed 1830 r. we Francji do 1.824 podniosły się po 1830 r. do 2.371, po roku zaś 1848 z 2.186 wzrosły do 2.438. Zamachy przeciw obyczajowości, wahające się pomiędzy 100 i 200 przed rokiem 1848, podniosły się w tym i następnym roku z 280 do 505. [3])

Wszystkie powyższe wpływy są przejawami w większym lub mniejszym stopniu jednego głównego czynnika, wyrażającego się w walce wszystkich przeciw wszystkim. Dzisiejszy ustrój oparty na takiej walce nie może nie wpływać demoralizująco na ogół, a szczególniej na jednostki nie mogące dorównać siłą swym szczęśliwszym przeciwnikom. Kapitalizm rozdziela społeczeństwo, rozrywa jego łączność, wprowadza doń walkę wszystkich przeciw wszystkim, a tem samem odbiera mu najpotężniejszą broń jego w walce o byt. Podrywając egzystencję drobnych producentów i wyrzucając na bruk zbyteczne siły robocze, zwiększa szeregi proletarjatu i tworzy z nich zastęp włóczęgów, prostytutek i przestępców. Dopóki więc korzeń zła nie zostanie podcięty, dotąd nie może być mowy o poprawie ludzkości, o jej polepszeniu moralnem. Wszelkie paljatywne środki nie wiele mogą tu pomódz.

---

[1]) v. Oettingen l. c. S. 231.
[2]) v. Oettingen. l. c. S. 461.
[3]) v. Oettingen. l. c. S. 702 i 210.

NA DNIE

Studjum społeczno-psychologiczne

przez

Iwana Franko.

(Dokończenie).

XI.

Znowu dzień, gwar, przekleństwa i śmiechy, pobrzękiwanie kłódki, krzyki, robota. I znowu Andrzej chodzi po kaźni blady, osłabiony w skutek braku powietrza, chodzi i myśli. Suchy kaszel poczyna go dusić w piersiach, a myśli plączą się w nieładzie po głowie. Czuje jakieś straszne omdlenie w całym organizmie, wszystko zaczyna mu ciężyć ołowiem. Ach, gdyby odpocząć, poleżeć wygodnie, spokojnie, pod pogodnem niebem, na wolnem, czystem powietrzu, w cienistym chłodzie!... Sny jego czarowne bledną, napróżno stara się im nadać w swej wyobraźni dawne, żywe kształty. Nawet postać Hani nie chce mu się ukazać przed oczyma duszy; i zamiast uroczej jej twarzyczki widzi jakieś dzikie, potworne oblicza, brudne z rozczochranym włosem, z wyrazem pełnym jakiejś strasznej groźby. Położył się w końcu na łóżku, otworzył szeroko oczy i utkwił je w sufit starając się o niczem nie myśleć. Lecz nagle sufit zaczyna się ożywiać: zwężać, to znów rozszerzać, porusza się i zwolna na brudno-żółtem tle jego z gęstego mroku występują te same ohydne, groźne oblicza; schylając się nad nim jak trupy nieme i milczące. Zrywa się więc i znowu zaczyna chodzić.

— Co się ze mną dzieje? mówi sam do siebie. Wszak nie byłem nigdy skłonnym do halucynacji! Dlaczego te widma teraz mię prześladują? Czyż zgryzota mogła mię tak rychło pozbawić trzeźwości umysłu? Wszakże o ile wiem nie gryzę się nawet tak bardzo!...

A Bowdur tymczasem leży w swym kącie i również myśli. Ot, kiedy już będę miał pieniądze, dopieroż będzie sztuka schować je tak, żeby nie znaleźli i nie odebrali. Ale co mi mają odebrać, kiedy się nikt nie domyśli. Trzeba będzie udać warjata, albo cokolwiekbądź zresztą, potem już wszystko pójdzie jak z płatka! Zresztą poradzimy sobie jakoś. Byle tylko dobrze schować, a potem jeszcze by sobie człek raz pozwolił, ale uczciwie, tak żeby starczyło za wszystkie razy! Więc nasamprzód chleba, pięknego, białego, — nie, — bułek lepiej, ale dużo, dużo, żeby się najeść do syta. Kiełbas, mięsiwa pełne miski z czubem! A potem piwo, wino butelkami! A co chwila nowa butelka na

stół, ażeby w głowie szumiało wiecznie, wiecznie się kręciło, żeby o wszystkiem zapomnieć, żeby nic nie mąciło spokoju głowy! Świat cały zakręci mi się w kółko, w kółko — aż póki nie przyjdzie koniec. A koniec — co tam koniec? Jedna chwilka! Nie obawiam się go wcale, byle tylko w głowie szumiało i kręciło się... A zresztą zobaczymy!

— Ale on taki młody, taki dobry!... odezwał się cicho jakiś głos nieśmiały z głębi Bowdurowego serca.

— Cóż u djabła! Alboż ja nie młody? odpowiedział mu na to głos drugi. On był zawsze szczęśliwym, tyle szczęścia ile on doznawał co dnia, ja i przez całe życie nie zaznam! To niesprawiedliwie, trzeba się teraz pomieniać losem.

— Lecz możeby niekoniecznie?... zarzucił znów nieśmiało cichy, głęboki głos, płynący z głębi duszy.

— Albo co? Po co się długo bawić? odparł głos drugi, donośny, przygłuszający wszystkie inne. Dla nas obu tem lepiej będzie, im prędzej się wszystko skończy!

— A może on ma ojca, matkę?... Niech ich sto djabłów porwie! Niech poznają co to ból i cierpienie! Ja ich tam nigdy nie miałem i nie mam, a czyż nie jestem człowiekiem?...

Ale o dziwo! Chociaż przemagający głos wewnętrzny tak dosadnie starał się go uspokoić i utwierdzić w raz powziętym zamiarze, Bowdur jednak zawsze czegoś drżał na całem ciele, spoglądając na Andrzeja i trwożnie ściskając w dłoni, jakiś przedmiot, którego się sam lękał, a jednak strzegł jak oka w głowie.

— Jeść mi się chce, okrutny głód mię pali! mruczał! To ten przeklęty swym chlebem wzbudził we mnie taką żarłoczność nienasyconą! A wydaje się takim dobrym i łagodnym! Stój nieszczęsny! nie pomoże ci twoja dobroć, nie zwiedzie mię ona!...

W tej chwili otworzyły się drzwi i do kaźni wsunęła się głowa starego policjanta o dobrodusznym wyrazie twarzy.

— Panie Temera! przemówił łagodnie. Temera ocknął się z zadumy. Zdawało mu się przez chwilę, że słyszy głos rodzonego ojca, głos, który niegdyś, dawno słyszał za lat dziecinnych. Zbliżył się więc do drzwi i spojrzał na twarz policjanta, ale napróżno wysilał pamięć, twarz ta nie była mu znaną.

— Cóż, nie możecie mię poznać? No zapewne, byliście jeszcze malcem, kiedym się to wyniósł z Tarnopola. Z nieboszczykiem ojcem waszym byliśmy sąsiadami i przyjaciółmi szczerymi od serca! Świeć Panie nad jego duszą! Ale co się to z wami stało? Uszom własnym wierzyć nie chciałem, gdy mi powiedzieli, że siedzi tutaj Temera z Tarnopola! Co za Temera? myślę sobie. Tam był jeden tylko Temera.

Zapewne to syn jego, albo krewny! Biedny chłopcze! I posadzono was tutaj między takie plugawstwo! Ale prosiłem już pana inspektora, jakoż obiecał mi, że od jutra będziecie siedzieli na strażnicy, ja za was ręczę.

Temera podziękował serdecznie staremu; po twarzy zaś Bowdura przeleciało coś w rodzaju trwogi, jakby uczuł, że wymyka mu się z rąk pewna zdobycz.

— A możeby wam co przynieść z miasta? pytał dalej stary. Dzisiaj ja mam w zastępstwie kaprala klucze od kaźni, mógłbym więc wam przynieść, czegobyście tylko zażądali. Namyślcie się więc dobrze, a ja rychło wrócę, pójdę jeno na chwilę do kancelarji.

Stary zamknął drzwi i powłókł się do biura. Andrzej aż poweselał: lżej mu się na sercu zrobiło, gdy usłyszał owe przyjaźne, szczere słowa i przekonał się, że i tu znalazła się poczciwa dusza, która mu sprzyja.

Ach, jak się ucieszył wiadomością, że jutro opuści tę jaskinię i uda się na strażnicę! Zdawało mu się, jakgdyby już miał wyjść na wolność. Światło, powietrze, zieloność, żywa przyroda, owe codzienne, zwykłe rzeczy jakże drogiemi, jak pożądanemi były w tej chwili dla biednego Andrzeja!

— Panie! wyrwał go nagle z zadumy ostry głos Bowdura. Każcie przynieść wódki, całą kwartę, będziemy mieli na parę razy.

— A wolnoż tu przynosić wódkę? zapytał Andrzej.

— Czemuż nie! Stary przyniesie!

Andrzej sam nie pijał wódki, ale wiedział, że dla reszty więźniów będzie to prawdziwą ucztą, jeżeli wypiją choćby po kieliszku tylko, poprosił więc starego, ażeby przyniósł wódki i kiełbasy. Stary wahał się z razu, czy ma przynieść całą kwartę, ale kiedy go Andrzej zapewnił, że sam uważać będzie, by aresztanci nie pili zbyt wiele na raz, przedstawiając mu zresztą, że kwarta wódki dla dziewięciu ludzi nic nie znaczy, — zgodził się uczynić zadość jego żądaniu.

Południe. — Gwarząc wesoło zasiedli aresztanci do spożywania przyniesionej żywności. Na widok niezwykle wspaniałej uczty, oczy wszystkich zaświeciły radością. Dziękowali Andrzejowi za jego dobre serce. Tylko Bowdur siedział w swym kącie, jak kamień nie ruchomy, napawając wzrok swój widokiem flaszki z wódką. Naraz zerwał się, chwycił oburącz flaszkę, przyłożył ją do ust i począł pić chciwie. W pierwszej chwili wszyscy osłupieli z podziwu, ale potem rzucili się, chcąc wyrwać mu z rąk flaszkę. Lecz nierychło udało im się dokonać tego. Większa część przyniesionej wódki zniknęła w oka mgnieniu w gardle Bowdura.

— A bodaj cię sucha jodła przygniotła! zaklął dziad Pańko. Cóż to, nie możesz zaczekać aż kolej przyjdzie na ciebie?

— A — a! odsapnął Bowdur. Bóg zapłać! To po dawnemu, po borysławsku! Jakby kto po wszystkich żyłach mię pogłaskał, a w głowie pieni się, szumi turrr!... Po tych słowach chwycił kawał kiełbasy, pochłonął go żarłocznie i zataczając się legł napowrót w swym kącie. Długo jeszcze gwarzyli aresztanci częstując się wódką, długo wyrzekali na przeklętego Bowdura, lecz ten leżał nieruchomie w swym kącie, patrząc bezmyślnie przed siebie i nie zważając na ich przekleństwa.

— Gdzie się też mógł podzieć mój scyzoryk, zawołał Andrzej szukając po kieszeniach, miałem go jeszcze nie dawno, ale widocznie musiałem gdzieś zgubić! i nie mam teraz czem chleba ukroić. Scyzoryk zresztą nie wiele był wart, nie taka więc szkoda jak niewygoda.

— Poszukajcie panie dobrze, rzekł dziad Pańko, scyzoryk nie igła, nie powinien zginąć w kaźni.

Lecz naprożno szukano — noża nigdzie nie było.

— No, to ukrójcie panie moim kozikiem, a potem już poszukamy odezwał się Mytro. Kiedyście spali musiał wpaść pewnie dziurą do siennika. U nas nie trudno o to, a spojrzcie tylko panie jaki ten sienniczyna dziurawy!

— I to być może, rzekł dziad Pańko. Trzeba będzie potem poszukać.

Ale aresztanci tak byli zajęci wesołą gawędką przy wódce i jedzeniu, że zapomniawszy o nożu położyli się wkrótce i zachrapali smacznie. Zasnął i Bowdur. Jeden tylko Andrzej, który nie pił wódki, chodził po kaźni weselszy i zdrowszy niemal z powodu wesołej nowiny, zwiastującej mu z dniem jutrzejszym wydobycie się z tej przebrzydłej nory.

— Ech, gdyby to wnet ujrzeć się zupełnie wolnym! wyszeptał z westchnieniem... Zaczęłaby się nowa praca, nowe plany i przecie w końcu doczekalibyśmy się lepszych rezultatów. Należałoby się jednak wziąć porządnie do pracy, związać się społem i nie tracić na uboczne sprawy ani czasu, ani pieniędzy!

Trzeba się dużo uczyć, zdobyć sobie wiedzę, ale nie tę martwą szkolną wiedzę, lecz tę, od której wieje innym jakimś, świeżym orzeźwiającym duchem, porywającym całą naszą istotę moralną. Pod wszechpotężnym wpływem tej wiedzy budzą się do życia młode siły i walą taranami o odwieczną ścianę przesądów, która przez setki lat zasłaniała ludziom oczy. Oby co rychlej doczekać się ostatniego ciosu! Oby jak najprędzej nastała wolność, jak dzień jasna, jak świat szeroka, widząca do koła siebie bratnią miłość ludzi!...

— Czemże jest mrówcza nasza praca wobec tak potężnych celów? Cóż wobec tego znaczą drobne nasze męki, całe nasze życie? Drobny pyłek, w porównaniu z olbrzymią górą! Każda góra jednak składa się

z drobnych pyłków. Praca jednostki nie pójdzie więc na marne, jeżeli na atom choćby tylko przyczyni się do przyśpieszenia rozwoju wielkiego dzieła!

— A może wszystkie nasze myśli, dążności i nasze walki serdeczne są takim jedynie błędem, jakich już tysiące przeleciały szalonym wichrem nad biedną ludzkością? Może praca nasza nie przyniesie żadnych owoców? Może budujemy drogę poza gościńcem, wznosimy miasto na bezludnej wyspie? Może najbliższe nasze pokolenie pójdzie odmiennym torem i pominie nas, jak się mija grobowy pomnik jałowych dążeń ludzkich?... Och, myśl podobna ściska serce, wygryza mózg! I na tę ostateczność jednak musimy być przygotowani, a jeśli ujrzymy, że droga nasza nie mija się z przyrodzonemi prawami ogólnego rozwoju, z odwiecznem dążeniem ludzkości do jak największego szczęścia — wówczas, zwróćmy bez wahania usiłowania nasze na właściwe tory!...

— Póki zaś nie mamy jeszcze tego smutnego przeświadczenia, idźmy naprzód śmiało. Byle się wydostać na wolność! Zrobimy, co będzie można. Byle tylko odważnie, sumiennie, szczerze i rozumnie, — a reszta — nie od nas zależy!...

XII.

Noc zapadła. Śpią aresztanci, oddychając z trudnością ciężkiem, gęstem powietrzem. Czasem ten lub ów zakaszle suchym, uporczywym kaszlem, obróci się na drugi bok, westchnie głęboko, jęknie lub krzyknie przez sen. W kaźni panuje głęboka ciemność, na dworze bowiem pochmurno i duszno, a od dalekich gór dolatuje echo głuchych piorunów i grzmotów.

Bowdur tylko nie śpi. W czarnej jego duszy ciemniej i straszniej niż w izbie więziennej; myśl jego znużona długą męczarnią, oszołomiona wódką nie szybuje tak raźno jak wczoraj, wspomnienia umilkły jak zaklęte. Usiadł na swym barłogu trzymając w dłoni nóż Andrzeja o długiem, wązkiem ostrzu. Palce jego od czasu do czasu dotykają żelaza, jakby próbowały czy dostatecznie jest ostrem — drży przytem na całem ciele jak w febrze i oblewa się zimnym potem. Czeka aż na dworze i w kaźni zalegnie zupełna cisza, czeka aż nastanie głucha północ.

— Tam w górze grzmi — mruknął ponuro, — przy grzmotach sen twardszy. I jabym zasnął... Och, gdyby tak zasnąć na długo, na wieki!... A ktoś tu dzisiaj tak zaśnie! Ostatnie słowa uderzyły go strasznem swem brzmieniem, wzdrygnął się i zamilkł.

— Tam do licha — ciągnął dalej po chwili, — co to za szatańska rzecz te słowa! Wymówisz jakieś głupie słowo i zaraz zlodowaciejesz cały, jakbyś coś okropnego zrobił. A gdy myślisz bez słów, to

nic cię nie trapi, oko przywyka. Do najstraszniejszych nawet rzeczy, a ucho, bieda z niem, zaraz się buntuje!...

— Ale co mi tam, wszystko to bajki, byle tylko pieniądze! Strach, jacy ci ludzie niemądrzy! Ten oto naprzykład.... Tyle ma pieniędzy, a czyliż umie z nich korzystać? Kupi tam trochę tego lub owego, i sam nie je! Jabym zrobił inaczej! Ech, tobym sobie jeszcze użył, bodaj przez kilka dni tylko! I użyję, dalibóg użyję! Ano, możeby już czas?...

Podniósł się na barłogu i począł nadsłuchiwać. Zrazu nic nie słyszał, po chwili jednak doleciał go głos policyantów odbywających straż nocną, którzy rozmawiali głośno na ganku.

— No i cóż, — mówił jeden, — nie zastali już tego biedaka przy życiu?

— Nie, był jeszcze co prawda trochę ciepły, gdy przybiegli, ale gardło miał przerznięte do kości!

— Wielki Boże, — zawołał drugi, — chyba już koniec świata się zbliża! Tak się już ludzie zepsuli, tak jeden na drugiego powstaje, a brat brata nienawidzi! Trzeba być bez serca chyba, żeby zabijać takiego młodego....

Wtem rozległ się huk piorunu i Bowdur nie mógł dosłyszeć dalszej rozmowy. Zdjęła go okrutna trwoga. Skulony w kącie dzwonił zębami, oczekując w przerażeniu rychło policjanci odgadłszy jego zbrodnicze zamiary, wpadną do kaźni i zasieką go żywcem. Zwiesił ręce bezwładnie, z dłoni wysunął mu się nóż i upadł na podłogę. Dźwięk stali przeraził go więcej niż piorun. Usiadł w najciemniejszym kącie, skulił się, przymróżył oczy, zatkał uszy, usiłując się pozbyć wszelkich zewnętrznych wrażeń i wkrótce sam o tem nie wiedząc, zdrzemał się na chwilę.

Nagle zerwał się gwałtownie i omal nie krzyknął na całe gardło. Śniło mu się, że przechodził w bród krwawą jakąś rzekę; był już w połowie drogi, kiedy wtem nagle natrafił na głębię i zaczął tonąć. Krew ciepła, żywa, burząc się i falując złowrogo do koła, zalewa go, wciska się do ust i oczu — chciałby się ratować, czuje jednak. że krew jak smoła oblepiła mu ciało, ubezwładniła ręce i nogi. Czuł, że tonie i — zbudził się nagle.

— Ha, jaki straszny sen! Duszno mi!... Ale co mi tam sen, pusta mara!... A może teraz już czas zacząć?

Podniósł się znowu, nadsłuchując uważnie. Nic nie słychać prócz oddechu śpiących. Schylił się, szukając noża po podłodze. Wnet jednak jak oparzony podniósł dłoń w górę. Uchwycił był starego żyda za gardło i uczuł jak pod palcami bije mu krew gorąca i krtań porusza się, jakby strwożona jego dotknięciem.

— Niech cię Bóg skarze żydzie psiawiaro! — mruknął Bowdur. — Takem się tego oddechu przeląkł, jakbym gadzinę ręką pochwycił. Tfu na ciebie!

Schylił się powtórnie i po długiem szukaniu namacał wreszcie scyzoryk. A potem zcicha, na palcach skradał się do łóżka, gdzie spał Andrzej, obmacał go najprzód, czy nie śpi z Dmytrem w objęciach, a przekonawszy się, że leży wolno, pochwycił wpół, uniósł w górę jak dziecko i lekko położył na ziemi.

— Tak, tu będzie lepiej, — mruczał. — Tam trzepocząc się, rozbudziłby drugich.

Andrzej spał twardo, dotknąwszy jednak głową wilgotnej posadzki drgnął, szepcząc przez sen: Haniu, ratuj!...

Bowdur sądząc, że już się obudził, w jednej chwili przygniótł mu pierś kolanem, lewą ręką uchwycił za gardło, a prawą pociągnął z całej siły po krtani. Andrzej zatrząsł się całem ciałem i krzyknął, ale nie głośno, gardło miał bowiem zdławione. Krew buchnęła strumieniem i oblała ręce Bowdura. Ten, widząc że Andrzej się jeszcze silnie szamoce, raz jeszcze pociągnął po gardle ofiary.

— Gdzie są pieniądze? Dawaj, dawaj! — szeptał nad uchem nieszczęśliwego.

— Och! — jęknął Andrzej, — pieniądze... w sta... rostwie... odebr...

Nie dokończył. Ostrze noża w tej chwili przecięło mu krtań i żyły do kości. Krew silniej buchnęła, drgania ciała słabły co chwilę, aż wreszcie zupełnie ustały. Andrzej Temera już nie żył... A jego myśli, jego nadzieje, czy i one wraz z nim zginęły? Nie! bo owe myśli to ludzkość cała, a on snując je, jak pająk swą przędzę, był tylko małą cząsteczką tej wielkiej ludzkości. Życie jej na tem właśnie polega, że kiedy jedne cząstki giną, inne zajmują ich miejsce i tak ciągle bez przerwy, wiecznie....

Bowdur tymczasem klęczał nad trupem Andrzeja jakby piorunem rażony. Pieniądze odebrano w starostwie, a więc na próżno zamordował człowieka!... I nagle jakby łuska spadła z oczów nieszczęśliwego mordercy....

Co on zrobił?... Dlaczego odebrał życie temu człowiekowi? Jaki przeklęty obłęd popchnął go do tego kroku?

Długo klęczał Bowdur bez ruchu, i myśli, nad trupem Andrzeja, sam podobny raczej do trupa. Prawa ręka ciągle jeszcze ściskała skrwawiony nóż, podczas gdy lewa oblana ciepłą krwią, konwulsyjnie ściśnięta dławiła stygnące gardło młodzieńca....

Naraz jakaś dłoń lodowata dotknęła jego ramienia i na wpół senny, głęboki głos przerwał głuche milczenie zapytaniem: Co tu robisz, Bowdurze?

Był to głos Stebelskiego, którego obudziły jęki konającego.

Bowdur nie odpowiadał, nie drżał, nie lękał się, klęczał tylko nieruchomie nad ciałem ofiary.

— Co tu robisz? — pytał Stebelski, wstrząsając parę razy Bowdurem.... Dlaczego nie śpisz?

Głos Stebelskiego i dotknięcie zimnej jego dłoni zdawały się budzić zwolna Bowdura z osłupienia. Drgnął, podniósł w górę głowę, odetchnął ciężko i przemówił łagodnym, prawie wesołym głosem, w którym nie było ani śladu dawnej, dzikiej szorstkości: Poczekaj, wnet zobaczysz zabawną komedję.

— Jaką komedję? zapytał cicho Stebelski.

— Zaraz będziesz widział.

Wstał, przekroczył trupa, zbliżył się ku drzwiom i obiema pięściami, niby młotami zaczął w nie walić co siły.

Nagłe stukanie zagłuszyło szum burzy, szalejącej na dworze, wszyscy aresztanci zerwali się na równe nogi.

— Co się stało, co się stało? pytali przerażeni.

— A pan gdzie? Gdzie pan Temera? — pytał Mytro, nie mogąc się domacać Andrzeja.

Ale Bowdur nie słyszał ich rozmowy, ciągle jeszcze stał przy drzwiach, waląc w nie z całej mocy pięściami.

— Czyś ty oszalał, co się stało? — krzyczał dziad Pańko. — Czego stukasz? Co to ma znaczyć?

— To ma być jakaś komedja, — odpowiedział Stebelski, nie wiadomo tylko jaka.

Z wartowni dały się słyszeć krzyki i przekleństwa. Kapral zbudzony piekielnym hałasem, pochwycił latarnię, i jak stał w bieliźnie, pośpieszył pędem na miejsce, skąd słychać było ogłuszający stuk i wrzawę.

— Jaki tam djabeł stuka do drzwi? krzyczał. A stukałoby ci po kiszkach? Czego chcesz?

— Otwórz! — krzyknął Bowdur, nie przestając grzmocić.

— A nie będziesz tam cicho przeklęta hydro jakaś! O, bo źle będzie jak otworzę!

— Otwieraj! Słyszysz? — nie przestawał krzyczeć Bowdur i grzmocił pięścią w przybitą wizytyrkę, tak że prysnęła o przeciwną ścianę.

— A ty złodzieju jakiś! — wołał zaperzony kapral, postawił latarnię na podłodze i począł otwierać kłódkę pieniąc się z gniewu, Bowdur bowiem przez cały ten czas nie przestawał stukać pięściami. Zaledwie jednak kapral otworzył drzwi i schylił się po latarnię, kiedy naraz Bowdur rozwarł drzwi na oścież i zaciśniętą pięścią uderzył kaprala między oczy, tak że ten upadł nieprzytomny na posadzkę, a lampa wysunąwszy mu się z rąk, rozbiła się i zgasła.

— Mówiłem ci, otwieraj! Czemuś się nie śpieszył! Masz teraz! — przygadywał Bowdur, trzymając drzwi na oścież otwarte.

— Gwałtu! Ratujcie! Rozbój! Gwałtu! — wrzeszczał kapral. Nadbiegli policjanci z latarniami.

— A to ty przeklęty Bowdurze! — zawołali jednogłośnie rzucając się na niego, lecz ten jednym susem był już w kaźni. Tłum rzucił się za nim z latarniami.

Ale zaledwie dawno nie widziane światło latarni żółtym blaskiem oświeciło izbę, policjanci stanęli jak wryci i wydali mimowolny okrzyk przerażenia.

Na środku kaźni leżał skrwawiony trup Andrzeja, a obok niego klęczał Bowdur i nurzał dłonie w krwi zabitego.

— Boże, co się tu stało?! — wyrwało się naraz ze wszystkich piersi.

— Ja to zrobiłem, ja, — szeptał z cicha Bowdur.

— Nie wierzycie? Oto nóż, patrzcie — jego własny!...

— I za cóż potworze, za co pozbawiłeś go życia? — zapytał dziad Pańko. Bowdur atoli jakby nie słyszał, albo nie rozumiał pytania, klęczał nad trupem i wpatrywał się w jego blade nawet po śmierci jeszcze piękne oblicze. Jakaś dziwna, a nagła zmiana zaszła w tym człowieku. Rysy jego, zdawały się mięknąć, łagodnieć... Z oczu znikł zgniły blask świecącego próchna...

Ponure, gniewne zmarszczki na czole wyrównywały się... Zdawało się, że znowu ludzki duch wstępuje w to ciało, które dotychczas było siedliskiem, jakiejś dzikiej zwierzęcej duszy. I nagle łzy gradem stoczyły się po obliczu Bowdura... Przypadł twarzą do skrwawionego oblicza Andrzeja i gorzko, rozpaczliwie zapłakał.

— Bracie mój! Cóżem ja z tobą uczynił! Za co cię pozbawiłem życia? Święta ty, jasna duszyczko, — przebacz mnie, potworowi! Cóżem ja zrobił, com zrobił, Boże — cóżem ja zrobił?

Gorzkie, palące, a rzewne łzy, które długi czas dławiły mu gardło puściły się teraz potokiem, mięszając się z stygnącą krwią zamordowanego, okropna zbrodnia — straszny cios, dokonały w Bowdurze tego, czego nie mogły zrobić szczere łagodne słowa — obudziły znów w pier-

siach jego — człowieka i stopiły dokoła serca lodową skorupę, którą wytworzyła tam długoletnia niedola i poniżenie ludzkiej godności...

Przez chwilę jeszcze stali więźniowie i policjanci jak osłupiali wobec tej wstrząsającej do głębi sceny, słuchając łkań Bowdura. Ale się rychło opamiętali.

— Wybieraj się paniczu! — zawołali naraz. Już tu dla ciebie nie ma miejsca. Czas ci się przenieść do innego mieszkania. Nie pora teraz płakać!

Bowdur podniósł oczy i gniewnie, a boleśnie spojrzał na zgromadzonych.

— Przekleństwo na was siepacze! — odezwał się. Spójrzycie — to mówiąc przyłożył rękę do ziejącej rany Andrzeja i przedzielił ją dłonią w poprzek na dwie połowy — spójrzcie oto moja część, a oto wasza! Nie bójcie się, ja tutaj odpokutuję za obie, ale jest jeszcze inny sąd, co rozpozna, która część do mnie a która do was należy!...

Brzęknęły ciężkie kajdany i Bowdur spokojny jak dziecko, pozwolił się w nie okuć bez oporu. Podczas tego aresztanci żegnali się i odmawiali modlitwy nad trupem, tylko Mytro płakał gdzieś w kącie, a Stebelski siedząc nieruchomie na swym barłogu, milczał długo, aż w końcu odezwał się uroczyście grobowym głosem:

— Pereat homo, crescat humanitas!

Kronika.

Rewolucja Rumelijska 6 (18) września 1885. *Opowiadanie naocznego świadka.* *)

„Wszystko dla ludu a nic dla inteligencji“! Oto hasło powtarzane obecnie z możliwemi odmianami przez partję policyjno-katkowską w Rosji i w innych krajach słowiańskich.

„Zjednoczenie słowian“! to hasło drugie, rzucane przez tę samą partję wśród braci słowian.

Dwa powyższe okrzyki zdolne są jedynie obałamucić ludzi słabo rozwiniętych politycznie i pociągnąć ich ze względu na mniemany program polityczny. Wystarczy jednak najbardziej powierzchowna krytyka, wystarczy spójrzeć na położenie ludu w samej Rosji, zostającej oddawna pod władzą tej partji, aby odrzeć jej ideę z kradzionych osłon. Rzeczywiście nie znajdziemy ani jednego państwa w Europie, gdzieby masy doprowadzone były do równie rozpaczliwego stanu jak w Rosji, a fakty mówią za głośno, że dziwić się jedynie należy, iż są jeszcze ludzie o tyle naiwni, żeby wierzyć podobnym fałszom.

„Nic dla ludu i nic dla inteligencji!“ oto dewiza prawdziwa, godna cesarsko-katkowskiego rządu.

Co zaś do życzeń rosyjskiego rządu zjednoczenia słowian, to są one z gruntu nieszczere i innemi być nie mogą. Na wschodzie Europy od wieków historja

*) Autor — jeden z wybitnych przedstawicieli rosyjskiego rewolucyjnego ruchu z ostatniego dwudziestolecia, — przez kilka lat przebywał w Bułgarji. Podane przez nas naoczne jego świadectwo, wyświetlające fakty niedokładnie znane, a ściśle związane z dzisiejszem wrzeniem umysłów w Rumelji i jej sytuacją polityczną ostatniej chwili, posiada w danym razie tem większe znaczenie, że jest spisanem przez Rosjanina. (P. R.)

stawia alternatywę: z niemcami lub ze słowianami. Zjednoczenie tych ostatnich byłoby ciosem dla pierwszych. Niemcy, jako naród stojący na wyższym stopniu kultury, znajdują się w położeniu uprzywilejowanem względem słowian, ponieważ główny rynek zbytu ich towarów stanowią kraje słowiańskie, kolonizacja ich postępuje w tymże kierunku; niemiec marzy o szczęśliwej chwili, kiedy będzie mógł napoić konia u wód Bosforu.

Ze zjednoczeniem słowian wszystkie dotychczasowe dobrodziejstwa, istniejące tak w rzeczywistości jak i w marzeniu dla niemców, znikają i z poza nich wyłania się w niezbyt wesołej perspektywie konkurencja z Anglją i Francją na wszechświatowym rynku. Rząd rosyjski w rzeczy samej wybiera alternatywę korzystną dla niemców, a jednocześnie wśród słowian prowadzi dalej jakby dla uciechy panslawistyczną intrygę. Tak doba teraźniejsza, jak i przeszła daje nam cały szereg trójcesarskich związków, których żadne okoliczności rozerwać nie są w stanie. Dlaczego niemcy dbają o podobny związek — to jasne samo przez się, ale w jakim celu cesarz rosyjski należy do związku, w którym gra dość pocieszną rolę, byłoby zagadką trudną do rozwiązania, gdyby nie przyjęcie pod uwagę następującej okoliczności; zjednoczenie słowian jest przy despotycznym rządzie niemożliwem, a gdyby nawet było możliwem, nie stałoby się nigdy dla tego rządu korzystnem. Obecnie cesarstwo rosyjskie posiada jedną kwestją polską i zaledwie może ją przytłumić, w razie zjednoczenia zjawiłyby się kwestje serbskie, bułgarskie, rusińskie i inne, które w połączeniu z polską zabiłyby carat. Dbając oto, aby nie zachwiać swego absolutyzmu, cesarz rosyjski woli związek z niemcami niż sprawę wszech słowian. Niemcy rozszerzają swoje terytorjum kosztem ziemi słowian, a cesarz rosyjski cieszy się ze swej absolutnej władzy, — oto istota związku! Ilustracji do potwierdzenia faktu mogą dostarczyć politycy tak zwanej kwestji wschodniej. Rosyjsko-turecka wojna zakończona była berlińskim traktatem, na zasadzie którego Austrja otrzymała Bośnję i Hercogowinę; Bułgarję rozdzielono na 3 części, zapewne umyślnie w tym celu, aby zaburzenia na półwyspie się nie skończyły i dawały niemcom przynajmniej pozornie uprawniony powód rozszerzania swych granic na południu; Rosja zaś w nagrodę za wszystkie poniesione ofiary otrzymała przeważający wpływ na sprawy wewnętrzne obu Bułgarji. Wtedy rozpoczęły się intrygi dyplomatyczne, a w samym kraju cały szereg spraw wątpliwej czystości, które przyprawiły Rosję o utratę i tych nielicznych korzyści, jakie jej traktat berliński zapewnił. Państwo, jak Rosja, uorganizowane na zasadach absolutyzmu i biurokracji powinnoby było w swej polityce zewnętrznej utrzymać się w swojej roli. Petersburg przyzwyczajony do rządzenia i przewodniczenia bez kontroli sto miljonowej ludności nie potrafiłby nie stosować swego systemu centralizacji w Sofji i Filipopolu; nie potrafiłby ponieważ innych systemów nie zna i nie posiada ludzi zdolnych do ich przeprowadzenia. Konstytucja wypracowana przez Europę dawała Bułgarji prawo do mniej lub więcej samodzielnego życia; Katkowy mogli gryść się ze złości, ale nie posiadali dość siły, aby zniszczyć tę samodzielność. Gdyby gabinet rosyjski był konsekwentny w przeprowadzeniu swych intryg w Bułgarji, to nie mogąc go usprawiedliwić, zdołalibyśmy go jednak zrozumieć. Według praw logiki, rząd rosyjski, aby zniszczyć i ślad swobody Bułgarji, powinienby dążyć do utworzenia gubernji zadunajskich, ale w takim razie musiałby oczekiwać i przygotowywać się do wojennych starć z Austrją i Niemcami. Cesarz rosyjski jednakże nie wiele miał chęci do wojny z Niemcami, a jeszcze mniej do przyznania samodzielnego bytu Bułgarji, dla tego też dyplomaci ogra-

niczyli się na półśrodkach, które uczyniły z polityki rosyjskiej farsę bezmyślną i występną zarazem.

Rzecz się rozpoczęła w Bułgarji. Urządzenie państwa było tam następujące: równolegle z konstytucją Bułgarja posiadała dwu ministrów, ministra prezydenta i ministra wojny, nominowanych w Petersburgu i przysyłanych dla rządzenia księstwem. Armja bułgarska była przepełniona oficerami rosyjskimi; wszyscy wojskowi wyższych stopni do kapitana włącznie pochodzili z Rosji. Sofja, stolica księstwa, niezmiernie w tym czasie była podobna do obozu wojsk rosyjskich. Rząd petersburski posiadał w swym ręku żywą siłę, i nie omieszkał jej użyć nie tyle dla osiągnięcia pewnych celów, jak raczej dla zadowolenia swoich kaprysów.

W roku 1881 zorganizował się spisek dla obalenia konstytucji. Nie będziemy decydowali, kto dał inicjatywę całej tej sprawie, rosjanie czy też książe, to fakt, że cały przewrót udał się jak najlepiej. Wkrótce widoczne były rezultaty przewrotu. Miljony franków ulotniły się z kasy i w krótkim czasie całemu krajowi groził kryzys na serjo. Wtedy polityka się zmienia; rosyjscy ajenci zaczynają rozszerzać pogłoski, że winy przewrotu na nich nie ciężą, a inicjatywa należy w zupełności do księcia, dla tego też dla szczęścia kraju należałoby zrzucić z tronu Battenberga i kogo innego na tronie osadzić. Zdaje się, że właśnie wtedy zaczęto mówić po raz pierwszy o Włodzimierzu, księciu duńskim, którego kandydatura stawianą była przez konsulat rosyjski. Nie wiemy, o ile ten projekt podtrzymywany był przez Petersburg, to pewna, że od petersburskich ajentów pochodziły te niejasne pogłoski, króre od czasu do czasu rozpuszczane były wśród bułgarów.

Dyplomacja rosyjska dążąca poprzednio do zniesienia konstytucji obecnie staje się obronicielką tej ostatniej i zajmuje się urządzeniem zamachu przeciwko samemu księciu. Do zamachu został wciągnięty i Cankow, będący w tym czasie w niełasce z powodu swej opozycji. Mówią, iż wszystko już było przygotowane, aby aresztować i wywieść księcia, ale w chwili stanowczej Cankow okazał się patrjotą: stanąwszy przed księciem, opowiedział mu o wszystkiem. Nie możemy twierdzić, o ile te pogłoski są prawdziwe, żadne fakty jednak im nie przeczą. Książe stanął po stronie konstytucji, zrzekł się swych „pełnomocnictw“ i zawezwał Cankowa do ułożenia ministerjum. Rosjanie zostali z niczem, a skończeni dyplomaci rosyjscy byli usunięci i zastąpieni przez inne osobistości również z obozu Katkowa. Od tej chwili potęga Rosji zaczyna słabnąć w księstwie, a środek ciężkości intryg przechodzi do Bułgarji południowej.

W Rumelji (Bułgarji południowej) w roku 84 skończyło się pięciolecie panowania księcia Bogoridi (Aleko-Pasza) i zbliżył się termin wyboru nowego generał-gubernatora. Bogoridi nie należał do partji pokornych wasalów gabinetu petersburskiego.

Mieszanie się konsulów do wewnętrznych spraw państwa zbrzydło wszystkim mniej lub więcej dobrze myślącym ludziom. Koło Bogoridi zgrupowali się bułgarzy, którzy przyjęli za zasadę walczyć przeciwko wpływowi Rosji. Konsul Krebel musiał nieraz czekać w przedpokoju Aleko-Paszy na przyjęcie. W Petersburgu zauważano, że Krebel nie jest dość zdolny i na jego miejsce przysłano niejakiego Sorokina. Dyplomata ten stanął według pojęć petersburgskich na wysokości swego zadania.

Sorokin wniósł sporo życia do „czwartków“ konsulatu rosyjskiego: zebrano całe kółko bułgarów zdolne do bronienia wpływu Rosji i w całym kraju rozpo-

częła się agitacja. Zaczęto wskazywać na Krystowicza jako na kandydata na miejsce generał-gubernatora Rumelji. Wśród dworów europejskich dyplomaci rosyjscy gorąco zaczęli się starać o utrzymanie Krystowicza, a jednocześnie w kraju zaczął się cały szereg mityngów, na których ostro krytykowano rządy Bogoridiego: Aleko-Paszę i tak zwaną partję „rządową", która się koło niego zbierała obwiniono o sprzyjanie Turcji. Nowa partja, której duszą był Sorokin przyjęła za hasło „połączenie Bułgarji".

Intryga zręcznie była przeprowadzona; rachowano na współczucie z jakiem ludność cała przyjmie myśl o połączeniu, chociaż połączenie to nie wchodziło wtedy w zakres planów rządu rosyjskiego. Nastręcza się samo pytanie; do czego potrzebną była dyplomatom cała ta gra. Jeżeli nie mieli rzeczywistego zamiaru przeprowadzić do końca całą tę sprawę, dlaczego ją rozpoczynali? Fakty na to odpowiadają, że dyplomaci rosyjscy potrzebowali usunąć osoby rządzące Rumelją; korzyść stąd oczywista, ponieważ Sorokin nie potrzebował już stać po kilka godzin w przedpokoju Krystowicza, a kilku rosjan mogło objąć posady w Rumelji. Rosjanom wystarczało, że nowo zorganizowany rząd Rumelji trzymał ich stronę. Petersburskie władze nie rachowały się z faktem, że wśród ludności kraju zaczęła się rodzić świadomość oszustwa ze strony Rosji, i że rosjanie zaczęli już tracić swą dawną popularność.

U siebie w Cesarstwie rząd rosyjski przypisuje znaczenie tylko sobie, a nie ludowi; nic też dziwnego, że wśród bułgarów okazał się tenże rząd również zwolennikiem swoich — czysto biurokratycznych poglądów.

Przy końcu 84 r. w Rumelji walka z partją Aleko-Paszy skończyła się zupełnym tryumfem tak zwanych „unijonistów", których duszą był Sorokin, jakeśmy już wspomnieli. Rządowcy byli usunięci z posad i zastąpieni przez osobistości z partji rusofilów.

W tym czasie w księstwie zaczęło się organizować ministerjum Karawełowa. Wpływ Rosji już się tam był zachwiał wskutek znanych nam intryg. Większość „rządowców" udała się do księstwa i znalazła odpowiednie urzędy. Opozycja była rozbita, rozproszona i zdawało się, że chwila tryumfu Rosji nastaje. W rzeczy samej było inaczej. Kraj, nie otrzymawszy oczekiwanego połączenia, poznał się na fałszu. Gdyby dyplomaci w rodzaju p. Sorokina choć jednem okiem spojrzeli na to, co się dzieje wśród ludności kraju, to zauważyliby, że cała ich władza spoczywa na wulkanie. Ale nie obchodziło ich to wcale; tryumfowali, ponieważ figury rządowe prawie codziennie bywały w konsulacie rosyjskim i obradowały z rosjanami prawie nad każdą kwestją. Rzeczywistym generał-gubernatorem Rumelji był Krystowicz a nie p. Sorokin.

W Płowdiwie wszystko się znajdowało w ręku „unijonistów"; wszystkie wyższe urzędy obsadzone były ludźmi ich obozu. Co prawda — wśród tego zgodnego chóru można było nieraz usłyszeć i dysonanse maleńkie. Naprzykład: naczelnikiem żandarmów po dawnemu był major Rajcza Nikołow, pałający nienawiścią dla wpływów rosyjskich. Usunąć Rajcza było niełatwo. Cieszył się on wielką popularnością w kraju i usunięcie jego mogłoby wzbudzić niezadowolenie ogólne. Bądź co bądź rząd chciał oddalić go przynajmniej ze stolicy. „Czy pan nie życzy sobie przenieść się z Płowdiwa do Kazanłyku lub Sliwna?"

---

*) Mówią, że konsulat rosyjski chciał początkowo przekupić księcia Bogoridi i zaofiarował mu 4.000 rsr., aby tylko został stronnikiem polityki rosyjskiej. Bogoridi odmówił.

proponowali mu „unjoniści“. — „Dlaczego?“ zapytywał ich Rajcza: „Wiadomo wam, że mam tu dom, rodzinę, jestem stary i nie życzę sobie zmieniać miejsca pobytu“. A jeżeli pana przetranzlokują wbrew pańskiej woli? nalegała dalej władza. — O wtedy pokażę panom „połączenie, ale nie wasze tylko rzeczywiste“, odpowiadał ostrym tonem Rajcza. A połączenie to pokażę nie tu, tylko na Bałkanach! dodawał, myśląc widocznie o powstaniu.

Rajcza Nikołow odznaczał się energicznym, nieugiętym charakterem; lekceważyć jego pogróżek nie można było, dlatego też zostawili go w spokoju, nie usuwając z posady. Partja rządowców była rozbita, ale nie wszyscy z nich uciekli do księstwa. W Płowdiwie dalej wydawano gazetę „Południowa Bułgarja“, polemizującą z „unjonistami; od czasu do czasu ukazywały się w niej dość ostre artykuły Zacharjasza Stojanowa, w których wyprowadzał na widownię tę lub owę intrygę rosyjskiego konsulatu.

Godnem jest uwagi, że mimo zupełnej wolności słowa, z jakiej kraj powinien po konstytucji korzystać, redakcja „Południowej Bułgarji“ często odmawiała przyjęcia artykułów Stojanowa wymierzonych przeciwko konsulowi rosyjskiemu. W tejże „Południowej Bułgarji“ napaści na samego Krystowicza granic nie miały, do tego już stopnia strasznym był dla wszystkich dyplomata rosyjski; w Rumelji osoba jego była świętością.

Zima z 84 na 85 rok przeszła spokojnie. Wśród publiczności krążyły zdania, że „unjoniści“ urządzili połączenie, ale nie księstwa Bułgarji z Rumelją, tylko własnych kieszeni z kasą państwa. Głosy te jednakże nikomu nie przeszkadzały.

Z wiosną 85 roku zaczęli się zjawiać niebezpieczni zwiastuni: w stolicy i w miastach departamentalnych zaczęto mówić o kwestji wiedeńskiej, zaczęto urządzać wieczorne zebrania, które się nowemu rządowi nie podobały.

Zdobywszy korzystne miejsca panowie „unjoniści“ a właściwiej pseudo „unjoniści“ (imieniem tem będziemy ich nadal nazywali) nie mogli sprzyjać ruchom choćby najsłabszym, ponieważ mogły one przeszkodzić spokojnemu używaniu życia; zaczęto prześladowania; zebrania rozpędzała policja, osoby przyjmujące w nich udział wypędzano ze służby rządowej.

Organ „Południowa Bułgarja“ nie odpowiadał już wymaganiom bardziej radykalnych odcieni i w miesiącu maju zaczęła wychodzić gazeta radykalna opozycyjna „Walka“ (Borba), której redaktorem był Zacharjasz Stojanów. Okoliczności się zmieniły. „Walka“ energicznie i śmiało zaczęła występować przeciwko rządowi, nie szczędząc nikogo; konsul rosyjski był stale szykanowany w jej szpaltach. Mimo to pierwsze jej numery były niewyraźne; widocznie że sama opozycja nie wyrobiła sobie jeszcze wtedy jasnego programu; wkrótce jednak ukazał się w „Walce“ cały szereg artykułów pióra Stojanowa, w których wykazuje on nieudolność Rumelji jako autonomicznej prowincji.

Wkrótce gazeta ta zyskała sobie niezwykłą popularność. Rząd użył przeciwko niej środków administracyjno-policyjnych, ale przez to obudził jedynie jeszcze większą dla niej sympatję. Na poczcie „Walkę“ konfiskowano, osobom które ją otrzymywały dawano dymisję. Mimo to liczba prenumeratorów wzrosła do 3.000, cyfra to niezwykła w tak mało rozległym kraju. Gazeta w dosłownem znaczeniu wyrazu była rozchwytywaną. „Walka“ nie miała nic wspólnego z bladą, chwiejną opozycją, chroniącą się w łamach „Południowej Bułgarji“. „Walka“ była również niepodobną do „Południowej Bułgarji“ jak i ich redaktorowie do siebie.

Zacharjasz Stojanow był synem biednych rodziców, w dzieciństwie pasał owce w górach Bałkańskich. Obdarzony z natury umysłem badawczym bardzo wcześnie tonął w rozmyślaniach i szukał dla siebie pola działania. Chłopcem puścił się w świat bez środków utrzymania; szczęśliwym trafem spotkał w Ruszczuku gromadkę ludzi prowadzących polityczne spiski w celu oswobodzenia Bułgarji z pod tureckiego jarzma. Zacharjaszowi udało się do nich zbliżyć i od tej chwili oddał się cały sprawie swej ojczyzny. W chwilach wolnych od konspiracji uczył się sam, i jako samouk nabył pewną sumę wiadomości. W roku 76 wraz z innymi towarzyszami był aresztowany przez władzę turecką za próby powstania, i tylko dzięki okolicznościom potrafił wykręcić się wtenczas od szubienicy.

Wojna turecko-rosyjska zmieniła stan rzeczy w kraju. Arena polityczna (która otworzyła się dla wszelkiego rodzaju poszukiwaczy) nie pociągała Stojanowa, który stanął zdaleka od zgiełku publicznego życia.

Po raz pierwszy występuje on z broszurą „Iskander Bej“ podczas przewrotu uczynionego przez rosjan i księcia w Bułgarji północnej. W broszurze owej wyśmiewa Stojanow księcia Batenberga, musiał też za to uciekać z księstwa do Rumelji, gdzie otrzymawszy niewielką posadę, miał dość wolnego czasu na pisanie swych szkiców historycznych o powstaniach Bułgarji przeciwko Turcji. Od czasu do czasu pisywał do „Południowej Bułgarji“. Ożywiony uczuciami demokratycznemi Stojanow nienawidził całą potęgą swej duszy wpływy rosjan na wewnętrzne sprawy kraju.

Konsulat wiedział o tej jego nienawiści, ale dyplomaci nie nadawali Zacharjaszowi żadnego znaczenia; wydawało im się oczywistą niedorzecznością przypuszczenie, że ten człowiek będzie mógł kiedykolwiek odegrać w kraju ważną polityczną rolę. Sorokin często podkpiwał sobie ze Stojanowa, naturalnie za oczyma. Stojanow bowiem ani razu się nie poniżył do uczęszczania na „czwartki“ konsulatu. Teraz, wraz z wyjściem 1 numeru „Walki“, człowiek ten odrazu znalazł się w centrze, około którego nadzwyczajnie szybko poczęły się grupować protestujące siły. Ciekawem było to, że wszyscy prawie, którzy niespełna rok temu hałasowali na mityngach przeciwko partji „rządowców“, ci przy pomocy których odbył się za inicjatywą konsula rosyjskiego przewrót Pseudo-Unji, stali obecnie się zwolennikami „Walki“. W ten sposób rosyjski dyplomata Sorokin, który poprzednio puszczał w ruch w swoich widokach popularne hasło „Unji“, sam do pewnego stopnia wykopał ten dół, w który tak haniebnie mieli później wpaść rosyjscy politycy.

(Dokończenie nastąpi).

Spis rzeczy patrz tom II po 1 numerze.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Maniecki.**

Książki nadesłane do redakcji „Przeglądu Społecznego".

„Z powodu jubileuszu profesora Duchińskiego" przez Jana Baudouina de Courtenay. Kraków, druk. Uniwersytetu Jagiellońskiego. 1886 r. w 8-ce str. 39.

„Poezje" przez St. Rossowskiego Lwów 1886 r.